



TYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILLUSTROWANY



Przy obalonym słupie granicznym byłego zaboru pruskiego w Czołowie.
(Wycieczka piesza XX₂ Harcerskiej drużyny Warszawskiej do Poznania).



Bolesław Olszewicz.

NAJBLIŻSZE ZADANIA KARTOGRAFJI POLSKIEJ.

„Kto chce rządzić krajem, ten go znać musi” — temi słowami rozpoczął Tadeusz Cza-cki memorjał w sprawie mapy szczegółowej Polski, przedstawiony w 1790 r. Komisji Skarbowej. Te słowa zacnego obywatela i wielkiego męża nauki będą zawsze godne przypomnienia; aktualne w dobie reform sejmu czteroletniego, są one niemi tembardziej w chwili obecnej, gdy przystępujemy do odbudowy własnego państwa. Fakt, że znów nauka polska objąć ma rolę kierowniczą w pracach, związanych z poznaniem ziemi ojczystej, że dziś od nas samych zależy ustalenie dalszego ich programu, nakłada na nas poważne obowiązki, w pierwszym zaś rzędzie wymaga zdania sobie sprawy ze stanu i potrzeb tych gałęzi wiedzy, których rozwój przyczynić się może do podniesienia i pogłębienia naszych wiadomości o kraju, a co za tem idzie, do należytego wyzyskania jego bogactw przyrodzonych.

W artykule niniejszym chciałbym zwrócić uwagę na dziedzinę, w której, pomimo świetnej tradycji, przeważnie wskutek nieszczęsnych wypadków politycznych, zostaliśmy daleko w tyle poza innymi narodami, mianowicie na naszą kartografię¹⁾. Nie będę tu przypominał tego olbrzymiego znaczenia, jakie ta gałąź geografii posiada, zarówno dla wszelkich poczynąń państwowych, jak i dla prac społecznych i naukowych. Dokładne i dobre mapy niezbędne są nie tylko dla obrony kraju, administracji lub do takich np. robót technicznych jak budowa dróg, kolei, kanałów, bez nich trudno wyobrazić sobie należyty postęp badań z zakresu przeszłego, lub teraźniejszego stanu Polski. Żarówno dla geografa, jak i dla historyka, ekonomisty lub przyrodnika, mapy są i będą jednym z najbardziej podstawowych źródeł.

Jeśli chodzi o mapy szczegółowe (topograficzne) państwa zaborcze pozostawiły nam w spadku bogaty materiał, różnorodny jednak nie tylko pod względem wartości, lecz i pod względem skali i wykonania. Jako jedno z następstw okresu niewoli, obok rosyjskich map (w skali 1:42000, 1:84000 lub 1:126000) poszczególne części ziem polskich objęte są mapami austriackimi (w skali 1:75000, 1:200000) i niemieckimi (w skali 1:100000, 1:300000.¹⁾) Oczywiście każde z mocarstw zaborczych dbało przedewszystkiem o swoje obszary, chociaż częstokroć dla celów strategicznych ogarniało na swych mapach urzędowych i części sąsiednich dzielnic, lub nawet przerabiało mapy innego z państw. Takimi przeróbkami są np., wykonane częściowo już podczas wojny europejskiej, mapy t. zw. „Zachodniej Rosji”: niemiecka w skali 1:100000, oparta na rosyjskiej „dwuwiorstówce“, i austriacka (w skali 1:75000), narysowana z kolei na podstawie niemieckiej przeróbki.

Dodać należy, że jedne dzielnice lub obszary są lepiej i niedawno zdjęte kartograficznie, inne opracowane są dawniej i gorzej. W zakresie map topograficznych mamy, pomimo pozornego bogactwa materiału kartograficznego zaborców, wiele do roboty; jakkolwiek początkowo będziemy zmuszeni opierać się na nim i z niego korzystać, oraz tolerować prowizorja, w rodzaju odbijania map austriackich, niemieckich, lub rosyjskich, musimy dążyć do jednolitej pod względem skali i wykonania mapy topograficznej państwa, jako podstawy przyszłych prac i badań. Obok pomiarów triangulacyjnych jest to najważniejsze zadanie naszej kartografji państwo-

¹⁾ O przeszłości kartografji naszej zob. B. Olszewicz: Polska kartografja wojskowa (Szkic historyczny) w czasop. „Bellona“ II, 1919 Nr. 4 i nast. lub w odblacie.

¹⁾ Powyżej wymienilem najważniejsze tylko mapy topograficzne państw zaborczych, obszerniej pisze o nich St. Lencewicz: Stan i potrzeby polskiej kartografji, w czasop. „Bellona“ II, 1919 Nr. 2 lub w odblacie.



wej. Tylko państwo przez jeden ze swych, odpowiednio uposażonych i pod kierownictwem fachowców pozostających, urzędów prowadzić może ten dział pracy, wymagający wielkich nakładów pieniężnych i specjalnej organizacji o charakterze urzędowym. Nie będę tu wchodził w szczegóły co do programu prac takiego urzędu, wymagałoby to dłuższych i zbyt może suchych wywodów. Mapa topograficzna Polski, zdjeta, odbita i wydana w skali 1:25000, zaś wzmniejszeniu w skali 1:100000 i 1:300000, oraz oficjalny udział w międzynarodowym przedsięwzięciu mapy ziemi 1:1000000, o ile chodzi o nasz obszar państwowy, mogłyby np. wypełnić ów program. Co do udziału Polski w pracach nad ostatnią mapą, to uważam go za konieczny, gdyż wchodzi tu w grę, obok praktycznych względów, honor nauki polskiej. W czasie wojny, staraniem Tow. Geograficznego Londyńskiego, przy współudziale sztabu gen. angielskiego, wydane zostały arkusze prowizoryczne mapy w skali 1:1000000, obejmujące ziemie polskie (na nich wytknięte zostały przez kongres pokojowy zachodnie granice Rzeczypospolitej), ale obok niepolskiej nomenklatury wiele na nich widzimy niedokładności i braków. Polska musi przystąpić urzędowo do tego międzynarodowego przedsięwzięcia naukowego dla zadokumentowania swej samodzielności i na polu naukowym.¹⁾ Z powyższego widzimy, że nasz państwowy urząd kartograficzny miałby przed sobą wdzięczne i piękne zadania. Oczywiście rezultatów niesposób oczekiwać natychmiast, gdyż nowe pomiary i zdjęcia wymagać będą wielu długich i mozolnych studjów w terenie; przy sprężystej organizacji, opartej o najlepsze wzory europejskie i amerykańskie, możnaby jednak już obecnie przystąpić do prac przygotowawczych, do zbadania pokrewnych prac na Zachodzie, oraz do wyszkolenia odpowiednich współpracowników, tak ażeby normalny bieg robót w najbliższym czasie mógł być podjęty. Pierwsze kroki około stworzenia polskiej kartografii państwowej zostały zrobione, jednak, niestety, jak to się u nas zdarza, równocześnie przez kilka in-

stytucyj rządowych. Najdalej w tym kierunku poszło Ministerjum Spraw Wojskowych, które zorganizowało Instytut Wojskowo-Geograficzny, a przy nim Szkołę Topografów, jednakże o pracach kartograficznych myśli i Ministerjum Robót Publicznych; także inne nasze instytucje rządowe podobno na własną rękę prowadzą lub zamierzają prowadzić pewne prace z tej dziedziny. Miejmy nadzieję, że jest to tylko stan przejściowy i że urzędowa kartografia nasza ześrodkowana zostanie w jednym urzędzie. Urząd taki pracować winien nie tylko nad mapami topograficznymi, lecz wykonywać roboty z zakresu kartografii dla wszystkich instytucji rządowych, a nawet zamówienia prywatne. Tutaj np. mogłaby być wykonana pod względem technicznym mapa geologiczna Polski, do której materiały zbierze Państwowy Zakład Geologiczny, lub mapy hydrograficzne, kolejowe i t. p., oddane przez opracowujące je odpowiednie urzędy państwowe. Powstaje pytanie, gdzie ześrodkować naszą kartografię państwową. W większości krajów europejskich pomiary i kartografia są w rękę wojskowości, ale nie jest to motywem przekonywującym, że tak być powinno w odrodzonym i od podstaw tworzonem państwie polskiem. Dowodem Stany Zjednoczone Ameryki, posiadające wspaniale zorganizowaną, aczkolwiek cywilną, kartografię państwową. Kartografia w rękę wojskowych jest pewnego rodzaju przeżytkiem z czasów, gdy wszelka mapa szczegółowa uważana była za tajemnicę państwową; dziś mapy topograficzne (z małemi wyjątkami) tajemnicą nie są i nie tylko celom militarnym służą. Inna rzecz, że władze wojskowe potrzebują organu geograficznego do takich zadań, jak, np. badanie terenów wojennych, to też z tego względu myśl założenia instytucji wojskowej (np. odpowiedniej Sekcji Min. Spr. Wojsk.) poświęconej geografii uznać należy za bardzo słuszną. W razie gdybyśmy chcieli pójść śladami Ameryki, należałoby powołać do życia Państwowy Zakład Kartograficzny, który, jak wyżej mówiłem, stał by się ośrodkiem prac na tem polu. Powinna to być instytucja, w której obok odkomenderowanych do tych prac topografów wojskowych, pracowaliby kartografowie i geodeci cywilni. W ten sposób

¹⁾ Sprawie mapy w skali 1:1000000 mam zamiar poświęcić obszerniejszy artykuł.



dałyby się wyzyskać dobre strony pracy wojskowych (oszczędność, łatwość otrzymania sił pomocniczych przy zdjęciach), a równocześnie możnaby zerwać z przestarzałym systemem oddawania kartografii urzędowej wyłącznie w ręce oficerów, krępowanych częstokroć w najlepszej inicjatywie przez warunki służbowe. Współpraca uczonych z topografami wojskowymi mogłaby wydać tylko dobre rezultaty i zupełnie odpowiadałaby naszej tradycji historycznej.¹⁾ Gdyby się dało, w związku z tem, utworzyć podwoje Szkoły Topografów i Geodetów dla słuchaczy cywilnych otrzymalibyśmy prędzej siły fachowe, niezbędne do prac nad nowymi pomiarami i zdjęciami Polski. Szczegółowej organizacji zakładu i jego stosunku do władz wyższych omawiać nie będę, może najlepiej byłoby utworzyć ów zakład, jako samodzielny, międzyministerjalny urząd lub jako autonomiczną jednostkę Państwowego Zakładu Krajoznawczego, jeśli nie tak szeroko pojętego, jak to projektował prof. Ludomir Sawicki²⁾ to w każdym jednak razie obejmującego wszystkie dziedziny wiedzy, zajmujące się badaniem ziem polskich i ich ludności. Utworzenie zakładu, który zająłby się całokształtem robót pomiarowych (triangulacyjnych i niwelacyjnych) oraz kartograficznych, prowadzonych obecnie i przez Instytut Wojsk. Geogr. i przez Sekcję Pomiarową Min. Robót Publicznych jest konieczne nie tylko ze względów oszczędnościowych, lecz i naukowych. Zasadniczą potrzebą w dziedzinie kartografii urzędowej jest centralizacja pracy, dla tem większej jej wydajności.

Powyższy, niekompletny zresztą szkic planu prac kartografii państwowej nie wyczerpuje wszystkich zadań naszych w tej dziedzinie. Musimy pamiętać, że nawet przy najlepszej organizacji Państwowego Zakładu Kartograficznego pozostanie olbrzymie pole pracy dla inicjatywy prywatnej, zarówno naszych towarzystw naukowych jak i jednostek. Ona zająć się musi mapami państwa, oraz poszczególnych województw do użytku powszechnego, mapami ściennymi i atlasami szkolnymi, mapami turystycznymi,

wreszcie obszernymi atlasami, zarówno do geografii Polski jak i do geografii [powszechnej, nie mówiąc już o licznych pracach z dziedzin pokrewnych geografii, o takich, np. wydawnictwach, jak wielki atlas historyczny Polski, jak szczegółowe mapy kraju etnograficzne, narodowościowe, gleboznawcze i t. p. Kartografja była u nas w epoce niewoli jedną z najbardziej zaniedbanych dziedzin; nie tylko, że nasza produkcja kartograficzna była bardzo skromna,¹⁾ lecz stan techniki wykonania map był nader niski. Opuszczając omawianie naszych potrzeb w dziedzinie kartografii historycznej, etnograficznej i t. p., pragnąłbym poniżej, nie wchodząc zresztą w szczegóły i nie mając pretensji do krytycznego zestawienia całego naszego dorobku kartograficznego, omówić najważniejsze zadania inicjatywy prywatnej w zakresie kartografii.

Dobrych ogólnych map całej Polski, z wyjątkiem małych mapek Romera i Majerskiego, oraz ściennych map Oskara Sosnowskiego, Majerskiego i świeżo wydanej Hassingera i Sawickiego nie posiadamy, zresztą są te mapy jedynie fizyczne. Inne prace z tego zakresu (polityczno-administracyjne) nie stoją na wysokości zadania; najlepszą z nich jest może jeszcze wydana przez Langnera i Lejczaka, choć i ona jest raczej nieudolną przeróbką austriackiej mapy 1:750000.²⁾ W roku 1912 ukazał się jako pierwszy zeszyt „Atlasu ziem polskich“ Zygmunta Słupskiego szereg map Poznańskiego, który słusznie surowo osądzony został na łamach „Ziemi“. ³⁾ Nie miały pod tym względem szczęścia i inne dziełnice: Kongresówka z atlasem i mapami J. M. Bazewicza, Barącza,

¹⁾ W latach 1891 – 1905 na 491 wydanych map, odnoszących się do Polski, niecałe 14% wykonanych zostało przez Polaków. Choć do prac obcych liczona tu urzędowa kartografja zaborcza, zaniedbanie kartografii naszej jest z cyfry tej również widoczne. Zob. Romer E. Próba statystyki literatury fizjograficznej ziem polskich za lata 1891 – 1905, Kosmos XXXIII, 1908, str. 82.

²⁾ Królestwo Polskie i przyległe prowincje Austrii, Niemiec i Rosji w sześciu sekcjach 1:750 000. Rysowali... Teren szrafiował Kazimierz Ossoliński. Nomenklaturę ustalił i skorowidz ułożył: prof. Wł. Kucharski. Lwów, H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i Sp. 1915, 6 ark.

³⁾ Por. recenzję J. Lewińskiego, Ziemia III, 1912, str. 174.

¹⁾ Zob. B. Olszewicz. Polska kartografja wojskowa. Bellona 1919, str. 709, i nast.

²⁾ Zakłady państwowe a geografja ojczyzna. Przegląd Geograficzny I, 1918, str. 5, i nast.



Litwa z mapami Hertza i Bazewicza, wreszcie b. Galicja (mapa Herricha z rosyjską nomenklaturą na terytorjum b. zaboru rosyjskiego). Dodam, choć to raczej do kartografii urzędowej należy, że świeżo wydana przez wojskowość wielkopolską mapa Poznańskiego 1:300000 niezbyt pochlebne daje świadectwo o tamtejszym urzędzie kartograficznym.¹⁾ Wszystkie te mapy straciły obecnie i swą wartość praktyczną. Map poszczególnych mniejszych części kraju mamy bardzo mało, z nich wyróżniają się korzystnie mapy Tatr: Tow. Tatrzańskiego i Tadeusza Zwolińskiego. Z powyższego widać, że niezbędne są nam nietylko dobre mapy całego państwa (w nowych granicach i podziałach administracyjnych), łączące w sobie pierwiastek fizyczny z administracyjno-politycznym, lecz i mapy poszczególnych województw, dalej mapy turystyczne, ze specjalnym uwzględnieniem dróg, ścieżek i t. d., okolic zwiedzanych przez wycieczki, na wzór map wydawanych, np. przez towarzystwa turystyczne i alpejskie na zachodzie. Ostatnim działem pracy, obok Tow. Tatrzańskiego, które już pracowało w tym kierunku i towarzystw naukowych prowincjonalnych, zając się winno Polskie Tow. Krajoznawcze. Sądzą, że pożądany byłby również atlas Polski, na wzór dawnego atlasu Zannoniego z r. 1772, w szeregu arkuszy przedstawiający całą Polskę, z dodanym na końcu spisem miejscowości. Nie zastąpi go skądinąd cenny „Geograficzno-statystyczny atlas Polski“ prof. Romera, wydany w r. 1916, który miejmy nadzieję w licznych wydaniach następnych zostanie uzupełniany i dopełniany nowymi danymi statystycznymi.

Nasza kartografia szkolna przedstawia się bardzo skromnie.²⁾

W mapy ścienne nie jesteśmy bogaci; prócz wymienionych już map Polski posiadamy zaledwie planigloby, wydane przez

¹⁾ Niestety, z przykrością zaznaczyć należy, że niektóre opracowane przez władze wojskowe w Warszawie na początku r. b. (przed powstaniem Instytutu Wojskowo-geograficznego) mapy schematyczne oraz mapa rozbiorów Polski, przeznaczona dla prac kongresowych, pod względem wykonania stały b. nisko i zawierały błędy rażące.

²⁾ Por. Sławomirski B. Nieodzowne środki poglądu przy nauce geografii. Przegląd Geograficzny I, 1918, str. 96 i nast.

prof. Romera, części świata, wydane świeżo przez prof. Sawickiego, wreszcie mapy Palestyny i Europy Gustawicza. Jeszcze więcej pozostaje do roboty w dziale atlasów szkolnych, tu prócz wyśmienitego, jako wzór za granicą przytaczanego, atlasu prof. Romera, niestety, tylko dla klasy I-ej, mamy jedynie, używany obecnie w całej Polsce, atlas Kozena, w przeróbce polskiej Gustawicza i Mazurka. Chociaż pod względem wykonania przedstawia się on wcale nieźle, Polskę traktuje po macoszemu. Wystarczy przytoczyć, że jedynie Cieszyńskie przedstawione jest w nieco większej skali (1:1000000), inne dzielnice są pod tym względem upośledzone, np. Poznańskie oddane jest w skali 1:6000000. Dodam, że najnowsze wydanie (z 1919 roku) jeszcze podaje nienawistne kordony. Pomiędzy tu atlasy J. M. Bazewicza, słabe zarówno pod względem treści jak i wykonania; przed używaniem ich przestrzegał w 1913 r. prof. Sujkowski.¹⁾ Ale nietylko powinniśmy w najbliższej przyszłości stworzyć wzorowe atlasy szkolne, musimy dążyć do wydania wielkiego polskiego atlasu do geografii powszechnej. Dotychczas zarejestrować mogliśmy tylko jedną próbę tego rodzaju, nieudaną, zresztą nie z winy autorów, „Wielki Atlas Geograficzny“ Nałkowskiego i Świętochowskiego.²⁾ Dobre atlasy posiadają nietylko narody Europy Zachodniej, lecz Czesi (Atlas Otto) lub Rosjanie (Atlasy Marksa i Petriego) i my musimy stworzyć atlas na wzór Stieler'a, Andreego lub Vidal de la Blache'a. Przypuszczam, że jeśli tego sami nie zrobimy, robią to za nas np. Niemcy, którzy atlas Stieler'a wydali nietylko z nomenklaturą niemiecką, lecz i z francuską, angielską, włoską i hiszpańską. Nie dajmy się ubiedz obcym na tem polu, podobnie jak na innych.

Oto są w skróceniu najbliższe zadania naszej kartografii. Dużo dałoby się jeszcze powiedzieć o tym temacie pom. in. o braku w języku naszym jakiegokolwiek podręcznika z tej dziedziny, oraz co najważniejsze o braku wykształconych specjalistów kartografów, rysowników i litografów. W związku z kartografią pozostaje także sprawa, poruszona na łamach „Ziemi“ przez p. E. Mali-

¹⁾ Por. Ziemia IV, 1913, str. 1.1.

²⁾ Warszawa 1895—1906, 53 mapy.

szewskiego,¹⁾ sprawa nomenklatury geograficznej, usunięcie z map obcych i wrogich, a nam siłą narzuconych, nazw miejscowości. Radykalnym na to środkiem byłoby utworzenie przy Państwie Zakładzie Kartograficznym sekcji toponymicznej na wzór amerykańskiej „Board on Geographical Names“. Miejmy nadzieję, że sprawami temi, podobnie jak sprawą kartografii urzędowej zainteresują się bliżej rząd i sfery fachowe, które należałoby powołać do współuczestnictwa w rozstrzygnięciu sprawy kartografii urzędowej. Dotychczas tą ostatnią, szczególnie zaś Instytutem Wojskowo-Geogr., często zajmowała się prasa codzienna i tygodniowa

za mało zaś sfery fachowe. Chodziło w polemice dziennikarskiej bardziej o ludzi niż o zasady. Nie wchodząc w rozpatrywanie słuszności lub bezpodstawności niektórych wysuniętych w niej zarzutów, co raczej należy do Komisji Wojskowej Sejmu lub do wyższych władz wojskowych, zaznaczę tylko, że sprawa kartografii urzędowej jest pilna i ważna. Jeśli na wstępie przytoczyłem słowa Czackiego i wspomniałem o analogii z epoką sejmu czteroletniego to dlatego, że tak wtedy jak i dziś staje przed nami piękne zadanie wykonania mapy całej Polski, widocznego symbolu zjednoczenia rozszarpanych dotychczas części Ojczyzny.



Stefan Kotaniec.

KLASZTOR KAPUCYNÓW W NOWEM MIEŚCIE NAD PILICĄ.

Nowe - Miasto nad Pilicą, w powiecie rawskim położone, jest bardzo starą osadą. Już w początkach XVI w. było miastem i posiadało kościół. Było ono kolejno własnością rodzin Nowomiejskich, Zebrzydowskich, Lipskich, wreszcie Granowskich, z których Kazimierz, wojewoda rawski, w roku 1762 zakłada tu klasztor Kapucynów. Dzięki staraniom Ignacego Świdzińskiego, starosty lityńskiego, król Stanisław August w roku 1779 odnowił dawne jarmarki i pozwolił na zaprowadzenie pięciu nowych.

Z tych dziesięciu jarmarków do ostatnich czasów przedwojennych utrzymał się

tylko jeden na św. Marcin, na który to jarmark zjeżdżało dużo kupców z całej Polski. Szczególnie skóry i kozuchy w różnych gatunkach cieszyły się tu nadzwyczajną popytem.

Po Granowskich i Świdzińskich posiadaczami Nowego - Miasta byli Małachowscy, którzy przy rezydencji założyli piękny i rozległy park, następnie Tyszkiewiczze, od których majątność przeszła w posiadanie dzisiejszego dziedzica — p. Bławdziewicza.

Po powstaniu 1863 roku rząd rosyjski przemianował miasteczko na osadę, przyłączając je do gminy Góry i kasując urząd burmistrza. Dopiero wojna obecna przywróciła mu dawne stanowisko: Nowe-Miasto znów jest miastem, posiada radę miejską i burmistrza.

¹⁾ O polskie nazwy geograficzne. Ziemia V. 1919, str. 517—524 i odbitka.



Miasteczko zamieszkane jest przeważnie przez rzemieślników i drobnych rolników, uprawiających głównie warzywnictwo. Ludność uboga, niszczone częstymi pożarami. W czasie obecnej wojny miasteczko dwukrotnym bombardowaniem zostało w środkowej swojej części prawie całkowicie zrujnowane. Został też zniszczony założony tu przez doktora Jana Bielińskiego zakład hydropatyczny, a także częściowo uszkodzony został piękny pałac, siedziba ongiś Małachowskich.

W parku, otaczającym pałac, na tak zwanej „Winnej górze“, stoi statua Matki Bożej. Tradycja mówi, że właśnie w tym miejscu wielki książę Konstanty oświadczył się Joannie Grudzińskiej, która tu miała niejednokrotnie przebywać. Miejsce rzeczywiście jakby umyślnie do czułych wynurzeń wybrane: górką ocienioną dokoła starymi grabami z przepięknym widokiem na Pilicę, sprawia wrażenie jakiejś świątyni marzeń, a roje słowików wypełniających cudnymi trelami otaczające krzewy, odrywają duszę ludzką od marności świata i napełniają ją czemś dobrem i pięknem.

Sama statua, zdaje się, iż postawioną została na pamiątkę wypadków roku 1863, o czym świadczy wykuła na niej data; rozległe gąszcza ukryły ją od niepożądanego wzroku, to też dotrwała do naszych czasów.

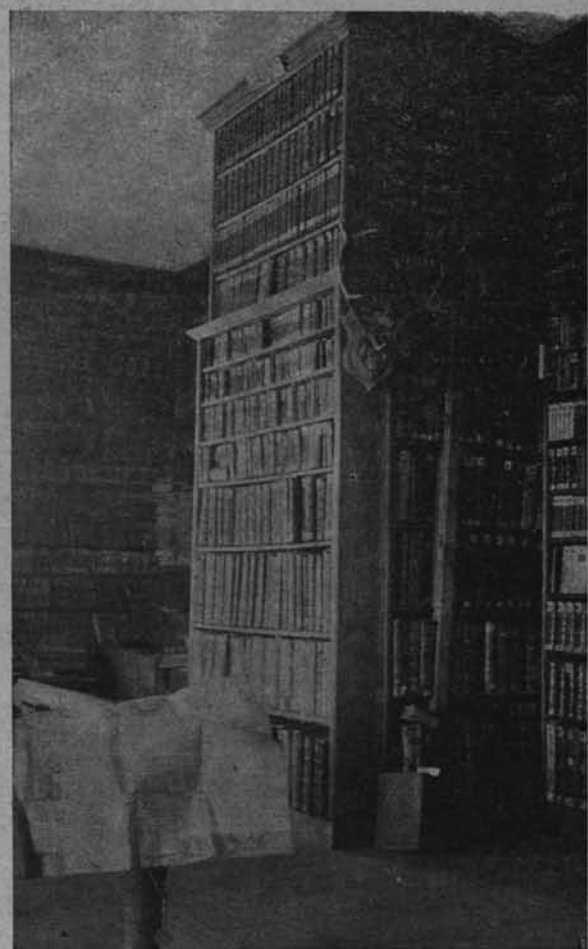
Godnym zwiedzenia jest klasztor Kapucynów. Budowa jego ciągnęła się od roku 1762 do 1786. Ta powolność w budowie tłumaczy się zamieszkami, jakie w tych latach kraj przechodził. Postoje wojsk rosyjskich, francuskich i niemieckich, wprowadzały zamęt do życia zakonnego, tak, że konsekracja kościoła odbyła się dopiero w roku 1815.

Upoważniony przez Zarząd Muzeum Pedagogicznego st. m. Warszawy, dzięki uprzejmości gwardjana O. Prokopa, w czasie wakacyj w r. 1918 miałem możność zwiedzenia klasztoru i zapoznania się ze znajdującymi się tutaj zabytkami.

Klasztor posiada piękny zbiór portretów osób duchownych i świeckich, między którymi wiele dobrego pendzla. Jest tu kilka portretów króla Jana Sobieskiego, który szczególnie upodobał sobie ten zakon, między innymi dwa pasterze paryskiej roboty,

przedstawiające króla Jana z czasów jeszcze hetmańskich i Marysienkę, zasługującą na uwagę. Następnie godnym widzenia jest portret jedynego bodaj w kraju O. Marka Jan-dowicza, Karmelity, duchownego przewodnika Konfederacji Barskiej, portret księdza Skargi, O. Marka, który celebrował nabożeństwo pod Wiedniem i t. p.

Wspaniałą jest biblioteka klasztorna. Umieszczona w specjalnej sali na piętrze, obejmuje zgórą cztery tysiące tomów treści świeckiej i duchownej, w języku polskim, łacińskim i częściowo niemieckim. Posiada ona katalog, jednak niekompletny — skatalogowanych jest 4364 tomów. Skutkiem zawieruchy wojennej prawdopodobnie wkraść tu się jednak nieład: książki ułożone na półkach bez żadnego ładu... Pył i pajęczyna pokrywają okładki a nawet i karty wewnętrzne, mole niszczą pergaminy; zapewnił mnie jednak O. gwardjan, iż porządek



fol. St. Kotaniec.

Fragment biblioteki OO. Kapucynów w Nowym Mstisławie.



Klasztor OO. Kapucynów w Nowem Mieście nad Pilicą.

wkrótce zostanie tam wprowadzony i książki znajdują się w należytem poszanowaniu.

W bibliotece reprezentowane są druki od XV do bieżącego stulecia; szczególnie wiek XVI i XVII dobrze się przedstawia. Najstarszy druk przezemnie tu znaleziony jest to Jana Gersona: *Libri quatuor de imitatione Christi et de meditatione cordis* — Augusta A. D. 1488.

Dalej widzimy tu *Henr. de Hossie-Regula* A. D. 1512, „*Secreta sacerdotum*” — *Argentum* A. D. 1508 i t. p.

Z druków polskich zwraca uwagę przede wszystkim zamieszczony w katalogu „*Mszał*” bez początkowych 65 kart i bez końca, druk gotycki — Kraków 1520 („in aedibus Joannis Haller civis cracoviensis”). *Mszał* ten byłby jednym z najstarszych druków polskich, niestety w rękę go nie miałem, nie mogąc go odnaleźć z powodu wadliwego ustawienia książek w bibliotece. Następnie spotykamy tu „*Biblię*” Wujka (2 egzemplarze) z roku 1599, Szymona Syreniusza „*Zielnik*” z r. 1613, „*Biblię*” Szarffenberga z r. 1561, „*Statut koronny*” — Januszowskiego (r. 1599), „*O przyrodzeniu ziół rozmaitych*” — Marcina z Urzędowa (rok 1595) i t. p.

Z pergaminów znajdują się tu iluminowane bulle papieskie, „*Dekret króla Henryka między panem Hodziewiczem, starostą żmudzkiem, a panem Włodzimierzem... o La-*

chowicze... w roku 1574 apryla dn. 3”, pergamin zawierający jakąś umowę tegoż Chodkiewicza z p. Włodzimierzem roku 1574, dekret Zygmunta Augusta w sprawie Mikołaja na Hruszewie z roku 1567. Te trzy pergaminy pisane są po rusku.

W klasztorach jak wiadomo prowadzone były kroniki, notujące wypadki życia we-

wnętrznego zakonników. Klasztor nowomiejski posiada w swych zbiorach dwa tomy kroniki klasztoru Kapucynów w Łomży, jeden tom kroniki tegoż zakonu w Zakroczymiu i trzy tomy kroniki własnej. Kronika łomżyńska obejmuje lata 1765 — 1840



Stara kapliczka w Nowem Mieście.

fol. St. Kotaniec.

zakroczyńska lata 1825 — 1857, kronika nowomiejska obejmuje okres od 1770 do 1866.

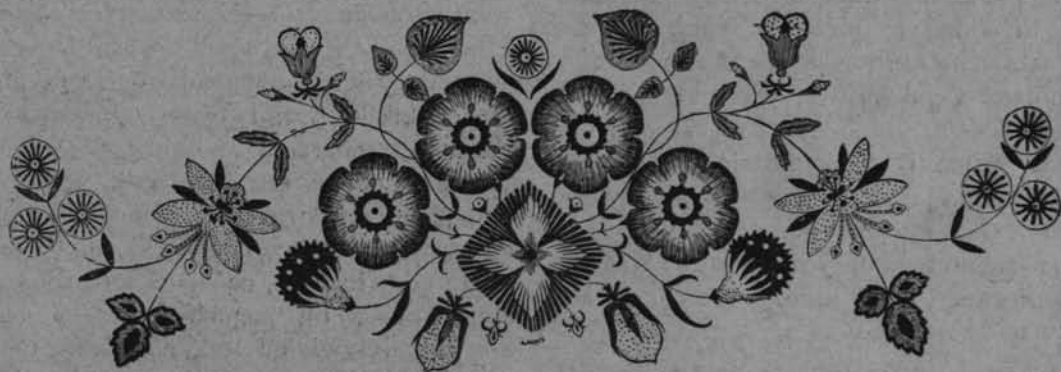
P. Mieczysław Offmański w czasie swego pobytu w Nowem-Mieście miał w ręku kroniki nowomiejskie, ale tylko pierwsze dwa tomy, zamykające okres lat od 1770 do 1843 roku. Na podstawie tej kroniki p. Offmański w broszurze przez siebie wydanej odtworzył historię tego klasztoru i zamieścił urywek kroniki, zawierającej notatki, tyczące się wypadków z r. 1830—31.¹⁾ W odnalezionym przezemnie tomie trzecim kroniki (1843 —



fot. St. Kotaniec.

Widok z parku w Nowem Mieście nad Pilicą.

1866) znajdują się wzmianki dotyczące wypadków roku 1862 — 64. Prócz książek biblioteka posiada cenny zbiór sztychów z różnych czasów, a także mapy geograficznych.



Stanisław Wołosowicz.

Z FIZJOGRAFJI BUGU ŚRODKOWEGO.¹⁾

Teren środkowego biegu Bugu, między Brześciem Litewskim na północy, a Chełmem-Lubomlą na południu, dotychczas nie został dostatecznie poznany pod względem zarówno geologicznym, jak i genetyczno-morfologicznym. Wyjątkowym zbiegiem okoliczności

żaden badacz dyluwium w Polsce nie zwrócił nań pilniejszej uwagi. Jeszcze w roku 1912 prof. Ludomir Sawicki nie posiadał dokładnych danych naukowych o tym odcinku. Wydana wtedy jego mapa hydrograficzna Polski w „Encyklopedji“ Ak. Um. nie wskazuje, do

¹⁾ Dr. Mieczysław Offmański: „Dzieje klasztoru OO. Kapucynów w Nowem-Mieście nad Pilicą“. Lwów 1917.

²⁾ Artykuł niniejszy jest spopularyzowanym streszczeniem pracy, przedstawionej w Państwowym Instytucie Geologicznym.



jakiej kategorii dolin należy zaliczyć łożysko Bugu. Widocznie prof. L. Sawickiemu nastęrczały się pewne trudności w określeniu genezy łożyskowej Bugu Środkowego. Jest to bardzo zrozumiałe i świadczy o dużej ostrożności wybitnego geografa krakowskiego. Poniżej zobrazuję wszystkie te trudności.

Bardzo niepomysłne dla badań naukowych stosunki polityczne, w jakich się znalazł kraj nadbużański po szeregu klęsk wojsk rosyjskich w roku 1915, przerwały wszelkie prace badawcze nad Bugiem. Jednak w międzyczasie wydana mapa hydrograficzna prof. Stanisława Pawłowskiego, reprodukowana w „Geografii Polski w dawnych granicach“ P. Sosnowskiego nie tylko nie rozwikłała trudności, lecz przeciwnie, jak o tem powiem dalej, raczej zaciemniła niedostatecznie jasne zagadnienia.

Zasadniczymi czynnikami, które komplikują sprawę genezy łożyska Bugu oraz utworów dyluwialnych, po których płynie, są z jednej strony morfologia całego terenu, z drugiej — kierunek łożyska Bugu.

Pierwsza trudność polega na tem, że jak to widać na pierwszy rzut oka na mapę sztabową (1:100000), wybrzeża Bugu zarówno lewe, jak prawe, wznoszą się naogół nieco wyżej, niż dalej od rzeki położone równiny. Zatem Bug trzyma się uporczywie wydłużonej grzędy, ciągnącej się z południa na północ, a którą Bug przecina wzdłuż. Wytlumaczenie tego dosyć dziwnego zjawiska morfologicznego przez nikogo dotychczas nie było uskutecznione.

Druga trudność polega na tem, że na przestrzeni omawianej Bug przyjmuje kierunek wyraźny N S, a ten kierunek jest niezmiernie rzadki i dosyć trudny do wytłumaczenia dla rzek pochodzenia glacialnego.

Zagadnienie zatem do rozwiązania jest następujące: Dlaczego Bug płynie środkiem lekkiego wzniesienia gruntu, oraz w jaki sposób wytworzyło się jego łożysko, jeżeli wszystkie cokolwiek większe rzeki glacialne mają wyraźny kierunek O W na obszarze zlodowacenia czwartorzędowego?

Ani prace prof. J. Smoleńskiego, dotyczące genezy progu bużańskiego, ani prof. Pawłowskiego, Łozińskiego, Gagela, ani innych nie poruszają tego zagadnienia.

Te powody były decydującymi dla mnie, gdy w lipcu roku bieżącego otrzymałem polecenie wybrania sobie terenu do badań geologiczno-morfologicznych, jako członek Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie. Po półtoramiesięcznym pobycie nad Bugiem zebrałem garść danych, które, zdaniem mojem, rzucą nieco światła na te zagadnienia dosyć zawiłe i bardziej skomplikowane, niż to się może zdawać na pierwszy rzut oka. Rzecz jasna, iż podczas badań starałem się stwierdzić różnice i podobieństwa obu wybrzeży.

Zanim przyjdę do rozpatrzenia warunków morfologicznych obszaru omawianego, muszę zwrócić wpierw uwagę na podłoże geologiczne. Zachodzi tu jednak znaczna trudność, ponieważ stosunkowo nieznaczna ilość wierceń na terenie była dokonana na brzegach Bugu. Rezultaty badań są niezgodne ze sobą u autorów. Tak np. mapa prof. Siemiradzkiego w „Encyklopedji“, różni się znacznie od mapy J. Lewińskiego i J. Samsonowicza w ich pracy „Ukształtowanie powierzchni, skład i struktura podłoża dyluwium wschodniej części niżu północno-europejskiego“. W pierwszej z wyżej wymienionych map Bug prawie całkowicie płynie po terenie kredowym, i tylko na bardzo nieznacznej przestrzeni w okolicach Włodawy przecina podłoże z trzeciorzędu, przeciwnie, na mapie Lewińskiego i Samsonowicza podłoże z warstw kredowych kończy się nieco na południe od Włodawy, zaś dalej ku północy dyluwium spoczywa na podłożu z Paleogenu. Pokrywa dyluwialna jest naogół tu niezbyt gruba. Pod Włodawą, według Rychłowskiego, w „Materiałach do Hydrologii Królestwa Polskiego i ziem przyległych“ nie dosięga nawet 50 metrów. Oczywiście przyjmować bez zastrzeżeń tej liczby nie możemy, bowiem pod Włodawą znajdujemy znaczne wzgórza i obniżenia gruntu, zatem warstwa dyluwium ma tam bardzo niejednostajną grubość. Obie mapy zgodne są co do tego, że południowa część rozpatrywanego terenu leży na podłożu kredowym. Całe podłoże z warstw morskich ma lekki upad ku północy. Widać to z wierceń dokonanych. Pod Włodawą, położoną na wysokości 163 metrów, podłoże wznosi się na $163 - 46 = 117$ metrów. Bardziej ku północy pod Rusko-



wem, w pow. konstantynowskim podłoże wznosi się na $133 - 44 = 89$ metrów zatem upad warstw podłoża między Włodawą a Ruskowem jest $117 - 89 = 28$ metrów. Ta pochyłość podłoża przeddyluwialnego jest niezmiernie ważnym czynnikiem, uwarunkującym rozwój siatki hydrograficznej.

Aby wyjaśnić genezę łożyska Bugu i morfologię jego wybrzeży w stanie obecnym, należy przedstawić stopniowe zmiany, jakie na terenie badanym zaszły od czasu ochłodzenia się klimatu i wtargnięcia lodowców skandynawskich.

Pierwszy okres zlodowacenia pokrył niewątpliwie całe dorzecze Bugu. Pozostałościami po tym okresie są silnie rozwinięte moreny denne i gruntowe, z materiałów bardziej spoistych, glin, margli, z domieszką wapna, zwłaszcza koloru ciemnego lub rdzawego. Morena denna przykrywa podłoże trzecio i drugorzędowe warstwą dosyć jednolitą. Jednak w wielu miejscach, szczególnie na brzegach Bugu, morena gruntowa jest przykryta nasypami moreny późniejszego pochodzenia.

Pierwszy okres zlodowacenia, zwany Würmseńskim, spowodował zatem przykrycie podłoża morskiego, jednak naogół wprowadził małe zmiany w morfologii terenu. Upad warstw pozostał ten sam, morena denna nieco może wyrównała grunt, przysypując lokalne wklęsłości.

Podczas topnienia lodów würmseńskich masy wody wypłykały z moreny, osadzonej poprzednio już na gruncie przedlodowcowym, sporo piasku i łu, tworząc warstwy uławicone, spotykane pod wsią Uhruskiem o dwadzieścia kilka kilometrów od Chełma. Osady piasków warstwowanych dawniej musiały w okolicach Uhruska zajmować znaczną przestrzeń, jednak o wiele później zostały one zmyte przez wody Prabugu. Obecnie tworzą one wzgórze, podmywane przez Bug od zachodu. Są to formacje międzylodowcowe, naogół na ziemiach polskich źle zachowane.

Reasumując powyższe uwagi, możemy ustalić pewnik, iż pierwsze zlodowacenie na morfologię terenu i hydrografię dyluwialną dorzecza środkowego Bugu wywarło wpływ bardzo nieznaczny.

Inaczej się rzecz ma z następną fazą zlodowacenia — czyli z okresem Polandień-

skim. Masy lodowe posuwając się od N W w kierunku S O nie tylko niosły w sobie i na sobie dużo materiałów, lecz także parły przed sobą sporą ilość skał zaczerpniętych z moren czołowych poprzedniego zlodowacenia. Moreny polandieńskie nie sięgają zbyt daleko ku południowi. Zasiąg zlodowacenia z tego okresu jest mniejszy, natomiast osady są daleko bardziej urozmaicone pod względem morfologicznym. Zamiast jednolitej, i naogół równo ułożonej, moreny gruntowej, mamy silnie rozwinięte moreny czołowe, przeważnie znacznie wznoszące się nad poziomem moreny gruntowej. Moreny te, najlepiej rozwinięte pod Uhruskiem i wyciągnięte linią łamaną z S W na N O, utworzone są z piasków jasnych bez domieszki wyraźnej marglów i wapna, zwirów, gliny, kamieni erratycznych różnej wielkości. Obfitość piasku drobnoziarnistego wywołało wytworzenie się w wielu miejscach wydmy, wznoszących się na 18 — 25 metrów. Najsilniej rozwinięte wydmy znajdujemy na brzegu prawym Bugu na przestrzeni od Sławatycz na północy do Zabuzza na południu. Pochodzenie tych wydmy, ich uporczywe trzymanie się doliny Bugu jest nieco niejasne. Pod Włodawą wydmy te tworzą wzgórze na 18 metrów wysokie, mierząc od płaskiej powierzchni dna doliny glacialnej. Przez miejscowych mieszkańców nazywane są górami (g. Nigorowa, Hryniewska, Przyborowska, Orchowska, pod Charzami, Mielnikami i t. d.).

Godnym uwagi jest ten fakt, że te wydmy, utworzone z lotnego piasku, trzymają się wyłącznie prawego brzegu doliny bużańskiej. Wprawdzie materiał, z którego zbudowany jest wysoki lewy brzeg doliny, jest to również piasek drobnoziarnisty, jednak jest on bardziej spoisty, nie ulega przesypaniu się pod wpływem wiatru, i nigdzie nie tworzy wzgórz odosobnionych.

Warunki morfologiczne dorzecza środkowego Bugu dadzą się zatem streścić w sposób następujący. Poczynając od Uhruska na południu w kierunku Brześcia leży morena górna z Polandieniu, czoło moreny tej wskazuje, że parcie lodów było od północo-zachodu. Przy st. kolei Uhrusk kraniec moreny wznosi się dosyć łagodnie od doliny Bugu (158 m. nadp. morza) do 231 metrów, zatem na 73 metry, więc morfologicznie są to wyraźne

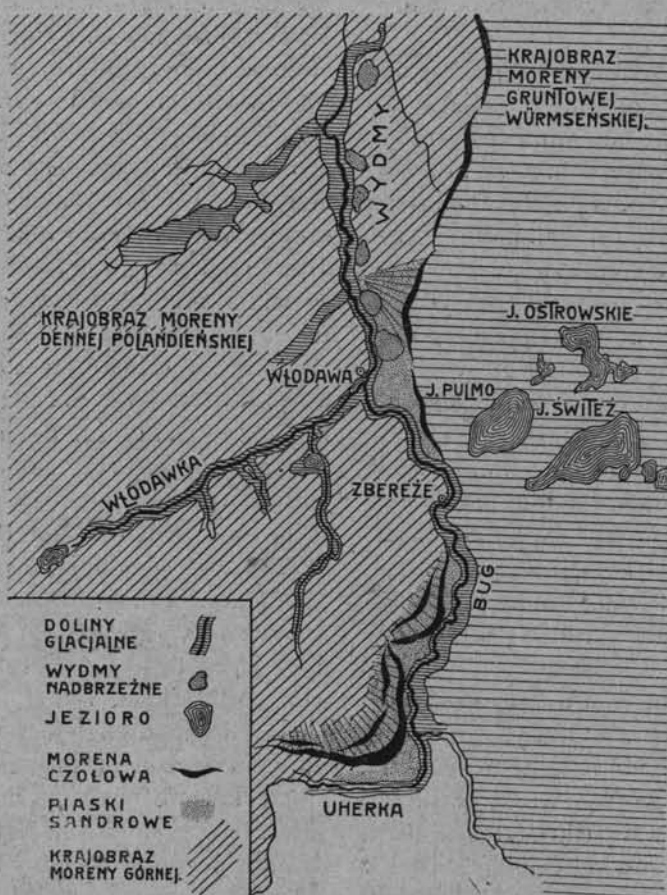
wzgórza, o łagodnie zaokrąglonych formach, przeważnie kopulastych. Pochyłość strony południowo-wschodniej, spadającej ku dolinie Bugu wynosi przeciętnie 35° — 40° . Najwyższy szczyt pod maj. Józefowem wynosi 231 m. Inaczej wygląda prawy brzeg Bugu. Oprócz odosobnionych wzniesień, częściowo interglacialnego pochodzenia — grunt utworzony jest z moreny gruntowej bardzo cienkiej z Würmsenu, przykrytej na znacznych przestrzeniach osadami znacznie późniejszymi aluwialnymi, są to piaski drobne, ił, mł. wypłukany i t. c. Zatem okolice pod Uhruskim są ciekawe z tego względu, że tu urywają się formacje polandieńskie, które kończą się jako morena czołowa na lewym brzegu, zaś na prawym już prawie wcale osadów polandieńskich nie ma — natomiast występują w większej obfitości formacje aluwialne na podłożu z moreny würmseńskiej. Tu zatem, należy mniemać, był kraniec zlodowacenia polandzieńskiego, które nie miało siły dalej się sunąć ku południo-wschodowi.

Lecz Bug bynajmniej nie trzyma się krańca zlodowacenia. Nieco na północ od Uhruska morena polandzieńska (właściwie jej brzeg) zawraca ku NO, zaś dolina Bugu lekko skręca ku NW i tworzy przełom ciągnący się do końca doliny, to znaczy do okolic Brześcia Litewskiego. Dlaczego Bug nie uległ odchyleniu w kierunku na północ-wschód i nie trzyma się krańca moreny? Zagadnienie to łączy się ściśle z budową genetyczną i stopniem ewolucji łóżykowej rzeki, zatem poruszę je poniżej.

Krajobrazowo teren zajęty przez morenę polandieńską również silnie się różni od terenu na południowy wschód położonego, czyli obszaru moreny dennej i aluwiiw polodowcowych. Kraj moreny młodszej, naogół bardziej urozmaicony, składa się z szeregu lekkich wzgórz, obniżenia zaś między nimi są przeważnie pochodzenia glacialnego — były to w czasie topnienia lodów szerokie ale naogół płytkie dopływy lewe Prabugu. Obecnie są to mniej lub więcej podmokłe smugi

łąkowe, wyciągnięte przeważnie z SW na NO, już to wypełnione częściowo rzeczkami płynącymi do Bugu, jak Uherka lub Włodawka, już to nie mające rzeczek, jak smuga pod Wyrkami-Korolówką lub Holeszowem-Hanną. Smugi te lewego brzegu tu i owdzie stają się dosyć szerokiej przyjmują kształt błot. Jednak i te są niewątpliwie pochodzenia glacialno-erozyjnego, a już conajmniej zostały przez działanie wody płynącej pogłębione.

Krajobraz terenu prawobocznego jest inny. Kraj jest bardziej płaski, nieurozmaicony, z ogólnym upadem warstw podłoża ku O czyli ku kotlinie Polesia. Ten upad nie sprzyjał wytworzeniu się dopływów prawobocznych. Szereg wzgórz piaszczystych, powyżej rozpatrzonych, jeszcze bardziej przyczynił się do zatamowania odpływu wód dyluwialnych ku zachodowi do doliny Prabugu, stąd drenowanie naturalne, jakiemu podlega teren na lewym brzegu, jest wręcz niemożliwe na prawym. Wszystko to spowodowało, że obszar na prawym brzegu zachował



Mapka Bugu środkowego.

rys. St. Witoszowicz.



daleko więcej rozległych bagnisk, a nawet sporych jezior, jak Pulmeńskie, Switeż, Ostrowskie, Łukie. Bagniska prawoboczne nie są pochodzenia erozyjnego, wody nie pogłębiły ich dna, również nie znajdujemy na brzegu prawym wydłużonych smug glacialnych, pozostałości po lodowcowych dopływach Prabugu.

Przechodząc do rozpatrzenia genezy łożyskowej Bugu, muszę na wstępie zaznaczyć, że kwestja ta dotychczas była zupełnie niedostatecznie znana. W pracach, poświęconych hydrografji dyluwialnej zazwyczaj się mówi, że łożyska glacialne właściwe mają kierunek na terenach zlodowacenia czwartorzędowego O W, mniej lub więcej równoległe do krawędzi morenicznej cofającego się ku północy lodowca. W większości wypadków jest to zupełnie słuszne. Jednak nie można ryczałtowo zaliczać wszystkich łożysk na naszym obszarze, mających kierunek N S jako łożyska późniejszego przełomu. Bug jest klasycznym przykładem rzeki glacialnej płynącej we wspaniale rozwiniętej dolinie pochodzenia lodowcowego, pomimo iż kierunek doliny jest z S na N.

Na całej przestrzeni zbadanej, od Chełma — Lubomli na południu do Brześcia, dolina Bugu jest wytworem pierwotnym, zaczęła się tworzyć z chwilą rozpoczęcia się topnienia lodów; Bug nigdy, śmiem twierdzić, nie miał kierunku O W, nigdzie na całej długości zbadanej nie zaszła potrzeba przepiłowania grzędy, zagrządzającej drogę ku północy. Tak zwany przełom Bugu, między Zbereżem (nieco na północ od Uhruska) a Kodniem (nieco na południe od Brześcia) jest właśnie najklasyczniejszą doliną glacialną. Nie wiem, i śmiem wątpić, czy znajdziemy gdzie na obszarze zlodowacenia podobną dolinę. Na mapie prof. St. Pawłowskiego, reprodukowanej też w podręczniku szkolnym prof. Pawła Sosnowskiego, górny bieg Bugu jest nieokreślony. Natomiast na terenie rozpatrywanym Bug widocznie w mniemaniu autora płynął dawniej do Wisły, przyczem dolina glacialna skręcała mniej więcej pod Włodawą a nawet bardziej na południe i dalej przez dolny Wieprz dochodziła do Prawisły.

Że było połączenie między Prabugiem, a Prawisłą w czasach dyluwialnych, o tem

trudno wątpić, znając teren Podlasia, iecz myli się profesor Pawłowski, umieszczając to połączenie pod Włodawą. Teren omawiany był specjalnie ściśle zbadany przeze mnie w ciągu tego lata. O żadnem połączeniu na południe od Brześcia Litewskiego niema mowy.

Być może trudnym jest do wytłumaczenia kierunku SN doliny Bugu. Temniemniej z chwilą topnienia lodów zaczęła się wytwarzać dolina glacialna SN. Każdemu, kto ujrzał tę dolinę pod Sławatyczami, Różanką, Włodawą lub Zbereżem, rzuca się w oczy jej ogromna szerokość od 2—3 kilometrów, równe wysokie brzegi, wznoszące się na 15—25 metrów, gładka jak stół powierzchnia samej doliny, podmokłej, zajętej w wielu miejscach opuszczonemi, napół zarostami trzciną łożyskami.

Według prof. Pawłowskiego, jak widać jasno z jego mapy wielkich Dolin Glacialnych, Bug, w czasie gdy jeszcze lodowiec polandieński nie ustąpił w zupełności — wzdłuż krawędzi tego lodowca, podobnie jak Prawisła — spływał na zachód, aby późniejszą doliną Prawieprza połączyć się z Prawisłą. Eo ipso dolina glacialna między tym Prabugiem, a obecnym Brześciem Litewskim wytworzyła się później, być może przy współudziale erozji wstecznej lub innych takich czynników. Jest to błąd:

1) Ponieważ w okolicach Włodawy, bliższych i dalszych, dokładnie przeze mnie zbadanych i przeszukanych, nigdzie nie zachowała się smuga polodowcowa dostatecznie szeroka i głęboka, mogąca pomieścić ogromną masę wody Prabugu. Jedynie smuga Uherki ma kierunek odpowiedni do tego celu jednak jest ona zbyt mała, i nie łączy się z Wieprzem, to samo stosuje się do Włodawki.

2) Ponieważ lewoboczne dopływy Prabugu, wytworzone z chwilą tania lodu, (a o których już wspominałem uprzednio) urywają się przy dolinie Prabugu, i nigdzie ich śladu znaleźć nie można na brzegu prawym. Gdybyśmy przypuścili, że dolina Prabugu między Zbereżem a Brześciem powstała nieco później, już po stopieniu się lodów jako przełom, to jednocześnie logicznie rozumując, należy przyjąć, że lewoboczne dopływy powstały i wytworzyły się jeszcze



później, co jest absurdem, ponieważ szerokość i głębokość tych dopływów świadczy wymownie, że płynęło w nich dużo wody, nie innej jak z lodu topniejącego. Zatem dopływy wytworzyły się natychmiast z chwilą rozpoczęcia topnienia, że zaś wszystkie giną w dolinie Prabugu i nie przekraczają jej nigdzie na prawą stronę, świadczy wymownie, że dolina Prabugu musiała się już wytwarzać pod wpływem mas wody lodnikowej, natychmiast po rozpoczęciu topnienia. Sądzę, że te dwa dowody są wystarczające, aby twierdzić, że przełom Bugu między Zbierzem—Włodawą a Brześciem nie jest wytworem późniejszym lecz zapoczątkowany został z chwilą ocieplenia się klimatu, zatem nie jest to żaden przełom, lecz zwyczajna, wspólnie rozwinięta dolina glacialna.

Niewątpliwie, jej kierunek jest wyjątkowy, nawet trudny do wytłumaczenia, stąd zapewne w 1912 r. wydana mapa hydrograficzna prof. Ludomira Sawickiego nie określa wcale tej genezy łóżykowej Bugu.

Tłumaczenie genezy tego kierunku może być następujące: Lodowiec polandieński, w przeciwieństwie do tego, co zachodziło na reszcie obszaru zlodowacenia, cofał się nie ku północy, lecz ku N W W, jak o tem świadczą moreny czołowe, wzdłuż jego krawędzi wytwarzała się masa wody. Ponieważ jednak, jak to wynika z poprzednio przytoczonych danych, lodowiec ten nie sięgał daleko ku wschodowi, mogło się zdarzyć, że lody leżące na wschód od linii obecnego Bugu—zatem na przestrzeni około 10—15 kilometrów szerokiej, przypadkowo przetrwały nieco dłużej, nie mamy bowiem żadnych danych, aby mniemać, że lód wszędzie topniał systematycznie, to jest, że po za krawędzią nie mogło pozostać niewielkich kawałków niestopionych. W wypadku omawianym to tembardziej mogło nastąpić, że obszary położone na zachód jednak pozostawały pod silniejszym działaniem ciepłego oceanu Atlantyckiego. Stąd można mniemać, że gdy już lody silnie topniały w części zachodniej omawianej masy lodowej, części wschodniej, zwrócone w kierunku kontynentalnej osi Wojejkowa, pozostawały mniej dotknięte działaniem ciepła. Oczywiście, trwało to krótko, lecz ten przeciąg czasu mógł wystarczyć, przy sprzyjającym układzie moreny, do wy-

tworzenia się lekkiej brzozy, która stała się zawiązkiem doliny glacialnej.

Jeżeli zatem uznamy za możliwe, że lodowiec polandieński, sięgający na wschodzie Bugu Środkowego, zaś na zachodzie przedłużający się na kilkadziesiąt może kilometrów, zaczął topnieć wpraw na południowozachodzie pod Uhruskiem, stopniowo zaś znikanie jego szło ku północno-wschodowi, wtedy możemy zrozumieć warunki, w jakich tworzyła się dolina Prabugu.

Należy przypuszczać ze względu na kierunek Prawisły, że lodowiec ten zatrzymał się dłużej na północ od Brześcia, w ten sposób zatamowany był odpływ wód ku północy. Wody Prabugu spływały zatem do Prawisły; mniej więcej pod Brześciem było ujście. Sprawa ta zresztą naogół jest znana. Jednak stwierdziłem w ciągu obserwacji na terenie, że ujście miało cechy delty. Pod Kodniem znać wyraźnie smugi glacialne, które część wód Prabugu spływała w kierunku zachodnim, do doliny wyciągniętej w kierunku równoleżnikowym, a łączącej Prabug z doliną Prawieprza.

Obecnie, jak to jest dobrze wiadomo, doliną tą w kierunku odwrotnym, to jest ku wschodowi, płynie Krzna.

W pobliżu swego ujścia do Prawisły posiadał Bug nieco inne cechy. Rozdzielał się on mianowicie na kilka ramion, z których są dwa główne. Obecnie Bug płynie doliną zachodnią (Kodeńską) natomiast wschodnią (Stradecką) pozostaje prawie wcale niewykorzystana, jeżeli nie liczyć małej rzeczulki Przyrwy. Wogóle teren dolnego Prabugu wskazuje, że rzeka tu musiała płynąć bardzo wolno, osadzając na dnie i na niskich brzegach dużo materiału aluwialnego, jako to drobnego, jasnego piasku, mułu, drobnej, zmieszanej z piaskiem gliny.

Streszczając wyżej wypowiedziane uwagi zatrzymujemy się na następujących punktach:

Teren Środkowego Bugu, między Chełmem—Lubomlą na południu, a Brześciem na północy dzieli się wyraźnie na dwie części, południową, której grunt jest utworzony z podłoża kredowego i przykryty cienką, tu i owdzie splukaną warstwą moreny gruntowej wülmseńskiej, oraz północną, gdzie morena górna polandieńska spoczywa na dennej starszej, ta zaś przeważnie na osadach dol-



nego trzeciorzędu. Granica, oddzielająca teren młodszej moreny ciągnie się z S W na N O linją łamaną.

Morfologia prawego brzegu Bugu jest uwarunkowana wielką obfitością wody gruntowej, nie znajdującej dogodnego odpływu ku wschodowi, a niemającej siły przerwać naturalnej tamy, pod postacią wydmy piaszczystych, oddzielającej ją od Bugu. Zatem jest to kraj płaski, z rozległymi bagnami, z licznymi jeziorami, o gruncie aluwialnym.

Warunki morfologiczne brzegu zachodniego są nieco inne, urozmaicenia są rezultatem naturalnego drenowania i erozji wód

lodowcowych, które miały odpływ do Dolnego Prabugu; lekkie wzgórza na południu, przed Uhruskiem przechodzące w wyraźne moreny, czynią teren bardziej malowniczy.

Na zapytanie, czy Bug może być uważany za granicę naturalną dwóch różnych pod względem przyrodniczym krajów, odpowiedź wypadnie, że wprawdzie z przytoczonych danych widać, że w biegu środkowym tereny po obu stronach jego nie są zupełnie identyczne, jednak różnica jest zbyt mała, aby mogła w ciągu wieków wytworzyć daleko idące różnice rasowe czy etnograficzne.



Czesław Rokicki.

„FRYCÓWKA” CZYLI „CHRZEST ŻYDÓW” W RYPIŃSKIM.

Było to 23 sierpnia 1919 roku, w sobotę, w Wildnie, wsi w powiecie rypińskim, gminie chrostkowskiej. Cała wieś zeszła się na obrzęd.

Nowy kośnik, nad którym nie odbyto obrzędu, zwie się „żydem”, sam obrzęd nazywają „chrztem” albo „frycówką”. Chrzci się nawet takich, co choć pracowali dłużej, nie są jednak „chrzczeni”. Pytają też starsi młodszych kośników przysgodnie, mimochodem, jak się nazywa ta lub ta część kosi, ta lub ta czynność, a gdy się okaże, iż który nie wie, to też musi się dać „ochrzcić”. Tym razem „żydów” było trzech.

Zawczasu poszedłem do kośników na łąki, tam, gdzie kosili tego dnia po południu. Skończyli pracę wcześniej, niż zwykle, bo nie o zmierzchu, lecz przed wieczorem. Z łąk poszli w owies, blisko wody. Inne

zboża już były zżęte. Wybrali miejsce w owsie, obok złożyli kosi i zaczęli sobie gawędzić, papierosy robić, czekając na dziewczyny, które miały przyjść ze wsi z wiankami, potrzebnymi do obrzędu. Każdy kośnik ma swą dziewczynę, co za nim idzie i zbiera koszone zboże; otóż te wianki wiją i przynoszą dziewczyny „żydów” — każda swemu „żydowi”.

Wianek plotą z całych długich ździebeł słomy z kłosami. Najprzód robią pasek, który wchodzi na głowę; zaczynają słomę splatać od dolnego końca i, dopiótłszy do pewnego miejsca, zostawiają górne połowy ździebeł z kłosami niewplecione, tak, że tworzy się kółko słomiane, a od niego na wszystkie strony idą promienie słomy z kłosami; sterczące tak naokoło kłosa zbierają razem do góry i u góry wiążą; tym sposo-



hem tworzy się czapka słomiana z kitką kłosów na czubku, jakby słomiany hełm z pióropuszem. Tę czapkę przetykają i stroją jeszcze kwiatami, że całość bardzo ładnie wygląda.

Czekając na „chrzest“, „żydzi“ wzajemnie żartem się straszili i mówili jeden drugiemu: uciekaj, zobaczysz, jak cię będą chrzcić i t. p. A starzy kośnicy tymczasem rozdają sobie role, wyznaczają dokładnie miejsca. „Żydzi“ znów psują nieco kosy starym kośnikom, psocą jak dzieci, odrywając pasek i łamiąc kołek u dołu kosiśki, dwie części, na których zakłada się „strychołek“. „Strychołek“ jest to listwa, obłożona z obu stron ostrą powierzchnią, a służy do wygładzania kos. Jeden kośnik wyciął „kościół“ w owsie. „Kościół“ ma wąskie wejście, mniej więcej na trzy osoby, a potem się znacznie rozszerza, że wszyscy kośnicy swobodnie się w nim mieszczą. Z wyciętego owsa zrobili trzy snopki i przewiązali powróstami, zostawiając długie końce. Następnie wprost wejścia, w drugim końcu „kościół“, w tym miejscu, gdzie niby wielki ołtarz, wbili w ziemię dwie kosy ostrzami na krzyż, a kosiskami od siebie. Inni przyszykowali tymczasem „krzyż“ z ostów, t. j. dwie wiązki ostów, złożone i związane na krzyż ukosem, a potem umocowali je dwoma końcami na czubkach wbitych kos, tam, gdzie się schodzi kosisko z kosą. Przed temi kosami o jakie dwa kroki wtknęli w rżysko trzy strychołki, rączkami do góry, zwiąawszy u góry słomą. Te czubki rączek strychołków czyli trzy czubki tak zestawionego trójnoga przedtem jeszcze zaostrzyli nożykiem zupełnie śpiczasto. Na prawo zaś od kos skrzyżowanych i „krzyża“ położyli rzędem blisko siebie owe trzy snopki. Jeszcze inni zrobili krzyżyk mały z ostu i pędzel do golenia, zdaje się, z ostrej trawy czy może też z ostu. Ci, co ustawiali kosy z „krzyżem“, ustawili potem „dzwonnice“ przed „kościół“, o jakie dwa kroki na lewo od wejścia. Wbili znów dwie kosy na krzyż, a trzecią oparli w miejscu, gdzie się tamte krzyżują — i „dzwonnica“ gotowa; na skrzyżowaniu położyli jeszcze strychołek. Kos „żydowski“ do tych wszystkich urządzeń nie używają. Inni znów sporządzili „kadzielnice“. Wzięli pęk słomy, związali

w jednym końcu w supeł, a później wywinęli słomę, tak, że supeł znalazł się w środku na spodzie słomianego worka — „kadzielnicy“. Na dno, nad ten supeł, włożyli kamień, duży, jak głowa dziecka; szukali umyślnie kamienia dużego. Pewien stary kośnik kierował całem tem przygotowaniem, wydawał rozkazy, a potem „chrzcili“ i wykonywał główne obrzędy.

Zaczął się „chrzest“. Ów kierownik postawił jednego kośnika przy „dzwonnicy“, a „żydowi“, przeznaczonemu na pierwszego, kazał obrać sobie dwóch „chrzestnych“. I „żyd“ i „chrzestni“ zrzucili czapki przed „kościół“, potem „chrzestni“ wzięli „żyda“ za nogi i za ramiona, jeden za prawą nogę i prawe ramię, drugi za lewą i lewe, i tak wnieśli do „kościół“. Gdy „chrzestni“ nieśli „żyda“, ten, co stał przy dzwonnicy, dzwonił, uderzając strychołkiem w zwieszoną kosę. Gdy „chrzestni“ „żyda“ wnoszą, a dzwonnik dzwoni, inny z czapką pędzi po wodę. Choć wodę miał blisko, tuż przed „kościół“, jednak pobiegł znacznie dalej. „Chrzestni“ zaś ponieśli „żyda“ nad trójnog ze strychołków i, zwróciwszy go tyłem do „krzyża“ a przodem do zebranych przed kościołem widzów, sadzają tyłkiem na strychołki i unoszą, sadzają i unoszą, i tak ciągle. „Żyd“ się wypina, jak może, do góry, unosi i wywija, lecz ten, co chrzci, przytrzymuje go za brzuch i naprowadza, by kłuło, gdzie należy i jak należy. Wszyscy się śmieją, „żyd“ sam się śmieje, ale i krzyczy, bo go boli; widzów jeszcze większy śmiech ogarnia. Kierownik obrzędu woła tego, co pobiegł po wodę, by niósł prędko. Ten biegnie, trzyma wodę w czapce, niby to się bardzo spieszy, ale właściwie drepce; już, już doszedł do „kościół“, nagle w samym wejściu, niby z wielkiego pośpiechu, przewraca się, wylewając wszystką wodę z czapki. Wraca się więc nazad po wodę, ale zamiast nad rów, biegnie w przeciwną stronę, jakby zbłądził. Ów kierownik woła na niego: gdzieżeś się zapędził? do Skępego? przecież to nie tam! Ten zawraca z drogi, „żyda“ tymczasem kłują. Nareszcie przyniósł wodę. Wtedy „chrzestni“ biorą z nad strychołków dobrze już pokłutego „żyda“, niosą i sadzają na snopek. Ten, co chrzci, bierze wodę, rozrabia ją w czapce, jakby mydło do gole-



nia, przyszykowanym pędzlem smaruje twarz, „żyd“ syka, tamten zaś bierze w obie ręce strychołki i rzetelnie „goli“ po całej twarzy dwoma naraz strychołkami. „Ogoliwszy“, „strzyże“ włosy. Strychołki mają chropowatą, ostrą powierzchnię, więc gdy ów chrzciel skrobie tak „żyda“ po twarzy i ciągnie za włosy, to „żyd“ krzyczy może jeszcze bardziej, niż gdy go sadzają na zaostrome kolce. Gdy go już i „ogolono“ i „ostrzyżono“, „chrzestni“ biorą żyda, jak wpierw, i niosą naokoło „kościół“, a za nimi posuwa się przewodnik obrzędu i „kadzi“ „kadzielnicą“, uderzając kamieniem po plecach i niżej. Obijany „żyd“ znów krzyczy, choć się śmieje; widzowie się zaśmiewają. Obszedłszy „kościół“, stawiają „chrzestni“ „żyda“ przed „krzyżem“ z ostów. Ten, co chrzci, wybiera w „krzyżu“ takie miejsce, gdzie najbardziej kłuje i każe „żydowi“ pocałować. „Żyd“ się wzdraga: nachyla się, cofa trochę, znów nachyla, nie może się odważyć, nareszcie prędko przytknął wargi i odskoczył. Widzowie kładą się od śmiechu. Obrząd się kończy. Przewodnik obrzędu przemawia do świeżo „ochrzczonego“, tak mniej więcej zaczynając: „Teraz już nie żyd, już jesteś ochrzczony, już jesteś porządnym człowiekiem. Nazywasz się Owsieński, boś w owsie chrzczony“... Potem prowadzi go i sadza na snopku.

To samo było z drugim. Trzeciego też chrzcili, tylko nie sadzali na strychołki, bo prosił, ofiarując 20 marek wkupnego na za-

bawę, nie 10, jak tamci, byle tylko go nie sadzać. Gdy skończono z trzecim, wszyscy trzej nowo „ochrzczeni“ stanęli u wyjścia, a starzy kośnicy, wychodząc z „kościół“, kolejno podawali im rękę.

Przedtem jeszcze przyszła muzyka: stanęła przed „kościółem“ wśród widzów. Nowo „ochrzczeni“ zaś wzięli snopki na plecy, przewiązali pozostawionymi powrótami przez ramię, ich dziewczyny włożyły im wieńce na głowę, i wszyscy ruszyli do dworu.

Na przedzie jechał „djabeł“ na kosie okraciem z pydą skórzaną w rękę. Co jakiś czas objeżdżał orszak i odpędzał dzieciaków, bijąc pydą, albo też wyprzedzał pochód o jakie sto kroków, wracał, skacząc na swym rumaku i znów stawał na przedzie. Za „djabełem“ szła grająca muzyka, za nią trzej „ochrzczeni“, jeden za drugim; każdego prowadziło dwóch starych kośników; właściwie powinni prowadzić „chrzestni“, ale ponieważ dwóch żydów wybrało sobie jednego czy dwóch tych samych „chrzestnych“, więc w tym wypadku niezupełnie tak było; reszta uczestników szła za „ochrzczonego“, dzieci tylko wysuwały się po bokach, a „djabeł“ je opędzał.

Tak doszli do dworu przed ganek. Stanęli z nowo „ochrzczonego“ i z muzyką na przedzie. Było już ciemno. Zaczęła się zabawa z muzyką i tańcami. Nowo „ochrzczeni“ zdjęli snopki i wieńce i zmieszali się z innymi. Później rozochoćeni kośnicy przenieśli się z zabawą z przed dworu jeszcze na wieś.



Edward Maliszewski.

GRANICE POLSKI NA ZACHODZIE.

Traktat pokojowy wersalski, podpisany w dniu 28 czerwca r. b. przez pięć mocarstw sprzymierzonych oraz przedstawicieli Polski i Niemiec, wykreślił nowe granice zachodnie naszej odradzającej się Rzeczypospolitej. Z czterech głównych prowincyj polskich, po-

zostających aż do przesilenia się wielkiej wojny obecnej pod panowaniem pruskim, mianowicie z Wielkopolski czyli Ks. Poznańskiego, Prus Królewskich czyli Zachodnich, Pojezierza Mazurskiego wraz z Warmją — oraz Śląska Górnego czyli Opolskiego, —



traktat wersalski przyznał nam bezpośrednio tylko dwie: Poznańskie i Prusy Zachodnie, z tak zresztą znacznymi obciążeniami, że nawet niewiadomo, czy tu może być mowa o tych prowincjach, czy tylko o ich częściach. Z Poznańskiego odcięto całkowicie powiat skwierski oraz mniejsze lub większe części powiatów: wschowskiego, babimojskiego, międzyrzeckiego, wileńskiego, czarnkowskiego i chodzieskiego. Z Prus Zachodnich odłączono na rzecz Niemiec od granicy zachodniej cały powiat wałecki, prawie całe powiaty złotowski i człuchowski oraz drobne skrawki wejherowskiego i puckiego; od granicy północnej, poniekąd w jej obrębie, utworzono mające pozostawać pod opieką Rzeczypospolitej polskiej wolne miasto Gdańsk, w skład którego, oprócz samego miasta, weszły głównie powiaty: gdański wyżynny i nizinny, oraz znaczna część malborskiego, uadto zaś skrawki powiatów: wejherowskiego, kartuskiego, kościerskiego, tczewskiego i elbląskiego. Pozostałe części powiatów: malborskiego i elbląskiego, powiaty: sztumski i suski, oraz położona na prawym brzegu Wisły część powiatu kwidzyńskiego należą do obszaru plebiscytowego wraz z Warmią (powiaty: olsztyński i reszelski) oraz Mazowszem Pruskim (powiaty: jańsborski, lecki, łecki, niborski, ostródzki, szczycieński, żądzborski oraz powiat olecki z rejencji gombińskiej). Tylko drobna cząstka pow. niborskiego, mianowicie miasto Dział-

dowo z okolicą przyznane nam zostało bezpośrednio.

Podobnie, jak z Mazowszem Pruskim, ma się rzecz i ze Śląskiem. Cały niemal obszar Śląska Górnego czyli rejencji opolskiej, z wyjątkiem jedynie zujemczonych już niemal zupełnie powiatów: niskiego, grotkowskiego, niemodlińskiego i części prudnickiego, przyznanych bezpośrednio Niemcom, oraz południowo-zachodniej części powiatu raciborskiego, przyznanej tak samo Czechom, — czynniki decydujące w Paryżu uznały za wątpliwy pod względem przynależności narodowej i zapowiedziały zorganizowanie plebiscytu. Do obszaru tego dołączono uadto kilka wsi z pow. namysłowskiego na Śląsku Środkowym czyli w rejencji wrocławskiej. Kilkanaście innych wsi w tymże pow. namysłowskim oraz w położonym bardziej na północ pow. sycowskim uznano za bezsprzecznie polskie i włączono do terytorjum, przyznanego bezpośrednio Polsce.

Dokładna linja graniczna na zachodzie, zakreslono nam traktatem wersalskim, przedstawia się według ścisłego brzmienia dokumentu urzędowego w sposób następujący:

Granica południowa Poznańskiego, oddzielająca dzielnicę tę od Śląska Górnego, przedłużona zostaje ku zachodowi do punktu, który będzie oznaczony na miejscu, położonego mniej więcej o dwa kilometry na wschód od Woskowie Małych (niem. Lorzendorf) w pow. namysłowskim;

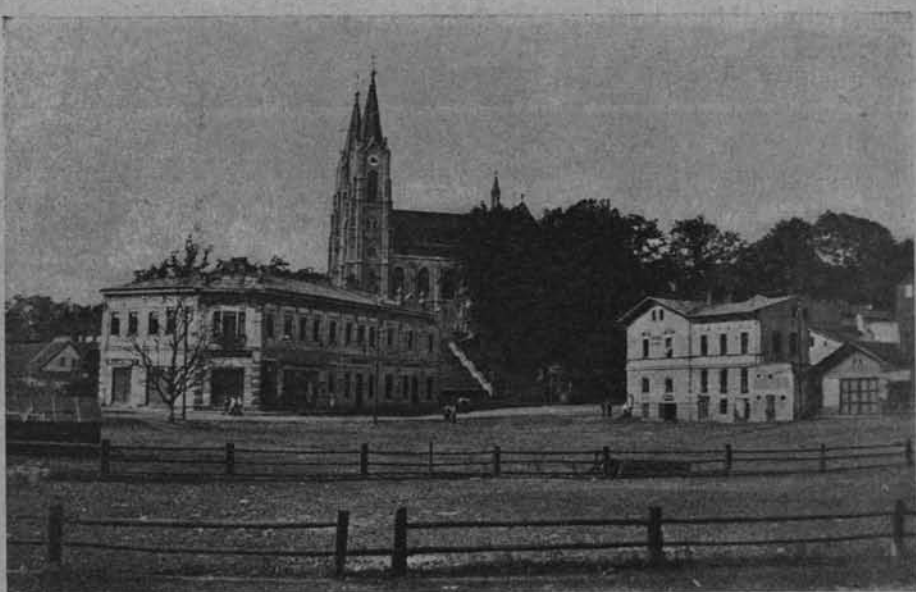
stamtąd ku północy aż do punktu, gdzie granica administracyjna Poznańskiego przecina rzekę Barycz: linja graniczna, która będzie oznaczona na miejscu, pozostawia Polsce miejscowości: Skorischau, Rychtal (Reichtal), Trębaczów (Trembatschau), Dziadową Kłodę (Kunzendorf), Ślizów (Schleise), Kozłą Wielką (Gross Kosel), Pisarzowice



Rynek w Jabłonkowie



(Schreibersdorf), Rybiń (Rippin), Niewki Książęce (Fürstlich Niefken), Pawłów (Pawelau), Czesno lub Cześń (Tscheschen), Konradów (Konradau), Jankowice (Johannisdorf), Modzino-we (Modzenowe) i Bogdaj, — zaś Niemcom miejscowości Woskowice Małe (Lorzendorf), Kowalowice (Kaulwitz), Głuszynę (Glausche), Dalborowice (Dalbersdorff), Reese-witz, Stradomię (Stra-



Kościół w Orłowej.

dam), Syców (Gross Wartenberg), Kraszów (Kraschen), Międzybórz (Neu-Mittelwalde), Domasławice (Domaslawitz), Wedelsdorf i Kuźnicę Cieszyńską (Tscheschen Hammer);

stamtąd ku północnemu zachodowi granica administracyjna Poznańskiego aż do punktu, gdzie granica ta przecina linię drogi żelaznej Rawicz-Wąsosz (Herrnstadt);

stamtąd aż do punktu, gdzie granica administracyjna Poznańskiego przecina drogę z Rydzyny do Czerniny na Śląsku, przeprowadzona zostanie linja, która będzie oznaczona na miejscu, przechodząca na zachód od Triebusz (Triebusch) i Jabłonny (Gabel) a na wschód od Saborwitz;

stamtąd granica administracyjna Poznańskiego aż do punktu jej zetknięcia się z wschodnią granicą administracyjną powiatu wschowskiego;

stamtąd ku północnemu-zachodowi aż do punktu, który będzie obrany na drodze pomiędzy miejscowościami Kargową (Unruhstadt) a Kopanicą (Kopnitz), — linja, która będzie oznaczona na miejscu, przechodząca na zachód od miejscowości Dębowa Łąka (Geyersdorf), Brenno, Wieleń (Fehlen), Kaszczor (Altkloster), Kębłowo (Kiebel), i na wschód od miejscowości Olbrachcice (Ulbersdorf), Bukowe (Buchwald), Lgiń (Ilgen), Wijewo (Weine), Łupice (Lupitze), Świętno (Schwenten);

stamtąd, aż do najdalej na północ wysuniętego punktu jeziora Chłop — linja, która będzie oznaczona na miejscu, a przejdzie środkiem jezior, w każdym razie miasto i stacja Zbąszyń (Bentschen), włącznie z punktem połączenia linii kolejowych Świebodzina (Schwiebus) — Zbąszyń i Cylichowa (Züllichau) — Zbąszyń pozostaną na terytorjum polskiem;

stamtąd ku północnemu wschodowi, aż do punktu zetknięcia się granic powiatów skwierzyńskiego (Schwerin), międzyrzeckiego (Meseritz) i międzychodzkiego (Birnbau) — linja, która będzie oznaczona na miejscu na wschód od Pszczewa (Betsche);

stamtąd ku północy granicą, dzielącą powiaty skwierzyński i międzychodzki, następnie ku wschodowi północną granicą Poznańskiego aż do punktu, gdzie linja ta przecina rzekę Noteć;

stamtąd w górę rzeki Noteci aż do miejsca, gdzie do niej wpada rzeka Gwda (Küddow);

stamtąd w górę rzeki Gwdy aż do punktu, który będzie obrany mniej — więcej o 6 kilometrów na południowy wschód od Piły (Schneidemühl);

stamtąd aż do punktu najbardziej południowego wgięcia, utworzonego przez północną granicę Poznańskiego, mniej więcej o 5 kilometrów na zachód od Starego (Sta-



hren), — linja, która będzie oznaczona na miejscu, a pozostawi w tym okręgu linję drogi żelaznej Piła-Chojnice całkowicie na terytorjum niemieckiem;

stamtąd granica Poznańskiego ku północnemu wschodowi aż do krańca występu, który ta granica tworzy mniejwięcej o 15 kilometrów na wschód od Złotowa (Flatow);

stamtąd ku północnemu wschodowi aż do punktu zetknięcia się rzeki Kamionki z południową granicą pow. chojnickiego, mniejwięcej o 3 kilometry na północny wschód od Gronowa (Grunau), — linja, która będzie oznaczona na miejscu, a pozostawi Polsce następujące miejscowości: Jazdrowy (Jasdrowo), Lutowo (Gross Lutau), Lutówko (Klein Lutau), Witkowo (Witkau), a Niemcom następujące miejscowości: Buczek Wielki (Gross Butzig), Szyszkowo (Cziskowo), Batorowo (Battrow), Buk lub Nowa Wieś (Böck) i Gronowo (Grunau);

stamtąd ku północy granica pomiędzy powiatami: chojnickim i człuchowskim, aż do punktu, gdzie ta granica przecina rzekę Brdę (Brahe);

stamtąd aż do punktu granicy Pomorza, położonego o 15 kilometrów na wschód od Miastka (Rummelsburg), — linja, która będzie oznaczona na miejscu i pozostawi następujące miejscowości Polsce: Konarzyny (Kona-



Kościół po-dominikański w Raciborzu.

rzin), Kiełpin (Kielpin), Brzeźno (Adl. Briesen), a Niemcom następujące miejscowości: Sepolno (Sampohl), Nowawieś (Neuguth), Szteinfort (Steinfort) i Pietrzykowy (Gr. Peterkau);

stamtąd ku wschodowi granica Pomorza, aż do jej zetknięcia się z granicą pomiędzy powiatami: chojnickim i człuchowskim;

stamtąd ku północy granica pomiędzy Pomorzem a Prusami Zachodniemi; aż do punktu nad rzeką Redą (Rheda), mniejwięcej o 3 kilometry na północny zachód od Góry (Gohra), gdzie ta rzeka otrzymuje dopływ, idący od północnego zachodu;

stamtąd aż do zakrętu rzeki Piaśnicy (Piasnitz), mniejwięcej o 1½ kilometra na północny zachód od Warzkowa (Warschau), — linja, która będzie oznaczona na miejscu;

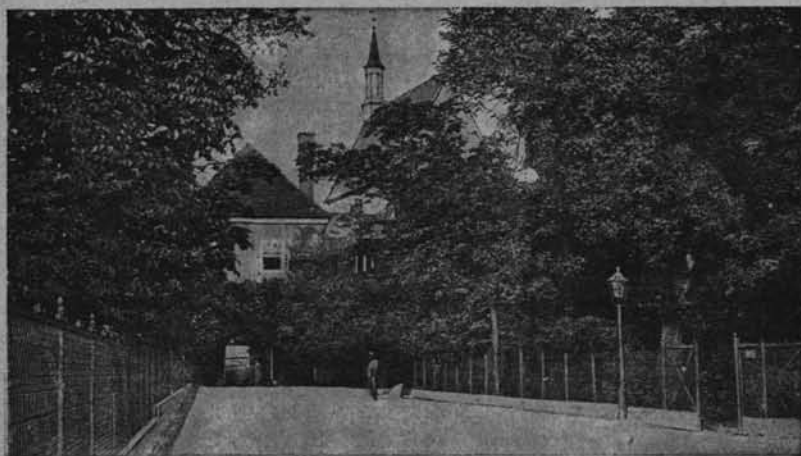
stamtąd bieg rzeki Piaśnicy w dół rzeki, następnie środkiem jeziora Żarnowieckiego i wreszcie granica Prus Zachodnich aż do morza Bałtyckiego.

Wyłączone przez traktat pokojowy w osobną jednostkę państwową wolne miasto Gdańsk, otrzymało granice następujące:

Od punktu, położonego na wybrzeżu Bałtyku około 1½ klm. na północ od kościoła wsi Pröbbernau pod kątem 159° (licząc od północy ku wschodowi), — lin-



Most na Odrze w Raciborzu.



Zamek z kaplicą w Raciborzu.

nja mniejwięcej dwukilometrowa do oznaczenia na miejscu;

stąd w linii prostej przez latarnię, umieszczoną w kolanie kanału elbląskiego, mniejwięcej do punktu: 54°19½' północnej szerokości, 19°26' wschodniej długości od Greenwich;

stąd do najbardziej na wschód położonego ujścia Nogatu, mniejwięcej pod kątem 209°, licząc od północy ku wschodowi;

stąd brzegiem Nogatu w górę rzeki do punktu, gdzie oddziela się ta rzeka od Wisły;

od tego miejsca główne żeglowne koryto Wisły w dół aż do punktu, oddalonego około 6½ klm. na północ od mostu tczewskiego;

stąd na północny zachód aż do punktu pomiarowego 5, położonego o 1½ klm. na południowy wschód od kościoła w Gütlland, — linja, która zostanie oznaczona na miejscu;

stąd na zachód aż do występu, utworzonego przez granicę pow. kościerskiego o 8½ klm. na północny wschód od Skarszew (Schöneck), — linja, która zostanie oznaczona na miejscu, a przechodzić będzie między Miłobądem (Muehlbanz) na południe i Rębielczem (Rambeltsch) na północ;

stąd na zachód granica powiatu kościerskiego aż do wgłębienia, które tworzy o 6 klm. na pół-

nocno-północny zachód od Skarszew;

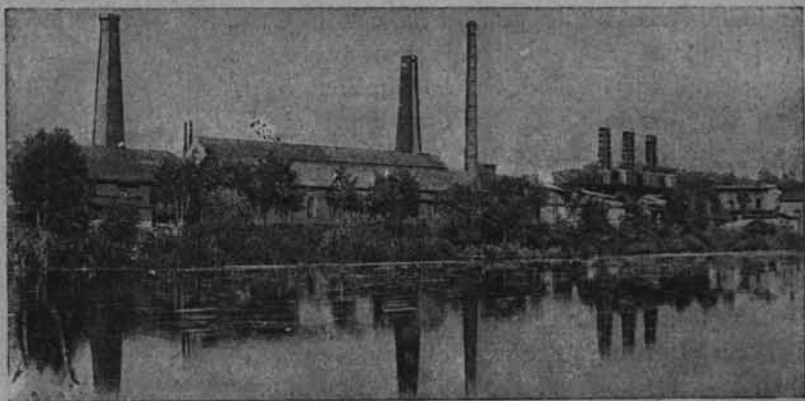
stąd aż do punktu, położonego na linii średniej jeziora Łackiego (Lonkennersee), — linja, która zostanie oznaczona na miejscu, a iść będzie na północ od Nowego Wietca (Neu Fietz) i Szatarp (Schatarpi) i na południe od Kościerskiej Huty (Bärenhütte) i Łak (Lonken);

stąd linja średnia jeziora Łackiego aż do jego północnego krańca;

stąd aż do południowego krańca jeziora Połęcińskiego (Pollenziner See), — linja, która zostanie oznaczona na miejscu;

dalej linja średnia jeziora Połęcińskiego aż do jego krańca północnego;

stąd na północny wschód aż do punktu, położonego około 1 klm. na południe od kościoła w Kolebkach (Koliebken), gdzie droga żelazna Gdańsk — Wejherowo (Neustadt) przecina strumień, — linja, która zostanie oznaczona na miejscu, a iść będzie na południowy wschód od Kameli (Kamehlen), Skrzeszewa (Kwissan), Fidlina, Sulmina (Richthof), Materni (Mattern), Owczarni (Schäferrei) i na północny zachód od Nowej Wsi (Neuendorf), Marszew (Marschau), Czepielska (Czepielken), Kiełpina Wysokiego (Hoch Kelpin) i Kiełpina (Klein Kelpin), Pulvermuehl, Renneberga i miast: Oliwy i Sopot.



Huta Marty w Katowicach.



Wybrzeże Motławy z windą zbożową w Gdańsku.

Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

Obszar plebiscytowy na prawym brzegu Wisły odgraniczony jest od wolnego miasta Gdańska linią Nogatu, a od ziem, bezpośrednio przyznanych Polsce, linią Wisły oraz granicą północną powiatów: grudziądzkiego i lubawskiego.

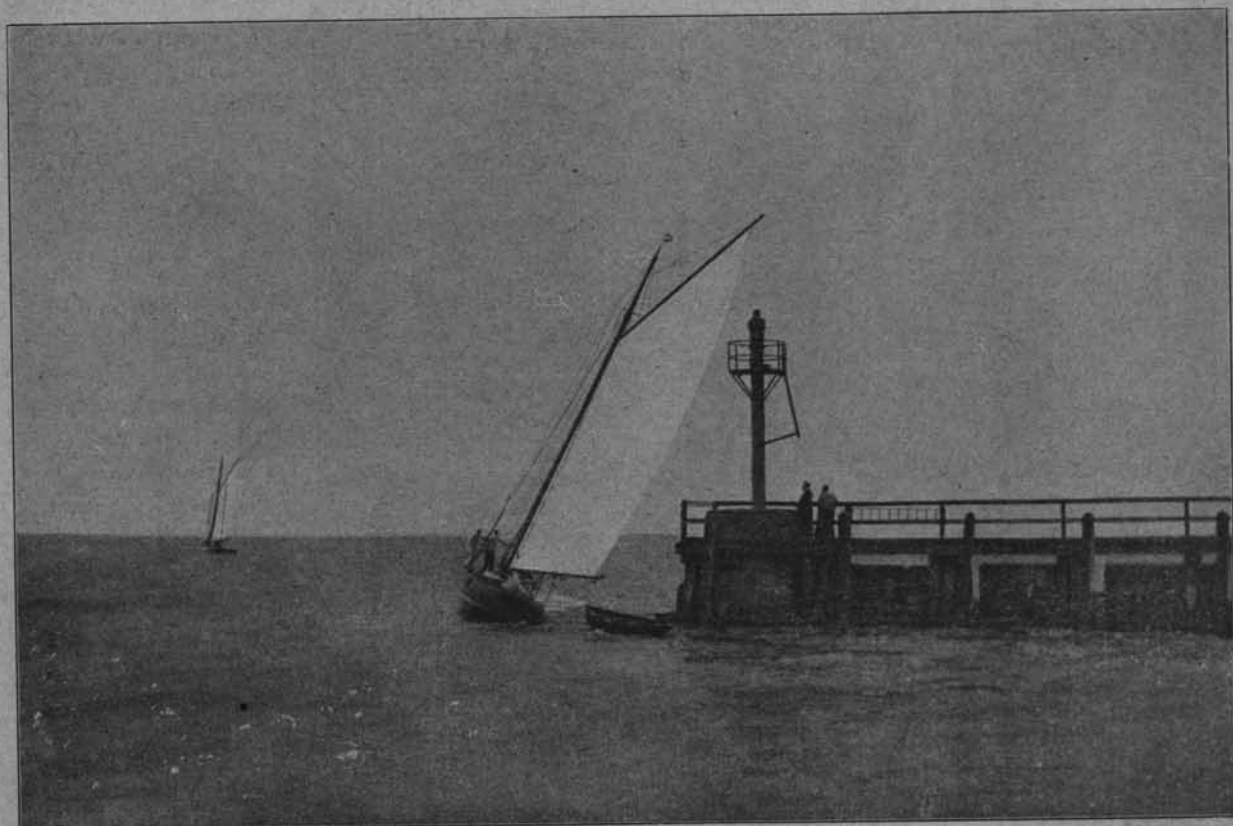
Wreszcie granica północno-wschodnia przyznanej nam bezpośrednio części pow. niborskiego idzie od granicy pow. ostródzkiego biegiem Szkotewki (Skottau) w dół rzeki, dalej w górę Nidy (Neide) aż do punktu położonego mniej więcej 5 kilometrów na zachód od Białut (Biallутten), a najbardziej zbliżonego do dawnej granicy rosyjskiej; stąd ku wschodowi do punktu, leżącego bezpośrednio na południe od przecięcia się drogi Niborg (Neidenburg)—Mława z dawną granicą rosyjską, linja, mająca być oznaczona na miejscu, a biegnąca na północ od Białut.

Tak wyglądać ma granica zachodnia Polski według pólurzędowego polskiego tekstu, ogłoszonego przez Biuro Prac Kongresowych. Spróbujmy teraz obliczyć szczegółowo według powiatów obszar i zaludnienie przyznanych nam bezpośrednio dzielnic b. za-

OBWÓD POZNAŃSKI	Obszar w klm. kw.	Zalud- nienie	Niem- ców	Pola- ków
1. Poznański miejski . . .	34	156,691	65,319	90,662
2. Poznański wschodni . . .	663	49,119	14,102	34,969
3. Poznański zachodni . . .	638	43,129	7,374	35,710
4. Babimojski	740	45,068	22,128	22,849
5. Gostyński	601	48,326	6,528	41,790
6. Grodziski	430	36,483	5,997	30,471
7. Jarociński	721	51,626	9,236	42,365
8. Kępiński	458	37,050	5,718	31,148
9. Kościański	608	47,325	5,149	42,141
10. Koźmiński	453	33,519	5,719	27,453
11. Krotoszyński	498	46,874	15,822	31,033
12. Leszczyński	525	44,579	27,451	17,085
13. Międzychodzki	643	28,887	14,069	14,777
14. Międzyrzecki	448	20,842	10,421	10,421
15. Nowotomyski	523	34,292	15,700	18,590
16. Obornicki	1,088	55,880	22,450	33,384
17. Odolanowski	483	36,306	4,681	31,624
18. Ostrowski	415	43,887	9,713	34,135
19. Ostrzeszowski	520	37,290	5,470	31,818
20. Pleszewski	482	37,362	6,200	31,093
21. Rawicki	496	50,523	21,253	29,242
22. Śmigieński	554	36,383	6,626	29,751
23. Śremski	928	57,483	10,017	47,454
24. Średzki	796	49,176	6,201	42,962
25. Szamotulski	1,093	66,856	17,071	49,732
26. Wrzesiński	562	39,878	7,720	32,149
27. Wschowski	201	9,368	3,122	6,246
	15,501	1,244,202	351,257	890,344
			(28,2%)	(71,5%)



OBWÓD BYDGOSKI	Obszar w klm. kw.	Zalud- nienie	Niem- ców	Pola- ków	OBWÓD KWIDZYŃSKI	Obszar w klm. kw.	Zalud- nienie	Niem- ców	Pola- ków
1. Bydgoski miejski . . .	13	57,696	46,720	10,896	1. Kwidzyński	404	25,553	3,901	21,652
2. Bydgoski wiejski . . .	1,394	96,473	58,782	37,640	2. Brodnicki	1,061	62,142	21,097	41,001
3. Chodzieski	843	40,108	26,715	13,393	3. Chełmiński	726	50,069	23,345	26,681
4. Czarnekowski	420	21,820	9,820	12,000	4. Chojnicki	1,417	63,723	28,032	35,586
5. Gnieźnieński	565	56,250	21,461	34,851	5. Człuchowski	438	13,767	3,558	10,209
6. Inowrocławski	1,930	77,294	28,394	48,857	6. Grudziądzki miejski. .	20	40,325	34,193	6,038
7. Mogilnicki	733	49,253	14,274	34,851	7. Grudziądzki wiejski. .	780	48,818	28,755	20,015
8. Strzeliński	615	37,620	6,437	30,176	8. Lubawski	971	59,037	12,119	46,883
9. Szubiński	917	48,304	21,035	27,202	9. Świecki	1,670	89,712	42,233	47,453
10. Wągrowiecki	1,036	52,574	16,309	36,167	10. Toruński miejski . . .	36	46,227	30,505	15,547
11. Wieleński	333	14,706	4,706	10,000	11. Toruński wiejski . . .	884	59,317	27,751	31,431
12. Witkowski	588	29,094	4,814	24,255	12. Tucholski	858	33,951	11,265	22,646
13. Wyrzyski	1,161	67,219	34,235	32,940	13. Wąbrzeski	708	49,506	24,007	25,476
14. Żniński	741	40,210	10,906	29,289	14. Złotowski	608	27,467	16,562	10,905
	10,389	688,621	305,609	382,439		10,581	669,614	307,323	361,523
			(44,3%)	(55,5%)				(45,8%)	(53,9%)
Razem z Ks. Poznań.	25,890	1,932,823	656,865	1,272,782	Razem z Prus. Zach.	15,868	964,182	407,442	555,718
			(33,9%)	(65,8%)				(42,2%)	(57,6%)
OBWÓD GDAŃSKI					OBWÓD WROCŁAWSKI				
1. Gdański wyżynny . . .	39	4,976	1,658	3,318	1. Namysłowski	102	5,899	1,474	4,425
2. Kartuski	1,277	63,871	13,309	50,572	2. Sycowski	446	25,756	2,575	23,181
3. Kościerski	1,189	53,681	22,152	31,529		548	31,655	4,049	27,606
4. Pucki	577	26,548	7,970	18,346				(12,7%)	(87,2%)
5. Starogardzki	1,055	65,427	17,165	48,240	OBWÓD OLSZTYŃSKI				
6. Tczewski	358	36,654	23,313	13,341	1. Niborski	495	17,998	6,317	11,572
7. Wejherowski	792	43,401	14,552	28,849	Razem ze Śląska i Ma- zowsza	1,043	49,653	10,366	39,108
	5,287	294,568	100,119	194,195	Obszar przyznany bez- pośrednio Polsce	42,801	2,946,658	1,074,673	1,867,608
			(33,9%)	(65,9%)				(35,4%)	(63,3%)



fol. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

Wylot z portu w Helu.



Obliczenie powyższe, dokonane na podstawie dokładnego wykresu kartograficznego, nie może oczywiście pretendować do ścisłości bezwzględnej. Na obliczenia zupełnie ściśle przyjdzie czas dopiero wtedy, gdy pomiary przeprowadzić będzie można już nie na mapie, ale na gruncie miejscowym, zaś spisy statystyczne ludności dokonane zostaną w pokojowych już warunkach przez władze państwowe polskie. Tymczasem jednak konieczne jest i takie obliczenie przy-

puszczalne. Oparliśmy je na dawniejszych danych statystyki niemieckiej z roku 1910 w przypuszczeniu, iż na skutek klęsk wojennych liczba ludności w powiatach nie powiększyła się od tego czasu. Po ustaleniu stosunku odłączanych części każdego powiatu do ziemi pozostałej obliczaliśmy na podstawie uzyskanego tą drogą odsetka liczbę głów ludności powracającej pod władzę Polski. Większe miasta uwzględnialiśmy osobno. Stosunek narodowościowy ludności na

skrawkach powiatów obliczyliśmy wreszcie na podstawie map etnograficznych Langhansa i Spetta.

Wszystkie uwagi powyższe odnoszą się oczywiście do tych powiatów, które okrajane zostały przez traktat wersalski. W powiatach, które w całości przechodzą pod władzę Polski, podajemy bez zmiany cyfry spisu z roku 1910. Podkreślić zatem należy jeszcze jak najsilniej tę okoliczność, że spisy ludnościowe niemieckie przeprowadzane były z wyraźną tendencją polityczną oraz że włączone tu są na wpływowe rodziny urzędników niemieckich, które prawdopodobnie w połowie przynajmniej powrócą obecnie do swojej właściwej ojczyzny. Zarówno obliczenia prof. E. Romera, oparte w znacznym stopniu



Ulica Panieńska w Gdańsku.

fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.



na danych statystyki szkolnej jak i p. Czesława Andrzejewskiego, eliminujące żywiół urzędniczy, zgodnie zmniejszają żywiół niemiecki na ziemiach polskich b. zaboru pruskiego o 10 proc. Po zastosowaniu tej poprawki okaże się, iż żywiół niemiecki w całości przechodzących do Polski ziem Poznańskiego i Prus Zachodnich będzie tworzył mniej niż część trzecią ogółu ludności.

Wolne miasto Gdańsk — według tychże przypuszczalnych obliczeń, obejmować będzie 1,929 klm. kw. z 340,260 mieszkańcami. Ludność polska ma tu tworzyć bardzo nieznaczny odsetek: na podstawie danych spisu z r. 1910 wypadłoby zaledwie 13,198 głów czyli 3,8 proc. Ale dane te w ostatnich miesiącach zakwestjonowane już zostały poważnie przez prasę polską w Gdańsku. Zdaniem jej liczba głów polskich zbliża się tu do 30 tysięcy. Może w warunkach powojennych wątpliwość ta wyjaśni się ostatecznie.

Tereny plebiscytowe dzielą się zasadniczo na dwa główne obszary: z jednej strony Warmja, Mazowsze pruskie i wymienione już powyżej powiaty na prawym brzegu Wisły, z drugiej — Śląsk Górny czyli Opolski. Pierwszy z tych terenów obejmuje w całości około 15 tys. klm. kw. i około 760

tys. mieszk. w tem 425 tys. Polaków i 335 tys. Niemców; drugi zaś — na obszarze, obejmującym około 10 tys. klm. kwadr. ma około 1,800 tys. mieszk., w tem — w okragłych liczbach — 1,200 tys. Polaków i 600 tys. Niemców.

Wyodrębnienie Gdańska z ziem polskich, i zapowiedź plebiscytu w dwóch dzielnicach mających bezsprzecznie i niewątpliwie polską większość ludności, są to najślabsze punkty traktatu wersalskiego, najdotkliwiej i najboleśniej w nas uderzające. Ale i pozo-

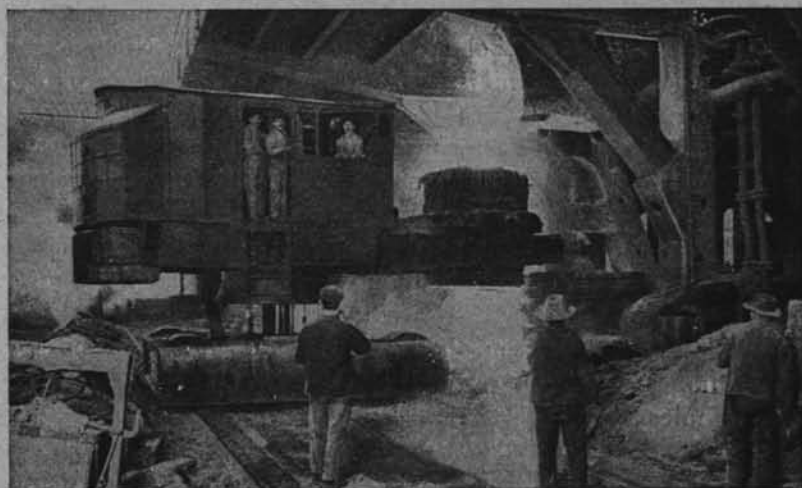


fol. ze zbiorów Pol. Tow. Kruszan.

Ulica Iopengasse, w głębi kościół N. P. Marii w Gdańsku.



stała linja graniczna polsko-niemiecka, wytknięta w Paryżu przez zwycięskie mocarstwa koalicji, w wielu punktach okazała się dziwnie względną dla Niemców. Powiedzieć to należy o rozgraniczeniu w powiatach namysłowskim i sycowskim na Śląsku, we wschowskim, babimojskim i międzyrzeckim w Poznańskim, w złotowskim, wejherowskim i puckim w Prusiech Zachodnich. Dołączyć tu należy zupełne zlekceważenie [przez traktat praw



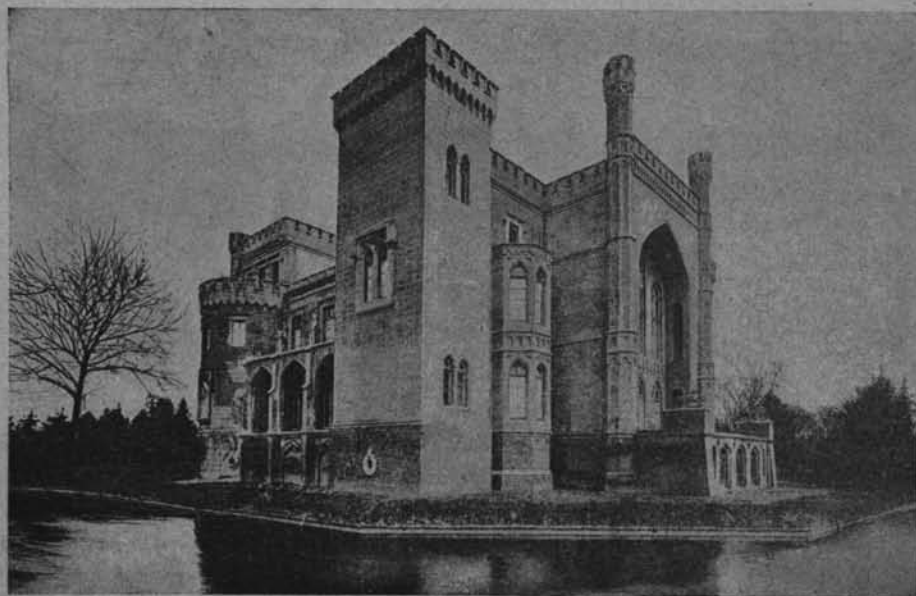
Wnętrze huty żelaznej na Śląsku.

rdzennej ludności polskiej w powiatach bytowskim i lęborskim na Pomorzu. Do tych gromad polskich, odciętych mieczem traktatowym od wspólnego życia z odradzającą się Rzeczpospolitą, wypadnie nam zapewne nieraz jeszcze na tem miejscu powrócić. Opieka nad temi mniejszościami polskimi w Niemczech będzie jednym z ważniejszych zadań naszych mężów politycznych i naszych organizacyj oświatowych.

Jest rzeczą, godną zastanowienia, iż przy rozstrzyganiu losów rozległej prowincji Śląska Górnego czyli Opolskiego, poniechane zostały zarówno względy historyczne, jak i etnograficzne, które przy ustalaniu granic

niektórych innych państw, jak np. Czech, odegrały rolę decydującą. Około 3-ch milionów Niemców, osiadłych od kilkuset lat zwartą masą w przylegających do Rzeszy Niemieckiej powiatach Czech, włączono bez najmniejszej kwestji do odradzającego się państwa czeskiego, ze względu na — prawa historyczne korony czeskiej. Nie uwzględniono natomiast zupełnie nie tylko praw historycznych Polski do całego Śląska, który przecież bezspornie od zarania dziejów tworzył składową część dziedzictwa Piastów, ale nawet tak świeżych, tak krwawiących jeszcze ran rozbiorowych z lat 1772, 1793

i 1795. Granice rozbiorowe „poprawiono“ na podstawie rzekomych wskazań etnograficznych, udzielając w ten sposób Niemcom jak gdyby premię za szybko i bezwzględnie przeprowadzoną germanizację powiatów pogranicznych. Tych samych wskazań etnograficznych nie zastosowano natomiast do takiego np. Śląska Górnego, który przecież jest



Zamek w Kurniku pod Poznaniem.



Ulica Nowowiejska w Gliwicach.

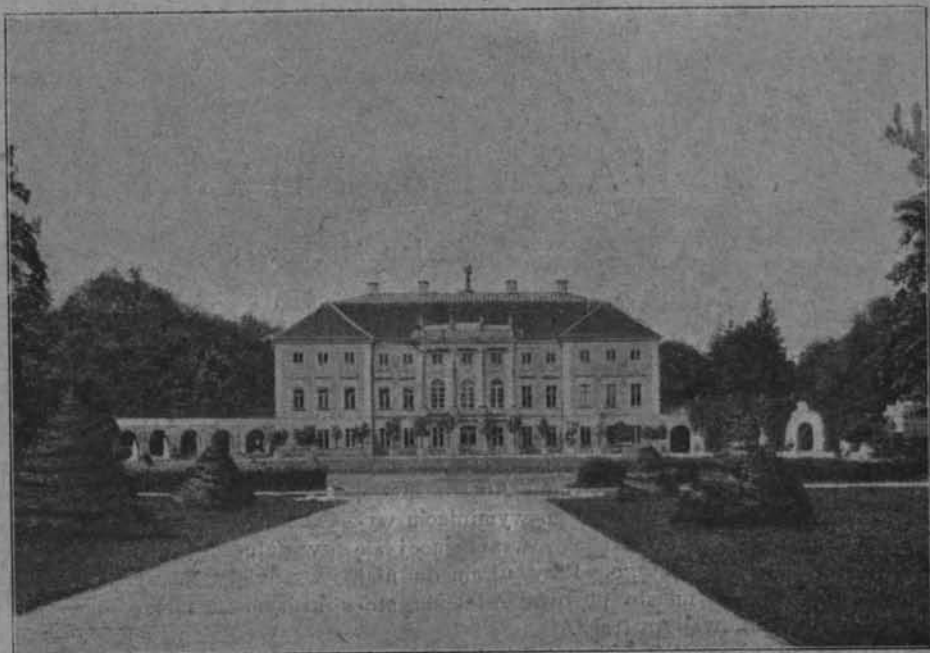
krajem w dwóch trzecich co najmniej polskim, i rozstrzygnięcie jego losów uzależniono od mającego się odbyć kiedyś plebiscytu.

W tej zasadzie, ustalonej dla Śląska, zrobiony zresztą został drobny, ale wielce charakterystyczny wyjątek. Południowo-zachodnia część pow. raciborskiego, zamieszkała przeważnie przez Czechów, przyznana została republice czeskiej odrazu, bez odwoływania się do opinii ludności miejscowej. Co więcej, sąsiadujący z tym obszarem pow. głupczycki, niemal czysto niemiecki pod względem składu swej ludności, ma być również w razie oświadczenia się ludności Śląska Górnego za przynależnością do Polski, oderwany od tej prowincji i przyłączony do Czech.

Niemniej niepokojące są jeszcze w tej chwili ostateczne losy Śląska Cieszyńskiego oraz czysto polskich okolic Spisza i Orawy. Na Śląsku Cieszyńskim ma się odbyć plebiscyt na całym obszarze jego powiatów, ale ostateczne ustalenie

granicy polsko czeskiej ma tu być dokonane przez komisję koalicyjną nie ściśle na podstawie wyrażonej przez przyszły plebiscyt woli ludności, lecz jedynie z pewnem uwzględnieniem wskazań głosowania powszechnego. Wchodzą tu tymczasem w grę bardzo żywotne nasze interesy narodowe. Iść nam tu musi przede wszystkim o przyszłe losy miejscowej ludności polskiej, zależy nam jednak również na uzyskaniu części przynajmniej

bogatego zagłębia węglowego ostrawsko-karwińskiego. Zagrożone są tu, skutkiem zachłanności czeskiej, liczne, nadzwyczaj ważne dla naszego rozwoju państwowego, miejscowości, poczynając od Bogumina aż niemal pod sam Cieszyn, a więc Dąbrowa, Pietwałd, Łazy, Sucha, Orłowa, Karwina. Są to wszystko bogate i ludne gminy wiejskie o rozwiniętym przemyśle górniczym i fabrycznym. Zarówno prawa historyczne, jak wskazania etnograficzne przemawiały za przynależnością całego Śląska Cieszyńskiego do Polski. Spornym co najwyżej może być



Pałac w Pawłowicach w Poznaniu.



powiat frydecki, w którym lud używa gwary polsko-morawskiej, ale pod wpływem dawnego już oddziaływania czeskiego duchowieństwa i szkolnictwa podaje się przy spisach ludności za czeski. Pozostałe powiaty, nietylko bielski, ale również cieszyński i frysztański, zamieszkałe są bezspornie w ogromnej większości przez lud polski, ciążący wyraźnie do Polski.

Zupełnie przekreślona została dla nas sprawa odzyskania polskiego okręgu w komitacie trenczyńskim, mianowicie miasteczka Czacy, i kilkunastu dużych wsi, położonych na południe od przełęczy jabłonkowskiej.

Przy pomocy również plebiscytu rozstrzygnięte mają być natomiast losy części Orawy i Spisza. Mówimy: „części“, bo niestety i tu w dziwny sposób zlekceważona została wola ludności wielu osad i wsi, ciążących wyraźnie ku Polsce, a usuniętych wyrokiem Rady Najwyższej paryskiej od możliwości udziału w plebiscycie. Na Spiszu usu-

nięte zostały od głosowania okręgi lubowski i kieżmarski. Przyłączona być tu zatem może do Polski tylko część Spiszu, zachodząca klinem pomiędzy Zakopane a Szczawnicę. Reszta ma w każdym razie stać się częścią Czecho-Słowacji.

Ogólny bilans naszych zysków i strat na naszej granicy zachodniej w tej przełomowej chwili ustalania się nowego porządku rzeczy w Europie nie wypada zatem — jak widać z powyższych uwag i zestawień — zupełnie korzystnie dla odradzającej się dziś do nowego życia Rzeczypospolitej Polskiej. Bezspornie odzyskujemy tu tylko znaczną część Wielkopolski i część Pomorza Polskiego. Cały szereg innych polskich ziem i prowincyj w chwili obecnej przygotowujących się musi do dalszych zmagania o swój przyszły lepszy los. Polska jednak nie zapomni o nich nigdy, w razie najgorszych nawet wyników plebiscytów. To, co było niegdyś polskiem, dla serca polskiego pozostanie takim na zawsze.



Z NASZEJ TURYSTYKI.

Marjan Mechowicki.

Z PODRÓŻY DO AUSTRALJI.

5)

* * *

W nocy ruszamy dalej. Do najbliższego portu, Adelaidy, mamy spory kawałek drogi. Trzeba opłynąć południowo-wschodni róg lądu Australskiego, przeciąć wielką zatokę i dopiero po wyminięciu wyspy Kangurów wejść do głęboko wrzynającej się w ląd zatoki św. Wincentego. Przy ujściu do niej rzeczki Torrens leży miasto portowe Adelaida, stolica stanu Południowej Australji.

Po drodze nie mieliśmy już żadnych przygód, gdyż jakkolwiek statek mocno kołysał się, aleśmy

już do tego przywykli, a zresztą w tych okolicach morze jest zawsze niespokojne. Ma to prawdopodobnie związek z wysunięciem lądów ku biegunowi południowemu, gdyż dalej na południe sięgający przylądek Dobrej Nadziei w Afryce przedstawia nie-raz groźne niebezpieczeństwo, przylądek zaś Horn, w południowej Ameryce, jeszcze znacznie bardziej wysunięty, znany jest ze swych burz nawet tym, którym się morze nigdy nie przyśniło.

Według pewnej hipotezy naukowej, że twardej od oziębienia kula pływna przybiera kształt zbliżony do piramidy trzyzębrowej. Układ lądów



na kuli ziemskiej najzupełniej to, potwierdza: od Alaski do Tasmanji widzimy jedno żebro, od Skandynawji do południowego krańca lądu Afrykańskiego drugie, wreszcie Ameryka ze swem pasmem Kordyljerów aż nadto wyraźnie stanowi trzecie. Dalej badania okolic podbiegunowych dowiodły, iż biegun północny przedstawia wklęsłość dna północnego oceanu Lodowatego, t. j. ową podstawę piramidy; że tam, gdzie ocean ten spotyka się z Atlantykiem, istnieje wysoki podwodny próg, sięgający od lądu Europejskiego do Amerykańskiego, południowy zaś biegun jest lądem czyli szczytem wspomnianej piramidy. Wklęsłości zapełniły się żywiołem, co naraziło pozostały płynny, a powierzchnia tegoż, utrzymując kształt kulisty, musiała zalać i żebra w miejscach, które są nadto od tego kształtu oddalone, mianowicie, w pobliżu wierzchołka czyli bieguna południowego. Tu zatem łączą się wody trzech oddzielonych lądami na całej przestrzeni oceanów, dlatego też okolice te są wiecznie burzliwe.

Przez całą wielką zatokę południową odprowadza nasz statek gromadka olbrzymich albatrosów. Mieliliśmy możność przyjrzeć się im zbliska, gdyż krążyły ciągle nad tylnymi pokładami. Ptaki to większe od łabędzi, raz białe, to znów szare, jak dzikie gęsi. Nieraz godzinami śledziłem, w jaki sposób mogą lecieć znacznie szybciej od naszego statku bez najmniejszego ruchu skrzydeł. Samo trzymanie się w powietrzu bez poruszania skrzydłami da się przypuścić i wyjaśnić bezwiednymi zwrotami, zastosowanymi do podmuchów wiatru i to tylko w pędzie. Skąd jednak pochodzi sam pęd, istotnie trudno sobie wytłumaczyć, w każdym razie jakiegokolwiek ruchy skrzydeł są zupełnie nieostrzegalne.

Ale oto i wyspa Kangurów. Pozostawiamy ją naprawo i wchodzimy do zatoki. Fale drobnieją, statek odczuwalnie siada głębiej w wodzie, barwa jej jaśnieje: widocznie spływające z okolicznych gór rzeczki niosą zatoce dużo słodkiej wody, a wobec istnienia przed nią takiego progu, jak wyspa Kangurów, woda ta bardzo wolno miesza się ze słonemi wodami oceanu.

Od wschodu brzeg odrazu podnosi się wielkimi pochyłościami w wyżynę, co przy słonecznej pogodzie przedstawia dość ładną perspektywę. Dalej ku północy ląd cofa się jeszcze na wschód. Stamtąd, z głębi starego portu wychodzi nam na spotkanie pilot, wsiada i, pozostawiając Adelaidę z boku, prowadzi nas do t. zw. zewnętrznego portu. Jest to zupełnie świeżo założony bulwark przy płaskim, 3—4 sążni wysokim brzegu. Ten niski półwysep, na północ od miasta, tworzył przed laty kopalnię piasku złotego. To też cała jego powierzchnia, aż do stóp wyżyny, jest skopana i zryta jaknajskrupulatniej. Obecnie zostaje stopniowo wyrównywana i z czasem ma być zamieniona na park, ciągnący się aż do samego miasta.

Tymczasem wybudowano już tu stację kolejową i połączono port zewnętrzny z miastem koleją. Bilet w obie strony kosztuje 1 s. 4 d., t. j. 64 kop., ale cudzoziemiec niech dobrze liczy resztę wydaną mu przez młodzieńca w kasie, bo ten najwidoczniej

traktuje jako zasadę wydawanie o szyling lub dwa mniej.

Tor jest tak szeroki, jak na Ceylonie, wagony zaś nadzwyczaj lekko zbudowane. Pomijając to, że ściany są pojedyncze, gdyż w braku mrozów futrowanie zbyteczne, budowniczy starał się, gdzie tylko można, zastosować drzewo, miast żelaza. Dalej, nie usiłował wyzyskać szerokości toru na korzyść miejsca i wagony przy torze, szerszym od rosyjskiego, są zaledwie tak szerokie, jak zachodnio-europejskie. Wszystko to oraz względnie niski pułap nadają wagonowi dużą równowagę i niewyrotność. Nic więc dziwnego, że 10 takich wagonów systemu Pulmana ciągnie bez trudu zupełnie nieduży parowóz bardzo szybko, przystając co parę wiorst, nieraz na pół minuty tylko. A urządzenie przystanków ułatwia znakomicie skrócanie postoju, gdyż perony są wszędzie na poziomie podłogi w wagonach. Żadnych dzwonek naturalnie niema.

Po drodze ujrzałem po raz pierwszy w Australji obsiane pola. Ziemia w tych okolicach ma być bardzo urodzajna. Istotnie, młoda ruń ozima, wysoka na 4—5 cali, była gęsta i soczysta, że się z okna mimowoli wychylało, czy nie słychać gdzie przepiórki lub chróściela. Był to sam środek zimy tamtejszej, ale o tem mówił tylko krótki dzień, temperatura bowiem powietrza odpowiada w tym okresie końcowi naszego września, więc porze nieraz przyjemniejszej niż lato, — opiewanej polskiej jesieni.

Chociaż Adelaida wraz z przedmieściami posiada tylko 178 tysięcy mieszkańców, dworzec kolejowy wybudowano tak, jakby miał obsługiwać dziesięćkroć liczniejszą ludność. Są tu oczywiście pewni rozwoju swego miasta. Nie zapomniano i o estetycznej stronie budowl: żelazne oszklone arkady dają wrażenie lekkości, a pozatem uwydatnił się tu charakter potomków pierwotnych założycieli miasta — Holendrów — niezwykła czystość. Nie chcę przez to powiedzieć, aby Anglicy byli jakimiś brudasami, wszakże mimo niezaprzeczonych innych zalet, pod względem czystości nie mogą się z Holendrami równać.

Adelaida, stolica starej Południowej Australji (South Australia), jest jednym ze starszych miast tego lądu, mimo to budowana była widocznie podług z góry zakreślonego planu. Centralna część, angielskie city, tworzy prawidłowy prostokąt, lecz zajmuje tak znaczną przestrzeń — około 4 na 6 klm. — iż obecnie wcale jeszcze nie nosi charakteru właściwego city, to jest dzielnicy, w której mieszczą się tylko zarządy fabryk, biura handlowe, banki i t. p., w dzień gwarnej i ruchliwej, wieczorem pustej. Taką zostanie ona niewątpliwie, gdy ludność, a z nią ilość przedmieść, wzrośnie pięciokrotnie, lecz obecnie jest liczniej zamieszkałą, niż którekolwiek z nich. Przedmieścia (suburbs) zaczynają się tuż za środkowym czworobokiem i ciągną we wszystkie strony. Właśnie przez parę z nich przejeżdżaliśmy koleją.

Wklęsłości gruntu użyto pod ogrody, parki, boiska. Ulice są szerokie i proste, niektóre wysadzone drzewami, przyczem pierwotny kolonista nie mógł pogodzić się z miejscowym smutnym eukaliptusem i nazwoził sobie dębów, klonów, wiązów ze starej



ojczyzny. Zwłaszcza tych ostatnich jest pełno. Wszystkie europejskie drzewa, bez względu na brak właściwej zimy, nie zaniechały zwyczaju tracenia liści, wszelako ma się wrażenie, że to czynią świadomie, bo wówczas, gdy rzeczywiście temperatura zacznie opadać, chociaż w rodzinnym kraju w tym czasie nastaje wiosna. Natomiast zwierzęta nie wszystkie są tak mądre. Australia leży tak daleko na wschód od Europy, iż na wybrzeżu oceanu Spokojnego słońce zachodzi prawie o 12 godzin wcześniej, niż u nas. Owóż koguty w tysiącennym pokoleniu jeszcze się nie zorjentowały, kiedy należy pisać swe wigilje. Pieją też przez sen całunią noc, miałem możność sprawdzić to wielokrotnie.

Jeszcze jeden fakt w Adelaidzie przypomni mi jakiś zacny staromieszczański Utrecht czy Norymbergę. Mianowicie dnia tego burmistrz wydał z powodu imienin swej córeczki wielki bal w ratuszu dla dzieci swych współobywateli, „und das war so gemütlich“... Trzeba było widzieć, jak się to ludzisko sadziło. Spostrzegłem naprzykład jedną rodzinę, która z dwojgiem postrojonych dzieci przeszła kilka ulic z domu pieszo, lecz na rogu King William Street wsiadli na pozostałe 100 kroków do parokonnej dorożki, inaczej bowiem nie wypadało zjawić się na taki bal.

Naogół miasto bardzo sympatyczne.

Południowa Australia hoduje miliony sztuk owiec rasowych, a łagodny klimat ułatwia hodowlę i sprowadza ten złotodajny proceder do minimalnych kosztów pilnowania trzód w stepie. Wprawdzie pasterz musi być dobrze płacony, lecz na trzy do czterech tysięcy owiec wystarczy dwóch konnych ludzi i tyleż psów. Żadnych owczarni niema potrzeby budować, owce nocują i zimują w stepie na podnożnej paszy, najdrożej zaś kosztuje strzyża. W tym celu stada są kolejno spędzane do t. zw. stacji, gdzie już oczekują na nie wędrowni fryzjerzy i w specjalnych szopach odbywa się strzyżenie. Rzemieślnicy ci są płatni od sztuki i zarabiają doskonale, aczkolwiek płaca ta w ostatnich czasach spadła, a strzyżenie przestało być rzemiosłem, na skutek zaprowadzenia mechanicznych, a nawet elektrycznych nożyc, ogromnie przyspieszających robotę. Wełna wysyłana jest do Anglii, ponieważ w kraju fabryk zużywających ją jeszcze niema. Z zupełną pewnością mogę mówić tylko o jednej i to produkującej sukno zaledwie w ordynarnym gatunku, mianowicie w mieście Hobart na wyspie Tasmanji. Obecnie owce są już nie tylko hodowane dla wełny, lecz i dla mięsa. Mianowicie, oprawione sztuki po zamrożeniu zaszywa się w biały perkal i tysiącami wysyła do starej ojczyzny; to też ludziska w niej nie potrzebują konsumować mięsa końskiego, płaczonego notabene omalże na wagę złota. Wobec wspomnianej wyżej doskonałości paszy australskiej, jakiej nie posiadają żadne pampasy ani ljanosy, wywóz mrożonego mięsa stąd będzie prawdopodobnie wzrastał. Jednocześnie zjawił się nowy towar — surowe kozuchy i tych wielkie masy Australia wysyła do Europy.

Pasterstwo obecnie zaczyna stopniowo coraz więcej miejsca ustępować rolnictwu, a chociaż i tu, po-

dobnie jak w Zach. Australji, klimat nie jest dostatecznie wilgotny, stosowanie pewnych specjalnych, sztucznych nawozów daje już dobre rezultaty. Ołbrzymie ławy pszenicy i mniejsze kolony obrabiane są wyłącznie maszynami. Australia wytworzyła nawet pewien swój typ tarczowego pluga wieloskibowego, którego gdzieindziejnie widziałem. Plugi parowe używane są względnie często. Do żniwa służy zwykle maszyna, która zaprzężona w 5 koni ścina tylko same kłosa, młóci, wieje i zsypuje gotowe ziarno do worków, wiszących z boku. O sierpach, kosach i cepach już ludzie zapomnieli. Prócz pszenicy sięją jeszcze kukurydzę i kartofle na potrzeby miejscowe, o życie nie słyszałem, lecz uprawa jego musi istnieć, gdyż w większych miastach wszędzie na życzenie dostać można razowego chleba (brown bread). Wślad za rolnictwem dźwiga się w Połudn. Australji przemysł, racjonalnie rozpoczęty od eksploatacji bogactw naturalnych. Nieco w głębi lądu istnieją słone jeziora, dostarczające soli dla całego kontynentu. Na granicy z Nową Połudn. Walją leży okolica zwana Broken-Hill, t. j. Zburzone Wzgórze, z 40 tysiącami mieszkańców, samych górników i hutników, pracujących w kopalniach rudy srebrnej, miedzianej, ołowianej i cynkowej, oraz przy piecach do wytapiania tych kruszców. Do Broken-Hill prowadzi, rozumie się, odnoga kolejowa, a ponieważ w sąsiedztwie przepływa rzeka Darling, największy dopływ Murray'u, wywóz więc gotowych materiałów ma zapewnione drogi komunikacji. Przy nas właśnie przez całą dobę ładowano na jeden z powracających do Europy statków miedź i ołów, dostarczone przez dwa duże rzeczne statki. Ujście bowiem Murray'u znajduje się zaraz w następnej zatoce na wschód od św. Wincentego. W samej Adelaidzie rząd utrzymuje wzorową szkołę górniczo-hutniczą.

* * *

Z Perth do Adelaidy niema innej drogi, jak morska. Na budowę kolei otrzymało koncesję jakieś towarzystwo, lecz to jest dopiero w poszukiwaniu najniezbędniejszej rzeczy — kapitału. Zato południowo-wschodni kąt lądu australskiego ma już sieć kolejową tak gęstą, iż narazie trudno zaiste zrozumieć, skąd tak nieliczna ludność zdobyła się na nią.¹⁾ Wszelako wiele ten może, kto... nie wydaje miliardów na armję. Rzeczpospolita Australska nie trzyma wojska zupełnie. Nieliczne załogi fortyfikacyj nadbrzeżnych i kilkanaście statków wojennych należą do metropolji, która za to nie wymaga ani pół penny podatku, a tylko zwolnienia towarów u siebie wytworzonych od cel wwozowych, a nałożenia jak najniższych na obce. Z przywileju tego widocznie potrafi wyciągnąć korzyści krociowe, skoro nawet pozorów zależności politycznej Australji od siebie nie pragnęła zatrzymać, nadając swej dawnej kolonji oficjalną nazwę Rzeczypospolitej (The Commonwealth of Australia). Trzyma wprawdzie w każdym ze sta-

¹⁾ Podług urzędowych danych w dn. 1. lipca 1907 roku zaledwie nieznaczna część uprawnej ziemi, w stanie Victoria leżała dalej niż 25 wiorst od kolei.



nów swego gubernatora, lecz ten zupełnie nie wtrąca się do polityki mieszkańców, a jest raczej komendantem załóg i statków wojennych, oraz czujnym obserwatorem zachowywania się obcych flotyli. To też obywatele nowej Rzeczypospolitej są względem swej metropolii bezgranicznie lojalni, słusznie nie łudząc się ani na chwilę, aby pod inną hegemonją mogli pozostawać w tak dobrych warunkach. Odkąd Niemcy nabyły od Hiszpanji sąsiednie wyspy Karolińskie i wysłały tam kilka statków wojennych, wśród Australczyków zapanowała wcale nieukrywana trwoga, czy nie zechce „the roff Prussian” (brutalny Prusak) sięgnąć po ich posiadłość w razie przewidywanej wojny, lub od tego rozpocząć ją.

Podczas wojny z Boerami niespełna 6-ciomiljonowa ludność Australji uzbroidła, zaprowiantowała i wysłała z własnej woli i własnym kosztem do Afryki sześć tysięcy swojej młodzieży na pomoc metropolji.

Jakoś na krótko przed przybyciem naszym do Melbourne, parlament sąsiedniej Nowej Zelandji, należącej do Związku, uchwalił podnieść nieco podatki, wyłącznie na rzecz przysporzenia Anglii dreadnaughtów. To samo miało nastąpić i w parlamencie Rzeczypospolitej Australskiej. Od wojny boerskiej datuje się powstanie związków wojskowych młodzieży i dzieci w wieku od lat... ośmiu. Związki te tworzą całe pułki, przywdziewają w święto mundury wojsk angielskich lub szkockich, ćwiczą się, urządzają wycieczki, co pewien czas zaś zbierają się na jeneralną rewję. Ochota, z jaką dzieci ponoszą trudy służby wojskowej, tak uciążliwej dla dorosłych, tłumaczy się łatwo, gdy zwrócimy uwagę, iż wiek ten odpowiada okresowi dzieciństwa narodów, kiedy wojny były chlebem powszednim w ich życiu; widzimy to na każdym kroku, w najszczuplejszym bowiem mieszkanku wielkomięjskim zabawa w wojsko stanowi pierwszorzędną przyjemność. Z drugiej strony porównajmy ilość własnowolnego ruchu, dokonywanego w zwykłych warunkach przez dziecko i dorosłego, a niewątpliwie przyznamy słuszność Australczykom, że pozakładali takie dziecinne związki wojskowe.

Na podobną uroczystość trafiliśmy właśnie w dzień przybycia do Melbourne. Zrana nastąpił wymarsz tej ochotniczej milicji gdzieś daleko za miasto na pole, gdzie rewja miała się odbyć, ale tego nie mogliśmy zobaczyć, ponieważ statek nasz przybił już około południa. Lecz pod wieczór pojawiły się we wszystkich przedmieściach i ogrodach grupy luźno powracających maćków i młodzieńców w szarych mundurach i z karabinkami, nie nabitemi wprawdzie i bez bagnietów, lecz właściciele ich mieli miny, jeżeli nie bohaterskie, to w każdym razie bardzo rezolutne i samodzielne.

Przytem dla uspokojenia zwolenników pokoju pozwolę sobie jeszcze raz zwrócić uwagę, że rozwijanie tego rycerskiego ducha u młodzieży austral-

skiej nie dokonywa się w imię jakichś podbojów, lecz w imię tylko obrony własnej ojczyzny, jakkolwiek najskrajniej szlachetny pacyfista przyzna chyba rację Tetmajerowi, iż „najwięcej godności osobistej posiadali raubritterzy wszystkich czasów”. Melbourne jest stolicą Victorji, najmniejszego terytorjalnie, lecz najludniejszego i, jak niżej zobaczymy, najlepiej zagospodarowanego państwa na kontynencie. Miasto zostało założone w roku 1834 przez parę zamożnych rodzin osadników z pobliskiej Tasmanji. W czerwcu 1836 roku w tem miejscu, gdzie obecnie jest city, stało 13 obejść, a ludność wynosiła 142 mężczyzn i 35 kobiet. W roku następnym gubernator kolonii australskich zarządził wytyczenie przyszłych ulic, tworząc wzdłuż rzeki prostokąt, długi na 2 blisko wiorsty, szeroki na jedną i podzielony ulicami na place prostokątne, który każdy z kolei dzielił się na 20 półakrowych parceli. Zaraz też w d. 1 czerwca zostały nabyte przez osoby prywatne 100 parceli po 350 rubli, a już w listopadzie tegoż roku za następne 80 działek otrzymał rząd po 420 rub. Do roku 1851 ludność nowego miasta wzrosła do 7700. Wówczas odkryto w pobliskich okęgach złoto i w ciągu niecałych lat sześciu Melbourne wzrósł do 463000 mieszkańców. Kiedy jednak w tym czasie kopalnie złota zaczęły się wyczerpywać, olbrzymia ta ludność okazała się w rezultacie zupełnie ubogą, co bywa zwykłym skutkiem złotej gorączki. Lecz przemysłni Anglosasi nie dali już miastu upaść, przeciwnie, od tej chwili właśnie datuje się rzeczywisty wzrost jego zamożności. W ciągu 1857 r. wybudowano trzy linje kolejowe w różnych kierunkach w głąb lądu, ściągając w ten sposób wywóz produkowanej w kraju wełny przez swój port. Tegoż roku rozszerzono i wykończono wielki naturalny basen wodny w okolicy zwanej Ian-Iean, dając tak już liczny mieszkańcom Melbourne'a możliwość korzystania ze zdrowej wody. Rezerwar ten zawiera obecnie 6,4 miliardów gallonów wody i zasilany jest przez liczne strumienie górskie, leży bowiem u samego podnóża Alp australskich. Również w tym samym 1857 r. wybudowane zostały zakłady gazowe i dotychczasowe naftowe oświetlenie zamieniono na nowożytnie.

Od tego czasu ludność Melbourne'a niewiele wzrosła, lecz zamożność, a z nią zewnętrzny wygląd miasta zmienił się bardzo. Tylko co wspomniane oświetlenie gazowe znikło już bez śladu, wyciśnięte stopniowo przez elektryczność. Słowem Melbourne terazniejszy jest w całym tego słowa znaczeniu wielkim miastem angielskim ze wszystkimi dodatnimi i ujemnymi jego cechami. Z patryarchalności Adelaidy nie pozostało tu już ani śladu. W city w ciągu dnia ruch wre i business panuje niepodzielnie. Na wszystkim czuć silną łapę nowożytnego kapitalizmu.

D. N.





Al. Janowski.

ŻEGLUGA NA DNIESTRZE.

3)

Szlachcic żądał widzenia się z baszą, ten jednak przysyłał tylko miusyr-etgę z wyrazami przyjaznej gościnności, ruszyć się jednak nie pozwalał, aż wróci goniec wysłany do seraskiera. Postanowił zatrzymany odwołać się do komendanta Kamieńca i generała ziem podolskich. Wkrótce nadeszły listy odpieczętowane i odczytane na zamku baszyńskim, obiecywano Dzieduszyckiemu pomoc i interwencję do Stambułu. Gońce tymczasem od baszy biegali do seraskiera, ten jednak listy baszowe zapieczętowane zwracał i ustnie polecił stwierdzić: jeżeli basza nie pamiętał, że ma nad sobą seraskiera, gdy Polaka puścił w tamtą stronę, to teraz, kiedy go zatrzymał bez woli seraskiera, niechże sobie zaradzi według swojej głowy, lub niech czeka na rezolucję ze Stambułu, dokąd poszli gońce.

Pomoc uwięzionemu przybyła z najmniej oczekiwanej strony: wice-konsul rosyjski z Jass, dowiedziawszy się o sprawie, jako o poddanego zaprzyjaźnionego mocarstwa, upomniął się w ostrych bardzo wyrazach. Wtedy basza oświadczył, iż poseł od seraskiera lada chwila jest oczekiwany, że już jedzie, już jest cztery mile, już trzy, już zaraz będzie, już przyjechał. Seraskier pozwolił jechać, „to zaś pewna, iż rezolucji żadnej z Izmailu nie było,” nadmienia uwięziony. Tak tedy 7 września wypuszczono go i stanął w Jahorliku na granicy polskiej, prawie w 3 miesiące po wyjeździe. A pszenica ciągle sobie leżała w akermanських śpichlerzach.

Szara jesień już nadeszła, burze i mgły hulały po morzu Czarnem, gdy nareszcie ze Stambułu wydano 28 października na zabiegi kompanji ferman sułtański, zezwalający na wysłanie ładunku z Akermanu. Cztery niedziele ferman był w drodze, kołatając się po jurysdykcjach, a gdy nareszcie Dzieduszycki dostał ferman do rąk, „wszystkie okręty na stanowiska zimowe stanęły, a żaden bez hazardu szczególniejszego podróży w tym czasie przedsięwziąć nie mógł”. Wy-

prawę pszenicy odłożono do wiosny. Nadto ferman sułtański zezwalał na zabranie ładunku z zastrzeżeniem, że o ile są to artykuły żywności, to tylko dozwolone jest zawieźć je do Stambułu, a jeśli ich tam nie kupią, to dopiero wolno płynąć dalej.

17-go kwietnia dopiero ruszyły okręty z pszenicą z Akermanu. Dużo pszenicy zmarowało się z powodu złego pomieszczenia. Okrętów wyruszyło trzy: dwa pomyślnie dopłynęły do Stambułu, trzeci zbłąkał się, a nawalnica pchnęła go pod Trebizondę, stamtąd do Warny, znów pod Krym, wreszcie do Odessy i ponownie do Akermanu, gdzie nowe maszty i belki dawano. Podczas burzy kapitan chciał ładunek wyrzucać, ledwie p. Kończycki, pełnomocnik Dzieduszyckiego, wstrzymał tę dyspozycję.

Prawie po rocznej wędrówce znalazła się pszenica w Stambule. Jakież było rozczarowanie właścicieli transportu, gdy się dowiedzieli, że nie mogą go sprzedać, jak tylko jedynie cechowi piekarzy, który ma monopol na zakup zboża i dyktuje swoje ceny: „żaden cudzoziemiec ani też Polak z wyżej wyrażanych powodów żywności do Stambułu adresować nie powinien” ostrzega strapiiony Dzieduszycki.

Pomimo tych niepowodzeń żegluga po Dniestrze nęciła zawsze ziemiaństwo podolskie: w rok później ks. de Nassau na dwóch statkach pod banderą austriacką produkta polskie wyprowadził aż do Akermanu, a stamtąd do Marsylii.

Zdaje się, że Dzieduszycki zaniedbał najważniejszego w ówczesnej Turcji fermanu, który się nazywa „bahezisz“, ale był on rzeczywiście więcej statystą, niż kupcem, i zawsze godność narodu, jego powagę i interesy przekładał nad własne zyski.

Dziś niewiele się zmieniło nad Dniestrem, zmieniły się tytuły kajmakanów, baszów, seraskierów, zmienił się język uciążliwych kancelaryjnych raportów i korespondencji urzędowej, zmieniła się nazwa bahcziszu, ale duch nad brzegami Dniestru unosi się ten sam



obojętny, podejrzliwy, hamujący zaraźliwe wszelkie przejawy życia.

Po Dniestrze krążyło 9 parowców, przewożąc tylko 19.000 pudów, oraz 187 statków żaglowych z transportem 1.350.000 pudów, dla porównania wskażę, że po Wiśle pływa 50 parowców z transportem 105.000 p. i 514 żaglowych statków z ładunkiem 3.987.000 p. Cyfry z roku 1900.

Bezleśne pobrzeża morza Czarnego są naturalnym rynkiem spławu dla karpaccich lasów, bogate niwy podolskie i Besarabskie zbożem swoim pół Europy wyżywićby mogły, mąka podolska idzie z Odessy do Londynu, przebiegając drogą morską 6880 klm., transport byłby niezmiernie przyspieszony, gdyby ładunek mógł dotrzeć do portów bałtyckich, bo z Gdańska do Londynu odległość wynosi tylko 1.700 klm. Odessa winna obsługiwać tylko porty Czarnego i Śródziemnego morza. Statki wiozące po Dniestrze drzewo karpaccie, ropę borysławską, z powrotem winny zabierać ładunek zboża ku Bałtykowi, co będzie wkrótce możliwe, gdy ukończony zostanie kanał między Dniestrem a Danem.

Kanał ten, mający pierwszorzędnę znaczenie dla całej Polski, w połączeniu z całym

planem kanałów innych stworzy drogę wodną dookoła Karpat po ich północnym stoku. Dokonaną będzie uchwała sejmu Rzeczypospolitej z roku 1775, postanawiająca połączenie Wisły z Dniestrem. Nowy kanał może przyspieszyć tak niezbędne dla nas obecnie uprzemysłowienie kraju. Rudę i węgiel drogą wodną można dostarczyć o 28% taniej niż koleją. „Drogi wodne stwarzają nowe ognisko ruchu przemysłowego, a jednocześnie podnoszą istniejący ruch w tym stopniu, w jakim w żaden sposób nie potrafią tego zdziałać koleje żelazne“, jak wypowiedział się zjazd techników komunikacji wodnych w Manchester.

Może dzięki kanałom głodna ludność Podkarpacia nie będzie potrzebowała opuszczać tak masowo kraju rodzinnego, by wynaradawiać się bardzo szybko za Oceanem.

Na odrodzenie przemysłu i handlu polskiego droga wodna ku Czarnemu Morzu, dawne marzenie króla Kazimierza, wywrze niewątpliwie potężny wpływ, ale to nastąpi niewątpliwie dopiero wtedy, gdy nastrój i duch kajmakanów, baszów i seraskierów zginie zupełnie i bezpowrotnie, a żywe dążenia i porywy ludzkie przestaną razić i przerażać wpływową sferę urzędującą.



Franciszek Gawełek.

ŻÓŁKIEW.

4)

W roku 1677 pobudował go Jan III, upiększywszy malowidłami i pomnikami, które po dziś dzień oglądać można. R. 1741 Michał książę Radziwiłł ufundował opactwo i kolegiatę, które jednak zniósł rząd austriacki 1800 roku. Tytuł opata nadawany bywa jeszcze dzisiaj proboszczom żółkiewskim, oczy-

wiście tylko dla honoru. Pierwszym opatem był ks. Jerzy Mocki, a po nim 1747 ks. Jerzy Laskarys. Ze śmiercią jego w Rzymie 1800 r. kościół przestał być kolegiatą. Ze śmiercią ostatniego rzeczywistego opata i kościół począł się chylić do upadku. Pomniki i obrazy niszczały odtąd coraz bardziej. Z rozkazu



władzy obwodowej zatarto na pomniku Żółkiewskiego napis, zawierający zapowiedź powstania mściciela z kości bohaterów, poległych za ojczyznę. Dopiero w r. 1825 na prośbę ks. Jakóba Mikołajewicza Stany galicyjskie przeznaczyły pewną sumę na odnowienie uszkodzonych pomników i obrazów w kościele. Restauracji dokonał Józef Engerth, ale niedbale i nieumiejętnie. W styczniu 1862 r. dzięki inicjatywie proboszcza, ks. J. Nowakowskiego, zawiązał się komitet, mający na celu zbieranie składek na odnowienie kościoła. Gdy przystąpiono do zbadania stanu kościoła, odkryto w jednej ze ścian grobowiec, zawierający, jak wykazał Karol Szajnocha, trumny królewiczów: Jakóba i Konstantego Sobieskich. Ze zbutwiałych trumien wyjęto prochy i złożono je w nowych małych trumienkach cynkowych. Dnia 16 czerwca 1862 r. odbyło się uroczyste złożenie szczątków w tym grobowcu, w którym je znaleziono, a wraz z niemi umieszczono także serce Marji Karoliny de Bouillon, córki Jakóba, znalezione również w odkrytym grobowcu. Po odnowieniu kościoła i pomników, dnia 12 września 1867 r. nastąpiło poświęcenie kościoła, dokonane przez arcybiskupa lwowskiego Wierzchlejskiego, w asystencji biskupów Pukalskiego i Monastyrskiego, w obecności biskupa lwowskiego, obrz. orm.-kat., ks. Szymonowicza. Ściany marmoryzowane, ozdobione takimiż kolumnami i sztukaterjami, kopuła przyozdobiona złożonemi rezedami, na rogach filarów, podtrzymujących kopułę, umieszczono czterech ewangelistów naturalnej wielkości w medaljonach. Wielki ołtarz i dwa poboczne w kaplicach, jednego stylu, czarne, z czerwonymi marmoryzowanymi kolumnami i filarkami, przy bogato złożonych figurach i rzeźbach, tudzież pomniki z ciemnego czerwonego marmuru, uwydatniają się na tle ścian jasnych. Ambona zdobi popiersie Chrystusa w cierniowej koronie, z białego marmuru, w medaljonie, dzieło Filippięgo, któremu poręczoną była restauracja kościoła.

Dawniej było w kościele 6 ołtarzy, z drzewa rzeźbionych. Ołtarz po lewej stronie nawy mieści w sobie obraz na płótnie, przedstawiający Matkę Boską karmiącą, oryginalne dzieło Włocha, Carlo Dolce.

Przy wielkim ołtarzu, po obydwu stro-

nach, stoją naprzeciw siebie dwa okazałe pomniki z czerwonego marmuru, 12 łokci wysokie, 10 szerokie, ozdobione słupami w stylu korynckim. Są to kute posągi naturalnej wielkości, we framugach, zdobnych gziemami. Po prawej stronie ołtarza pierwszy posąg z lewej strony przedstawia rycerza w zbroi pancernej. W prawej ręce trzyma buławę, w lewej pieczęć, u boku miecz a u stóp hełm leży. To hetman i kanclerz, Stanisław Żółkiewski, poległy w walce z Turkami pod Cecorą 1620 roku. Obok, w drugiej framudze, widzimy postać młodego rycerza, w takiejże zbroi, z buzdynem w ręce. Podobieństwo rysów twarzy zdaje się być wiernie zachowane. To starosta hrubieszowski, Jan Żółkiewski, syn Stanisława, zmarły w roku 1623 z ran, odniesionych pod Cecorą. W górze nad pomnikiem widnieją dwie postacie: św. Stanisława i św. Jana Ewangelisty. W środku nad pomnikami dwaj rycerze w pozycji leżącej trzymają połączone herby rodzinne: Lubicz (Żółkiewskich), Korczak, Herbut i Półkoźic. W górze pomiędzy obu posągami św. Michał, przebijający dzidą smoka. U spodu pomnika na czarnym marmurze były dawniej napisy, które król Jan III w czasie restauracji kościoła zniszczył, a natomiast z metalowych czełonek położył napis:

Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor!

(Niech powstanie mściciel z naszych kości!)

Poniżej na przedzielonej linją złotą płycie na przedziałce pod hetmanem widnieje napis:

D. O. M.

STANISŁAW NA ŻÓŁKWI
ŻÓŁKIEWSKI, —

Królestwa Polskiego Kanclerz i Hetman
Wielki, Barski, Jaworowski i t. d. Starosta.

Po zwyciężeniu Kozaków zbuntowanych, Tatarów pod Udyczem zwalczeniu, po pojmaniu cara moskiewskiego i t. d. (tekst dłuższy) poległ roku odkupienia Pańskiego 1620 dniu 6 października, życia swego roku siedmdziesiątego.

Tułów Jego wśród żałoby powszechnej w domowe progi wniesiony, głowa



w Bizantium barbarzyńców na zniewagę
wystawiona, potem za staraniem w naj-
większym żalu pogrążonej małżonki stam-
tąd sprowadzona, w tym pochowane są
grobowcu.

Tobie, wrogu, na postrach;
Tobie, przechodniu, na wzór.

W drugiej przedziałce, pod posagiem
Jana, umieszczono, również złotymi literami,
następujący napis:

D. O. M.

JAN ŻÓŁKIEWSKI,

Hrubieszowski, Jaworowski, Kałuski
Starosta.

Wielkiego ojca, do wielkich zrodzony
czynów, syn jedyny. Męstwa i chwały
Jego wszędzie, skoro Mu tylko wiek po-
zwolił, towarzyszył i w bitwie, w której
ojciec Jego pod Cecorą poległ... (tekst
dłuższy)... chwałę ziemską na chwałę
niebieską zamienił roku Pańskiego 1623
dnia 23 kwietnia, życia swego 28 roku...
Oblana łzami jedyna córka Zofja, mał-
żonka Jana Daniłowicza, wojewody ru-
skiego, na znak nigdy nie wygasłej dla
ojca wdzięczności, a dla brata miłości
ku wieczystej poświęcony żałobie, pomnik
ten w smutku postawiła.

Po lewej stronie od wielkiego ołtarza
znajdują się posągi: Reginy z Herburtów
Żółkiewskiej, wdowy po hetmanie, i Zofji
z Żółkiewskich Daniłowiczowej, córki het-
mana. Obie matrony ubrane w stroje za-
konne, jakie nosiły w czasie wypraw swych
mężów na wojnę, i w jakich je pochowano.
Nad posagiem Reginy umieszczono jej pa-
tronkę, św. Reginę, nad posagiem córki —
św. Zofję. Powyżej dwaj rycerze trzymają
tarczę herbową (Herburt, dwie Nieczuje i Boń-
cza) a na samym szczycie Matka Boska z Pa-
nem Jezusem. Wedle wszelkiego prawdo-
podobieństwa pomnik Reginy wzniosła jej
jedyna córka Zofja, a pomnik Zofji wystawił
jej syn, Stanisław Daniłowicz. Pod obu pom-
nikami wzdłuż całej tablicy czytamy napis
z księgi Judyt XVI. V. 20: Vae genti in-
surgenti contra genus meum! Deus
enim Omnipotens vindicabit in eis.

Pod posagiem hetmanowej czytamy:



Tablica grobowa rodzinny Żółkiewskich
w kościele farnym w Żółkwi.

D. O. M.

REGINA Z FULSZTYNA
HERBURTÓWNA.

Stanisława Żółkiewskiego, królestwa
polskiego kanclerza i hetmana małżonka,
szczególną pobożnością przed Bogiem i lu-
dźmi jaśniejąca... (i t. d., tekst dłuższy)
Wielka zawsze bohaterka, pozostawiając
potomności cnót małżeńskich przestawne
przykłady, ducha, skąd wzięła, oddała,
roku Pańskiego 1626, dnia 6 listopada,
życia swego roku 60.

Na drugiej przedziałce pod posagiem
Zofji znajdujemy napis:

D. O. M.
ZOFIA ŻÓŁKIEWSKA.

Wielkiego kanclerza i hetmana Wielkiego Stanisława Żółkiewskiego i Reginy z Herburtów córka. Jana na Olksku Daniłowicza, wojewody ruskiego, żona (i t.d., tekst dłuższy) biednych sierot dobra matka i opiekunka, zwłoki śmiertelne tu złożyła. Żyła lat przeszło 44. Zmarła roku Chrystusowego 1634 XIII, miesiąca września.

W środku nawy kościelnej wznoszą się również dwa okazałe pomniki, z czarnego marmuru wykute. Po prawej stronie Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana, po lewej — Stanisława Daniłowicza. Obydwa wystawił król Jan III.

Nagrobek Jakóba S., wykonany z czarnego marmuru, z grupą allegoryczną z białego alabastru, przedstawiającą siłę w postaci osoby, wspartej o kolumnę, i sprawiedliwość z wagą w ręku.

Poniżej czytamy:

*Urna haec
Sacros immortalitatis cineres gerit
Jacobi a Sobieszyn Sobieski.*

Tekst łaciński podaje szeroko czyny i zasługi zmarłego, zaczynając od zasług jego przodków, wywodzących ród swój z czasów panowania Leszka Czarnego, a kończy ubolewaniem nad utratą tak zacnego męża.

Nagrobek Stanisława Daniłowicza, dziada Jana III, ozdobiony również jak pierwszy grupą postaci allegorycznych z białego alabastru. Na pomniku wsparta na lwie postać przedstawia siłę, druga — prawda, trzyma w ręku zwierciadło. U góry anioł sławy.

Na grobowcu napis łaciński:

D. O. M.
OSSA STANISLAI DE ZURÓW.

Treść napisu podaje młodość i czyny Daniłowicza, ziem ruskich wojewodzica, korsuńskiego starosty, męża pełnego cnót i męstwa. Kończy się: Niewinna, lecz sławną religji i ojczyzny wiekopomnej miłości zgasł ofiarą roku Pańskiego 1636 wieku 27.

Do cennych pamiątek historycznych w kościele żółkiewskim należą bezwątpienia cztery olbrzymie obrazy, z których dwa wi-

szą w prezbiterjum, obok wielkiego ołtarza, dalsze dwa w nawie kościelnej, w bocznych skrzydłach.

Pierwszy z wiszących obrazów po prawej stronie w prezbiterjum przedstawia bitwę pod Chocimem, w której Jan Sobieski, jako hetman i marszałek polny, zwyciężył Turków w roku 1673. Na obrazie u góry czytamy: Detera Domini percussit inimicum. Na dole również napis w języku łacińskim, którego tekst po polsku brzmi: W zdobytym i zniszczonym tureckim pod Chocimem obozie, gdzie poległo przeszło 80,000 pohańców, nazajutrz po skonie Michała, króla polskiego, męstwem i pod wodzą Jana Sobieskiego, wonczas wielkiego marszałka koronnego i hetmana, obecnie szczęśliwie w Polsce panującego Jana III, roku zwycięstwa Bożego 1673, dnia 11 listopada, w sam dzień św. Marcina, patrona żołnierzy i bohaterów.

Zwycięstwo pod Chocimem było świetne. Sobieski pobił Turków na głowę. Namioty i armaty z różnemi bogactwami dostały się w ręce wojsk polskich. Chwilę tego świetnego zwycięstwa przedstawia obraz, o którym mowa. W głębi za rzeką widać obóz turecki. Zwycięstwo po stronie wojsk polskich. Niedobitki tureckie pierchają w nieładzie. Jedni rzucają się w rzekę, inni uciekają do lasu. Po prawej stronie obrazu zarysowuje się Chocim. Na pierwszym planie widnieje postać Sobieskiego, na bułanym koniu, w zbroi bez hełmu, z buławą w ręku. Skóra rysia, spięta u góry, spada mu na ramiona, koń się rwie, tłocząc Turków. Postać bohaterauderza męstwem, odwagą. Obraz ten jest dziełem Kaestlera i wykonany jest najlepiej z pośród znajdujących się w tym kościele.

Po przeciwej stronie znajduje się obraz, przedstawiający Żółkiewskiego pod Kłuszy-nem 8 lipca 1610 r. Rozkład hufców, porządek bitwy i ubiory wojsk można na tym obrazie studjować. Pole bitwy podzielone zasiekami, poza którymi kryją się wojska nieprzyjacielskie, piechota w postawie kłęczącej oczekuje ataku. Wojsko podzielone na małe kolumny. Po lewej stronie widać tabor z wozów, ściśle z sobą połączonych, w środku namioty hetmańskie; opodal obóz otoczony palisadami, namioty różnobarwne. Pobliskie sioła w płomieniach. Pod wzglę-



dem artystycznym obraz ten nie posiada większej wartości z powodu braku perspektywy i ugrupowania. Może tylko pouczyć o ówczesnym rozkładzie szyków bojowych.

Większą bezporównania wartość posiadają dalsze dwa obrazy w nawie, dzieło pędzla Włocha Altomonte, malowane za czasów króla Jana. Obraz po prawej stronie przedstawia Sobieskiego po zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem, dnia 12 września 1683 r. Sobieski w zbroi na bułanym koniu na czele kopijników, z buławą w ręku. Obok króla po lewej ręce królewicz Jakób na koniu, w zbroi i szyszaku. Na całej przestrzeni wre bitwa, szala zwycięstwa przechyla się na stronę polską. Turcy w największym popłochu opuszczają obóz, w którym widać wspaniałe namioty wezyra. Wśród uciekających spotykają się także i Turczynki. W głębi obozu widać płonące miasto z wieżą św. Szczepana. Nad wojskiem polskim unosi się orzeł biały, nad Sobieskim anioł z palmą zwycięstwa w jednej ręce, a wstęgą w drugiej ręce. Na wstędze napis łaciński:

Ne quando dicant gentes, ubi est Deus eorum?

Drugi obraz przedstawia zwycięstwo pod Parkanami, odniesione przez Sobieskiego nad Turkami dnia 9 października 1683 r. I tutaj Sobieski na czele hufców, na tym samym koniu, w zbroi i hełmie. Obok niego syn Jakób. Nad nim w górze unosi się orzeł biały. W głębi obszaru za Dunajem widać Parkany. Turcy uciekają przez most na Dunaju, który, załamany, tonie; nieprzyjacielem przepływają się przez Dunaj także na łódkach i wpław. Działo polskie, ustawione na brzegu, rażąc wciąż ogniem, szerzą postrach wśród uciekających. Tu również unosi się nad Janem III anioł z palmą zwycięstwa i wstęgą z napisem łacińskim:

Flavit spiritus Tuus, et submersi sunt, quasi plumbum, in aquis vehementibus.

Wszystkie te obrazy zostały w ostatnich latach odnowione przez artystę-malarza Kùhna. Znajdują się tu jeszcze portrety Jana III, Jakóba Sobieskiego, Stanisława Daniłowicza, Reginy Żółkiewskiej i Jadwigi Elżbiety Sobieskiej, żony królewicza Jakóba. Wspomnieć wreszcie należy o obrazie, przedstawiającym Jerzego Rakoczego, ks.

Siedmiogrodzkiego, który na kolanach prosi Matkę Boską za najście Rzeczypospolitej i złupienie kościołów i włości polskich. Łupy te utracił w walce ze Stefanem Czarnieckim pod Żółkwią w 1657 r. Obraz ten jest dziełem artysty Bazylego N. ze Lwowa. Podziemia kościoła kryją w sobie zwłoki Stanisława Żółkiewskiego († 1620), Jana Żółkiewskiego († 1623), Konstantego i Jakóba Sobieskich, królewiczów, Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana, Reginy Żółkiewskiej, Zofji Daniłowiczowej, Stanisława Daniłowicza. Jakób i Konstanty, synowie Jana Sobieskiego, mają osobną tablicę w kościele żółkiewskim z czarnego marmuru. Popiersia królewiczów z alabastru, umieszczone w medaljonach. Dwa aniołki podtrzymują płytę, w której znajdują się medaljony. Ponad tem widać koronę królewską. Na tablicy stosowny napis łaciński.

W zakrystji kościoła oglądać można wspaniałe garnitury szat liturgicznych, wykonanych już to przez Teofilę Sobieską, już też przez inne matrony polskie. Na uwagę zasługuje bogaty ornat, haftowany złotem własnoręcznie przez Teofilę S., przedstawiający sceny z życia Matki Boskiej. Ornat ten oceniono podobno na 30000 kor. Wspaniały jest ornat z pasa słuckiego, oceniony na 15000 k., cały garnitur z szat królewskich, ornat z materji, znalezionej w trumnie Jakóba Sobieskiego, i inne. Tu także oglądać można znalezione w trumnie jedwabne skarpetki Jakóba S., dobrze jeszcze zachowane, kielich daru Sobieskiego, puszkę z kości słoniowej (podobno z pod Wiednia), relikwiarze, guziki i t. d.

Dawniej odprawiano tu w kościele co piątek nabożeństwo za poległych pod Czerorą: wystawiano na katafalku trumnę, okrytą czerwonym suknem, wokoło której paliły się cztery świece z białego i cztery z czerwonego wosku, na pamiątkę krwi, rozlanej w obronie wiary.

Obok kościoła wznosi się osobna wieża w stylu odrodzenia, służąca za dzwonnice, w której mieści się, między innymi, duży dzwon sprawiony przez Jana III, oraz zegar wieżowy. Stan tej wieży jest dzisiaj bardzo opłakany.

Dziedziniec kościoła otoczony jest murem.



Pomnik Jana III Sobieskiego w Żółtkwi.

Drugim starym i pełnym pamiątek zabytkiem jest kościół i klasztor Dominikanów, ufundowany przez Teofilę Sobieską 1655 r. Historję jego już znamy. Tu w podziemiach znajdują się zwłoki fundatorki i jej syna, Marka, poległego w bitwie z kozakami pod Batogiem 1652 r. Na ścianach widnieją, między innymi, portret Teofili S., Marka, brata Jana III, a w kościele pomnik Marka i Teofili. Obok ołtarza św. Dominika wznosi się pomnik marmurowy z dwiema figurami, przedstawiającymi: miłość ojczyzny i rycerstwo. Nad popielnicą unosi się geniusz z wizerunkiem Marka w medaljonie.

Pomnik Teofili, matki Jana III, mieści się obok ołtarza św. Jacka. Jest wykonany z marmuru; zdobią go postacie, mające wyobrażać miłość Boga i pobożność; wyrzeźbione w gipsie. Wpośród popielnicy a nad nią unosi się geniusz, wskazujący na medalion z wizerunkiem fundatorki. Wnętrze kościoła przedstawia się bardzo sympatycznie.

Kościół, utrzymany we wzorowym porządku, otoczony jest murem.

Dawny klasztor Dominikanek, sprawadzonych przez Jana III z Kamieńca, został za rządów austriackich zniesiony, a budynki obrócone na szpital wojskowy 1782 r. Obecnie istnieje klasztor Felicjanek, zajmujących się wychowywaniem dzieci.

Cerkiew Bazylianów, zbudowana 1682, za staraniem biskupa lwowskiego, Józefa Szumlańskiego, i przy poparciu Jana Sobieskiego, który, aby ratować zakonników, sprowadził nawet z Suczawy zwłoki św. Jana męczennika, co oczywiście ściągało tłumy wiernych, a przez to powiększało fundusze na cerkiew. Obecnie jednak zakon zbudował w miejscu dawnej nową cerkiew.

O synagodze żydowskiej już wyżej była mowa, mianowicie, że powstała ona głównie dzięki przywilejowi królewskiemu z r. 1687. Jest to bardzo piękny zabytek, odznaczający się zwłaszcza swem wewnętrznym urządzeniem i ozdobami.

Wśród różnych budowli dzisiejszej Żółtkwi spotkać się jeszcze można z zabytkami dawnego budownictwa. Starożytność domów cechuje zazwyczaj duża, szeroka sień sklepią łukowatą i obszerne podwórze. Takich domów spotyka się tu kilka. Między innymi zwracają na siebie uwagę dwa partrowe domy zajezdne, znajdujące się za kościołem Dominikanów. Na uwagę zasługują również podsienia w rynku, gdzie obecnie znajdują się kramy żydowskie. Sklepienie beczkowe wspiera się na szeregu grubych słupów, spojenych z sobą prętami żelaznymi.

W rynku, w pobliżu zamku, znajduje się ładna studnia, obmurowana cementem, otoczona trawnikami.

Obok kościoła farnego, staraniem miasta, wzniesiono r. 1903 pomnik Jana III z napisem:

Janowi III
Królowi polskiemu
Obrońcy narodu
I chrześcijaństwa
Miasto Żółkiew
1903.

Sobieski przedstawiony tu jest w zupanie, kołpaku na głowie i płaszczu królewskim. U boku zwiesza się karabela, w prawej ręce trzyma buławę, godło wodza. Na

płytcie nad napisem umieszczono orła, zrywającego się do lotu. Całość utrzymana w poważnym nastroju. Pomnik wykonany jest z piaskowca.

Drugi pomnik wzniesiono również w tym samym roku i z tego samego materiału w parku miejskim im. A. Mickiewicza, ku czci Stanisława Żółkiewskiego. Hetman w stroju pancernym i delji, na głowie hełm, w prawej ręce miecz opuszczony chwilowo ku ziemi, w lewej buława hetmańska, symbol władzy. Na płycie napis:

Stanisławowi
Żółkiewskiemu
Kancelarzowi i Hetmanowi
Wielkiemu koronnemu
Poległemu za wiarę i ojczyznę
Swojemu założycielowi
Miasto Żółkiew
1903.

Tak w krótkości przedstawia się mały rąbek historii miasta Żółkwi i jego za-
bytków. Historia to rzewna i krwawa.
przyjemna chwilami, pełna chwały i świe-
tności, ale nie pozbawiona smutku i łez.
Stapając po tej ziemi i oglądając te zabytki,
mimowoli stajesz się pesymistą, pytasz sam
siebie: rychło-li wróci Nemezis dziejowa?...
Patrząc na pomnik Stanisława Żółkiewskie-
go, przywodziś na myśl owe pamiętne słowa:
„O quam dulce et decorum est pro patria
mori“.

ŹRÓDŁA.

- Barącz Sadok. Pamiętki miasta Żółkwi. Lwów 1877.
Jaworski Franciszek. O Żółkwi i jej dziedzicach.
Lwów 1903.
Jaworski Franciszek. Przewodnik po Lwowie i oko-
licy. Lwów 1907.
Czołowski Aleksander. Dawne zamki i twierdze na
Rusi halickiej. Lwów 1892.
Szujski Józef. Dzieje Polski. Tom IV. Lwów 1865.
Szajnocha Karol. Opowiadania o królu Janie. Kra-
ków 1887.
Kozłowski Stanisław. Stanisław Żółkiewski, kan-
clerz i hetman koronny. Kraków 1904.
Niedźwiecki Mikołaj. Z przeszłości Żółkwi. Lwów
1908.
Zubrzycki Jan. Żółkiew. Studium architektoniczne.
Kraków 1901.
Tatomir L. Ślady króla Jana III. Lwów 1883.
Pamiętka 300-iej rocznicy założenia miasta Żółkwi.
Lwów 1903.



Pomnik Stanisława Żółkiewskiego w Żółkwi.

- Słownik geograficzny, t. XIV. Warszawa 1897.
Schneider A. Starożytności miasta Żółkwi. Lwów 1867.
Uroczystości jubileuszowe w Żółkwi. Gazeta Lwow-
ska 1883, nr. 207.
Zawadzki. Kościół farny w Żółkwi. Lwów 1869.
Kolegjata żółkiewska. Czas 1862, nr. 54.
Nagrobki Żółkiewskich w tamtejszej kolegiacie.
Czas 1862, nr. 181.
Die grossen historischen Gemälde in der Pfarrkirche
zu Żółkiew. Galizja 1841, nr. 30.
Przywilej Jana III nadany żydom w Żółkwi na za-
łożenie bożnicy. Gazeta narodowa 1883, nr. 174.
Widok zamku w Żółkwi. Tygodnik Lwowski 1868,
Kłosa t. X. s. 326 i Przyjaciół ludu 1847, s. 370.

Kraków, dnia 4 października 1913.¹⁾

¹⁾ Ukończony obecnie opis Żółkwi pióra ś. p. Franciszka Gawelki rozpoczęliśmy drukować jeszcze przed wojną. Podaliśmy go w całości, pomimo zmian, jakie wojna wywołała, ma on bowiem naszem zdaniem, wartość dokumentalną. Stan Żółkwi po na-
jeździe moskiewskim opisał Tadeusz Szydlowski
w swojej pięknej pracy p. t. „Ruiny Polski”. Od
tego czasu jednak była znów Żółkiew terenem zma-
gań wojennych i ucierpiała niemało podczas walk
z ukraińcami.

E. M.

KAMIENIEC PODOLSKI.

W d. 16 listopada 1919 r. wojska polskie objęły w posiadanie stary, piękny gród stołeczny Podola, malowniczo nad Smotryczem położony Kamieniec. Po 126-ciu latach niewoli chorągiew polska znów wzniesiona została nad obronnymi murami tej dawnej kresowej „bramy do Polski“.

Dziwnie zmienne były losy tego miasta. Położone na skale, oblanej z trzech stron wodami Smotrycza, jakby z natury stworzone do obrony, znane było podobno już w czasach starożytnych. Pierwszą pewną wzmiankę o Kamieńcu spotykamy u kronikarza ruskiego Nestora: „a se horody polskie: Kamieniec, Łowce, Bracław i Sokolec“. W zaraniu dziejów Kamieniec, tak samo, jak i sąsiadująca z nim od zachodu ziemia Czerwieńska, były niewątpliwie polskie. Później podbili gród ten pod swe panowanie książęta ruscy. Z kolei w r. 1240 zagarnęli go pod

swą władzę Tatarzy, a po stu latach, w r. 1331 po bitwie pod Sinemi Wodami książę Olgierd litewski. Z ramienia tego ostatniego i jego następców sprawowali rządy nad Podolem książęta Korjatowicze. Ostatecznie w r. 1404 na mocy umowy między Witoldem a Jagiełłą Kamieniec wraz z Podolem powrócił do Polski.

Wówczas dopiero rozpoczął się na dobre okres zabudowywania Kamieńca i zagospodarowywania całego Podola. W ciągu półtrzecia wieku, pomimo powtarzających się co pewien czas napadów tatarskich, skolonizowane zostało przez lud ruski i polski całe województwo podolskie. Liczne zamki i zameczki obronne, wzniesione rękami polskimi, w Barze, Mohylowie, Międzybożu, Żwańcu, Chocimiu i t. d., nie mówiąc już o samym Kamieńcu, powstrzymywały zawsze pierwszy impet nawały najeźdźczej i dawały schronienie całej okolicznej ludności.



fol. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

Zamek w Kamieńcu od strony południowej.



Koryto Smotrycza w Kamieńcu.

rol. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

Podczas „potopu“ nieprzyjacielskiego, jaki zalał całą Rzeczpospolitą po wstąpieniu na tron Jana Kazimierza, twierdza kamieniecka przetrwała pomyślnie wszelkie napady, stojąc jak baszta obronna na rubieży ziem polskich.

Aż w r. 1672 przyszła wreszcie i dla tej niezłomnej twierdzy chwila najsmutniejsza. Ogromne wojska sułtana Mahometa IV otoczyły w połowie sierpnia Kamieniec, który niestety dowództwo polskie zdołało zaopatrzyć w szczupłą tylko załogę. Po kilkodniowych zażartych atakach tureckich, wspieranych przez liczną bardzo artylerję, mieszkańcy miasta wywiesili białą chorągiew. W czasie podpisywania układów dowódca artylerji polskiej, Hekling, nie chcąc przeżyć hańby, część zamku wysadził w powietrze, ginąc pod jego gruzami wraz ze znaczną częścią załogi.

Rządy tureckie w Kamieńcu trwały lat 27. Miasto przez ten czas zubożało i opustoszało. Dopiero w r. 1699, na mocy traktatu Karłowickiego, ta twierdza kresowa zwrócona została Polsce. Wsławił się przy

jej odbieraniu wojewoda kijowski, Marcin Kątski, który rzucony przez Turka lont żarzący gołą ręką ugasił, nie dopuszczając do wybuchu prochów.

Znowu w ciągu lat stu miasto zażywać zaczęło spokoju i dobrobytu. Wszystkie trzy reprezentowane wśród mieszkańców, narodowości: polska, ruska i ormiańska (żydom nie wolno było zamieszkiwać w Kamieńcu, to też osiedlać się tu zaczęli dopiero za rządów rosyjskich, po r. 1840) odnawiały i odbudowywały swoje świątynie, przywracały organizację cechowe, wznawiały życie kupieckie. W r. 1781 bawił tu przez pięć dni król Stanisław August z licznym orszakiem. Za jego panowania w r. 1785 odnowiono tu gruntownie piękną, starodawną bramę Batorego, zamykającą wjazd do twierdzy.

Przyszły jednak na Rzeczpospolitą lata upadku. Wojska zaborcze odrywać zaczęły stopniowo coraz większe obszary kraju. W dniu 21 kwietnia 1793 roku smutnej pamięci ostatni polski komendant Kamieńca, Złotnicki, oddał twierdzę w ręce generała rosyjskiego.



W ciągu 126 lat swoich tu rządów władze rosyjskie nie miało naniszczyły dawnych pięknych pamiątek i zabytków. Rozebrano część murów fortecznych, m. in. dwie bramy obrotowe: Łacką od zachodu i Ruską od wschodu. Znaczną liczbę dawnych kościołów katolickich poprzerałano na cerkwie lub pozamykano zupełnie. Taki los spotkał m. in. kościoły: franciszkanów, karmelitów, jezuitów, dominikanek i wizytek. Po usunięciu wszystkich Polaków z urzędów i rozproszeniu ich po Rosji, a nasłaniu na to miejsce urzędników rosyjskich Kamieniec miał w r. 1869 na 19 tys. mieszkańców $3\frac{1}{2}$ tys. Polaków, 7 tys. Rosjan wraz z Rusinami i $7\frac{1}{2}$ tys. Żydów. Od tego czasu ludność miasta zwiększyła się dość znacznie, stosunek jednak narodowościowy pozostał ten sam.

Kamieniec Podolski jeszcze przed stu laty, kiedy szkoły tutejsze były polskie, stanowił w życiu naszym dość żywe ognisko umysłowe. Tu chodził do szkół i tu mie-

szkał do wybuchu rewolucji listopadowej znany autor pięknych dumek podolskich, Maurycy Gosławski, tu pracował przez długie lata zasłużony autor 3-tomowej „Statystyki gub. Podolskiej”, ks. Wawrzyniec Marczyński, tu również mieszkali i tu tworzyli swoje dumki poeci podolscy: Stanisław Starzyński i Henryk Jabłoński. Najwięcej jednak zasłużył się na niwie piśmiennictwa polskiego stały w ciągu pół wieku mieszkańiec Kamieńca, dr. Antoni Rolle, który z głębokim zamiłowaniem i prawdziwym zapałem pracował nad dziejami Podola, ogłaszając m. in. 3-tomowy opis „Zameczków podolskich” oraz 9 seryj swych „Opowiadań historycznych”.

Podczas wielkiej wojny obecnej Kamieniec przechodził nieraz z rąk do rąk i cierpiał podczas tych przejść niemało. To też wierzyć trzeba, iż zajęcie tego grodu przez wojska polskie rozpocznie nową, lepszą erę w życiu jego mieszkańców.



OCHRONA ZABYTEKÓW PRZYRODY.

W N^o 208 urzędowego „Monitora Polskiego” z dnia 16 września 1919 r. ogłoszone zostało następujące rozporządzenie Ministerstwa W. R. i O. P. o ochronie niektórych zabytków przyrody.

„Celem ochrony zabytków przyrody zakazuje się niszczenia, uszkadzania, lub wywożenia z kraju następujących okazów przyrody:

A. OKAZY GEOLOGICZNE.

- 1) Meteoryty,
- 2) Zale we wsi Mątewicy pod Nowogrodem — w Łomżyńskim,
- 3) Kamień Filaretów obok drogi z Tuhanowicz do Baranowicz,
- 4) Kamień przy drodze z Pren do Marjampola — pod wsią Szauliszki, koło starego cmentarza,
- 5) Kamień w Leśniewie, pow. Ciechanowski, na gruncie włściańskim.

B. UKSZTAŁTOWANIA TERENU.

- 1) Jaskinie i groty naturalne,
- 2) Czartowska skała pod Lwowem,

- 4) Lejki gipsowe wraz z roślinnością pod Skorocicami i gipsy pod Czerwonym Hotelikiem.

C. ROŚLINY.

1) Cisy (*Taxus baccata*). Szczególniejszą opieką otoczyć należy stary cis na Cetnerówce pod Lwowem, olbrzymi cis nad Jasiołdą, na południe od Dukli, dalej cisy we wsi Śmietnica pow. Grybów, we wsi Paszyn w lasach miasta Nowy Sącz, w Harbutowicach koło Lanckorony na gruncie Mikołaja Gołonki, cisy w okolicy Sucheja, las cisowy w Książdworze pod Kołomyją, w Chlebowiskach koło pałacu, cisy obok wsi Bardów w Górach Świętokrzyskich i w Przybynowicach koło Żarek (st. kol. Poraj).

2) Modrzewie Polskie (*Larix Polonica*), a w szczególności na Górze Chełmowej pod Nową Słupią, na górze Luboń pod Myślenicami, w Dębnie pow. Nowy-Targ, na górze Haraj pod Żółkwią, w Maniawie pod Sołotwiną koło ruin klasztoru (Skit Maniawski), lasy modrzewiowe okolicy Nawojowej i w dolinie Poradu od Piwnicznej do Muszyny.

- 3) Limby (*Pinus Cembra*) — zwłaszcza w Tatrach.
- 4) Następujące okazy jodły (*Abies pectinata*): we

wsí Hawłowice pod Próchnikiem pow. Jarosław, we wsi Szkotnia mała pow. Żywiec, jodła Jagiellońska na północnym stoku Babiej Góry w Zawoji.

5) Następujące okazy sosny (*Pinus silvestris*): sosna Napoleona na 21 wiorście traktu z Jurborga do Taurogów, sosna zrosnięta z drugą w Młocinach pod Warszawą, sosna w Drobindze obok Pren nad Niemnem, dalej sosny we wsi Tenczynek (rewir lasowy przy drodze) pow. Chrzanów i sosna w rewirze leśnym Pisary-Czerne, w gminie Żary powiat Chrzanów.

6) Okazy dębu (*Quercus*): w Kazimierzu nad Wisłą na gruncie p. Ulanowskiego, w Wiązowni pow. Nowomiński w ogrodzie p. Szlenkierowej, 2 dęby na folwarku Radzieniec pow. Radzyński, w Siedleckiem, w Rybarzowicach pow. Biała, w środku wsi, w Zarzeczku koło Przeworska, w Borku Fałęckim (powiat Podgórze) przy drodze Podgórze-Mogilany na gruncie Wojciecha Kukuty, dąb Królewski w Niepołomicach w rewirze „Poszyna“, dąb nad grobem poległych w roku 1772 w Koczowie pow. Żywiec, aleja dębowa z Suchej do Wadowic, sadzona w roku 1607 przez Szcz. Komorowskiego, dęby koło kościoła w Dębnie (pow. Nowy Targ) z XV wieku, dwa dęby w gminie Rożnów, pow. Nowy-Sącz, dąb z czasów Jana Kazimierza w Zawadzie pow. Ropczyce, dęby koło klasztoru w Leżajsku, dąb w ogrodzie folwarczym w Krosnej około ruin zamku Odrzykońskiego, (pow. Krosno), dąb W. Pola w Cergowej pod Duklą, dąb z czasów pogańskich w Węglówce (pow. Krosno) pod cerkwią, dąb w Wróblowicach, koło Medenic nad Dniestrem (powiat Drohobycz) w otwartym polu, aleja ks. Puzyny w Stankowie koło Stryja, dąb Sobieskiego w Pomorzanach pod Lwowem, dąb we wsi Konty, miejscowość Mostki (pow. Złoczów), dąb Jagielloński z XV wieku w gminie Sawatuszki (pow. Buczacz), dąb Karpińskiego w gminie Hołosków (pow. Tłumacz), dąb w Gwoźdźcu (pow. Kołomyja).

7) Okazy buku (*Fagus silvatica*): w gminie Siedlec pow. Chrzanów, własność klasztoru Karmelitów, oraz buki w Nawojowej.

8) Okazy topoli Nadwiślańskiej (*Populus nigra*) w Wiązowni pow. Nowomiński w ogrodzie p. Szlenkierowej, w Graboszycach pow. Zator, w Zabawie pow. Brzesko, oraz w Dębnikach pod Krakowem.

9) Okazy jesionu pospolitego (*Fraxinus excelsior*): w Zakopanem ul. Kościeliska u p. Walczaka, pod cerkwią w Brunarach pow. Grybów, w alei w Stankowie koło Stryja, we Firlejówce pod Ożydowem, w Miodoborach w miejscowości zw. „Pustelnia“ w Resztowcach nad Zbruczem.

10) Okazy jesionu ostrego (*Fraxinus oxycarpa*) z „Pustelni“ nad Zbruczem w Resztowcach.

11) Okazy klonu (*Acer platanoides*) w Hucisku pow. Żywiec.

12) Okazy kasztanu (*Aesculus*): w Wiązowni pow. Nowomiński w ogrodzie p. Szlenkierowej i przy dworze w Budziszowicach pow. Pińczów.

13) Okazy lipy (*Tilia*): lipa Chodkiewicza w Rudawie, pow. Nowogrodzki, lipy koło dawnego zboru Arjańskiego w Ciążkowicach przy drodze Skalmierz-Wiślica, dwie lipy koło bramy fortecznej na kopcu Kościuszki pod Krakowem, dwie lipy pod kościołem w Tenczynku (pow. Chrzanów), lipa na północ od restauracji w dolinie Kościeliskiej w Tatrach, lipy przy kościółku na górze Just, pod Tęgoborzą (pow. Nowy-Sącz), lipa w Kłęczanach (pow. Nowy-Sącz), dwie lipy w gminie Siechów (pow. Żółkiew), sadzone na pamiątkę napadów tatarskich, lipy w alei w Stankowie koło Stryja, lipa z czasów Jana Kazimierza w Buczacz, tudzież czysto lipowy, jedyny w Małopolsce las, wł. funduszu religijnego w Mużynie (pow. Nowy-Sącz).

14) Okaz jałowca (*Juniperus communis*) w Woli Murowanej pod Chęcinami w pobliżu Rzeki.

15) Zielina (*Azalea pontica*) w pow. Leżajskim.

16) Różanecznik (*Rhododendron*) na Czarnohorze.

17) Fiolek alpejski (*Clematis alpina*) w Tatrach.

18) Szarotka (*Gnaphalium leontopodium*) w Tatrach.

19) Owsik (*Schivewerskia podolica*) na skałkach Miodoborskich pow. Skałacki.

D. ZWIERZĘTA.

1) Ryba Sieja (*Coregonus morena*) w grupie jezior Wigierskich w Suwalszczyźnie.

2) Bocian Czarny (*Ciconia nigra*).

3) Orzeł przedni (*Aquila chrysaetos*).

4) Pustynnik (*Syrnphantes paradoxus*).

5) Pardwa (*Lagopus lagopus*).

6) Łoś (*Alces alces*).

7) Bóbr (*Caster fiber*).

8) Kozica (*Rupicapra rupicapra*).

9) Świstak (*Arctamys marmotta*).

10) Żubr (*Bizon Europaeus*).

Powyższy wykaz zabytków przyrody, wymagających ochrony, będzie w przyszłości uzupełniony. W każdym razie rozporządzenie niniejsze nie ścieśnia specjalnych przepisów prawnych o ochronie zabytków przyrody, obowiązujących już w niektórych stronach Państwa, tudzież przepisów objętych ustawami łowieckimi i rybackimi.

O obecnym stanie zabytków winni starostowie powiatów, w których znajdują się wymienione tu zabytki, przedłożyć Ministerstwu W. R. i O. P. sprawozdanie.

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego

(—) JAN ŁUKASIEWICZ.

Warszawa, dnia 15 września 1919 r.

Praca oświatowa

w muzeum botanicznym newyorskiem.

New York posiada wspaniały ogród botaniczny, a obok niego Muzeum Botaniczne, które zajmuje okazały dwupiętrowy gmach z obszerną salą w podziemiu i naturalnie wielką salą odczytową.

Organizacja Muzeum Botanicznego przeprowadzoną jest w ten sposób, że zbiory podzielono na trzy grupy: 1) rośliny kopalne, 2) rośliny użytkowe i 3) dział naukowy.

Naturalnie, że w Stanach Zjednoczonych największy nacisk i najstarsze opracowanie poświęcone jest działowi roślin użytkowych. „Economic Botany. Plants and plants products utilized in the Arts, Sciences and Industries” — zajmuje główne piętro i obejmuje chyba wszelkie możliwe użytki z elementów roślinnych.

Pomieszczona w podziemiu flora zaginiona: „Fossil Botany. Remains of extinct plants, the ancestors of plants now existing” stanowi bardzo cenny i bogaty materiał naukowy.

Wreszcie na górnym piętrze umieszczono dział naukowy: „Systematic Botany. Plants families — Local. Microscop exhibit”. O ile dział użytkowy jest wybornie zobrazowanym materiałem w dziale przemysłu i handlu, o tyle znów w dziale naukowym mieści się parę pożytecznych rzeczy, które bardzo wartoby prześledzić i do nas: oto przedewszystkiem ustawione jest tam 20 mikroskopów z preparatami roślinnymi, ilustrującymi różne komórki roślinne, nerwy liści, pory, różne układy tkanek i inne w tym rodzaju rzeczy.

Drugą doskonałą, godną naśladowania myślą jest wystawienie zielnika roślin z okolic Nowego Jorku w promieniu stu mil. Trudność wystawienia zielnika pokonano w ten sposób, że ustawionych jest 30 kołowrotek, w których okazy wystawione są za szkłem, jak u nas fotografie i szkice w Zachęcie, lub Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Każdy kołowrotek przedstawia jedną lub kilka grup klasyfikacyjnych (np. kołowrotek № 22 Primulaceae to Labiateae; № 14 Cyperaceae to Liliaceae; № 10 Hepaticeteae), i w ten sposób doskonale jest zobrazowana flora okolicy.

Jak każde Muzeum w Nowym Yorku i botaniczne daje w sobotę o 4 popołudniu bezpłatne odczyty popularne z obrazami. Sezon wiosenny tegoroczny wypełniły pomiędzy innymi: Skamieniały las Arizony, Niektóre rośliny naszych bagien, Dzikie kwiaty wiosenne, Ciekawe drzewa w mojej podróży, Ochrona drzew od nieprzyjaciół, Wodorosty okolic Nowego Yorku i t. p.

Bardzo też pożytecznym pomysłem jest, że codziennie o godzinie 3 popołudniu u drzwi Muzeum oczekuje wykwalifikowany przewodnik i oprowadza zwiedzających przez dwie godziny po różnych działach ogrodu botanicznego (np. poniedziałek — las i zioła, wtorek — łąka i owoce, środa — cieplarnie i t. d., a w soboty — Muzeum).

Wreszcie wydaje Muzeum sześć publikacji, jak Journal, Memoirs, Bulletins, Mycologia, oraz wielkie wydawnictwo „North America Flora”.

Al. Janowski.

New York, kwiecień 1914.

oooooooooooo

Działalność

Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego podczas wojny

(do 1 stycznia 1919 roku).



Rujnująca wszystko wojna do poznania kraju przyczyniła się jednak bardzo: wędrujące przez Polskę wojska, bolesne pochody uchodźców sprawiły, że miliony ludzi przeszły, czy przejechały kraj w różnych kierunkach, oglądając i obserwując jego właściwości.

Szły zastępy z Królestwa na Mazury pruskie, szły poznańskie pułki nad Zbrucz, szli Małopolanie w bagna Polesia, kopali się Mazury w przełęczach Karpat, szli wszyscy ku zdradzieckiej Berezynie, ciągnęły tłumy uchodźców od Kalisza ku Dnieprowi, słowem w przemarszach nie pominięto żadnego skrawka Ziemi Polskich.

Te jednak wielkie pochody tamowały normalny bieg prac Towarzystwa, choć przyznać należy, że przetrzymało ono krytyczne momenty względnie pomyślnie: działalność Centrali w Warszawie rozwinęła się znacznie, działalność na prowincji trochę osłabła.

Pomimo wielkich trudności ożywioną była działalność wydawnicza: na pierwszym miejscu należy zaznaczyć wydanie trzech tomów Pamiętnika Fizjograficznego (XXIII, XXIV i XXV), obejmujących nader bogaty materiał z prac naukowych o ziemiach polskich.

Z dziedziny popularyzacji wydano 30 książek i broszur, wzbogacając nasz katalog wydawniczy o 30 numerów. Wydano też 3 serie pocztówek.

Nadto w czasie wojny opracowano i przygotowano już do druku podręczną „Bibliografię Krajoznawstwa Polskiego”, rzecz niezmiernie potrzebną do wszelkich prac krajoznawczych.

Z okazji 10-cio lecia Towarzystwa postanowiono wydać duże dzieło zbiorowe p. t. „Monografia Wisły”, któreby dawało wielostronne światło na Wisłę i jej dorzecze.

Niemale zainteresowanie budziły też odczyty i wykłady, gromadzące tysiące ludzi, jak np. cykl odczytów prof. Mościckiego p. t. „Sto lat rządów rosyjskich w Polsce”, który to cykl parokrotnie był powtarzany przy całkowicie wypełnionej sali.

Niektóre oddziały wprowadziły u siebie systematyczne kursy, jak np. Oddział Łódzki „Całokształt Ziemi Polskich pod względem fizjograficznym, histo-



rycznym i gospodarczym", Oddział Żbikowski „Kursy krajoznawstwa", Oddział Kujawski „Kurs historii polskiej". Stwierdzić należy, że ruch odczytowy rozwijał się naogół pomyślniej, niż przed wojną.

W sprawach muzealnych zaznaczyć należy zniszczenie przez wojnę zbiorów w Łowiczu i Ostrołęce. Natomiast zbiory Kieleckie, Piotrkowskie, Włocławskie nie ucierpiały, a nawet pomyślniej powiększać się zaczęły.

Dzielny wysiłek uczynił Oddział Piotrkowski, który na pomieszczenie muzeum zdobył stary zamek królewski w Piotrkowie.

Ruch wycieczkowy zmniejszył się trochę: drożyna biletów, obuwia, trudności przepustkowe i apro wizacyjne to wywołały, a jednak w czasie wojny w Warszawie urządzono 176 wycieczek dla 5,999 ludzi, a na prowincji wycieczek było 112, a uczestników 3,621.

Dużą działalność rozwinęło Towarzystwo w pracach krajoznawczych z młodzieżą, powstały bowiem przy niem koła: Akademickie, Młodzieży Rzemieślniczej, wszystkie one, a zwłaszcza to ostatnie, pracowały bardzo intensywnie.

Wielką też korzyść przyniosły „Komisje Zajęć Pozaszkolnych", rozwijając krajoznawstwo wśród młodzieży i dzieci.

Jeżeli dodać do powyższego nie słabnącą pracę w sekcjach i komisjach, dążenie do tworzenia nowych oddziałów, liczne zapisy na członków, rozwijający się żywo ruch w przezroczarni, bibliotece, znakomite powiększenie się zbiorów fotograficznych, rozwinięcie gospody, konferencje, obchody uroczyste (500-lecie urodzin Długosza, 10-lecie Towarzystwa) i wiele innych, otrzymamy wcale pokazy dorobek w tych ciężkich latach wojny, dorobek, uprawniający do jaknajlepszych horoskopów na przyszłość.

Pomyślne wyniki pracy, nawet w tak niesłychanie trudnych warunkach, stwierdzają żywotność idei krajoznawczej, tak trafnie ujętej w sprawozdaniu Oddziału Łódzkiego okrzykiem: „Niech żyje idea Krajoznawcza, uświadomienia narodowego źródło!"

Al. Janowski.

oooooooooooo

Ze stowarzyszeń.

— W kwietniu r. b. powstało w Warszawie Tow. Kresów Pomorskich. które postawiło sobie za zadanie przyczyniać się do jaknajściślejszego zespolenia narodowego, państwowego i gospodarczego z całością ziem polskich Pomorza polskiego t. j. wracających do Polski części Prus Królewskich i Książęcych przez: a) uświadomienie narodowe ludności polskiej na tych kresach, b) wzmożenie tam liczebne i gospodarcze żywiołu polskiego, c) obudzenie wśród ogółu polskiego zamiłowania dla spraw naszego Pomorza. Do Zarządu Głównego weszły osoby następujące: pp. Franc. Bąkowski, Stan. Bukowiecki, Jan Dębski, Jakub Glass, Janina Jantzenowa, Józefat

Kozielewski, pastor August Loth, Jan Riemer oraz p. Czesław Świerszewski z Łodzi. Dotychczas powstały Koła Tow. w Warszawie, Łodzi, Przasnyszu i Mławie, nadto zaś organizują się obecnie koła we Lwowie i Sandomierzu. Przy zarządzie głównym utworzona została sekcja propagandy, zaś przy warszawskim sekcja wydawniczo-oświatowa, która wydała dotychczas broszurkę: „Nazwy miejscowości na Pomorzu", i organizuje cykl odczytów o Mazowszu Pruskiem i o Warmii.

oooooooooooo

Z piśmiennictwa.

— Z żywym zadowoleniem zanotować dziś możemy na tem miejscu ukazanie się z pod pras drukarskich pierwszego tomu „Kodeksu dyplomatycznego Mazowsza". Wydawnictwo to, posiadające ogromną doniosłość dla nauki polskiej, dochodzi do skutku głównie dzięki niepospolitej, prawdziwie benedyktyńskiej, pracy naczelnego swego kierownika, Jana Korwina-Kochanowskiego. Całkowity tytuł polski dzieła brzmi, jak następuje: „Zbiór ogólny przywilejów i spominków mazowieckich. Zebrał, opracował i wydał, oraz wykazami opatrzył Jan Korwin-Kochanowski. Tom I, obejmujący materiał do zgonu Konrada I. Wydawnictwo Tow. Naukowego Warszawskiego. Zapoczątkowane z funduszu imienia ks. Jana Tadeusza Lubomirskiego, wydane z zasiłku kasy im. d-ra J. Mianowskiego. Warszawa, drukiem Wł. Łazarskiego, 1919". Znalazło tu pomieszczenie, w oryginalnym tekście łacińskim, 478 najdawniejszych dokumentów, wyjaśniających pierwotne dzieje jednej z rdzennych dzielnic Polski. Obszerny wstęp i szczegółowe objaśnienia wszystkich z osobna dokumentów są pióra głównego redaktora wydawnictwa. Ze względu na trudności wydawnicze niniejszy wspaniały tom ukazał się narazie bez indeksu, który ogłoszony będzie później w zeszycie osobnym.

oooooooooooo

Oceny i sprawozdania.

Skorowidz Niemiecko-Polski i Polsko-Niemiecki miast, miasteczek i większych wsi Prus książęcych i Królewskich, W. Ks. Poznańskiego i Śląska, ułożony na podstawie map 1: 750,000 z uwzględnieniem źródeł naukowych: W. Kętrzyńskiego, Z. Światopelk-Stupskiego, Słownika Geograficznego i in. Warszawa 1919. Skład główny w księgarni Wojskowej Min. Spr. Wojsk. w Warszawie.

Pod powyższym, przydługim nieco, tytułem wyszedł świeżo z pod prasy drukarskiej w zakładach graficznych Min. Spr. Wojskow. bezimiennie opracowany informator, mający ułatwić orjentowanie się w skomplikowanej sprawie nazw geograficznych na terenach polskich, pozostających dotychczas pod władzą Niemiec. Sprawa to niewątpliwie bardzo

poważna, idzie bowiem o przywrócenie nazw właściwych kilku tysiącom miejscowości. Jednocześnie jednak jest to sprawa bardzo trudna, nasze bowiem dzielnice zachodnie podlegały rozmaitym, nieraz bardzo poważnie różniącym się ze sobą procesom historycznym i nazwy miejscowe polskie, utrzymane w ustach ludu w jednych okolicach, w innych zachowały się już tylko w starych dokumentach; niwelujący zaś wpływ niemieczyny, narzucanej przy pomocy wszelkich środków potężnego aparatu państwowego, odbić się musiał ujemnie na całokształcie naszej nomenklatury geograficznej na całym obszarze dorzeczy Odry i dolnej Wisły.

Wobec niemożności rozstrzygnięcia już obecnie w spokojnych warunkach naukowych najrozmaitszych, następczących się w tym względzie wątpliwości, — opierać się oczywiście wypada przy opracowywaniu podobnych skorowidzów na danych, zawartych w dość obfitej już literaturze przedmiotu. Tak też uczynił i bezimienny autor książeczki, której tytuł podaliśmy w nagłówku. Szkoda tylko, że zrobił to bez wskazanej w tych wypadkach dozy krytycyzmu i bez należytej staranności. Już wzmianka na okładce, iż „Skorowidz” opracowany został z uwzględnieniem takich źródeł „naukowych” jak Przewodnik po Poznaniu p. Z. Światopelka-Słupskiego, — nie małe budzić musi zdziwienie, nawet zapewne i w samym p. Słupskim, który przy opracowywaniu swojego, niewątpliwie pożytecznego, ale tylko praktyczne cele mającego na widoku Przewodnika nie myślał prawdopodobnie ani przez chwilę, że wydawnictwo jego w książce, wychodzącej nakładem Ministerjum Spraw Wojskowych, uznane zostanie za „źródło naukowe”.

Bliższe zapoznanie się z treścią „Skorowidza” nie poprawia, niestety, bynajmniej tego pierwszego ujemnego wrażenia. Przedewszystkiem — dziwnem i całkiem zbytecznem jest podawanie w takiej książeczce całego szeregu nazw miejscowości w powiatach, w których nie ma ani jednego bodaj Polaka, jak... szyłokarczemskim, labiawskim i t. p., a omija nie mnóstwa nazw, zmienionych lub przekręconych przez Niemców na obszarach rdzennie polskich, przyznanych Polsce bezpośrednio przez traktat pokojowy, lub przynajmniej włączonych do terenów plebiscytowych. Dla bliższego objaśnienia tego zarzutu podajemy kilka przykładów na samą tylko literę „U”. Skorowidz wymienia takie nazwy bez polskich odpowiedników, jak Uderwangen w pow. iławskim, Uszkallen w pow. labiawskim, Uszlöknen w pow. szyłokarczemskim, nie podaje natomiast np. Udzierza (Udschütz) w pow. świeckim, Ulków (Uhlkau) w pow. tczewskim, Ulanowa (Ulenhof) w pow. gnieźnieńskim, Ulesia (Ulleschen) w pow. niborskim, Zaborowa (Unterwalden) w pow. babimojskim i w in. Wprawdzie bezimienny autor układał swój skorowidz na podstawie mapy 1:750000, na której nie ma tych właśnie polskich wsi, można jednak chyba wyrazić zdziwienie, dlaczego pracę swą oparł na tej właśnie mapie, nie sztabowej, tylko komunikacyjnej, a więc do celów wojskowych mniej użytecznej?

Obok tych zasadniczych wątpliwości i zastrzeżeń niemało błędów i braków rzuca się, niestety, w oczy przy pobieżnem nawet przerzucaniu kart Skorowidza. Znana stacja węzłowa na Śląsku, Kędzierzyn, niem. Kandrzin, ma się rzekomo nazywać po polsku — Kandrzyn; czystopolska wieś w pow. chojnickim, Swornigac, podana została tylko w brzmieniu niemieckim — Schwornigatz, bez polskiego odpowiednika; miasteczko w pow. olawskim na Śląsku, Więzów, niem. Wansen, podane zostało, jako Wiszów; nadbałtyckie Oksywie (niem. Oxböft), jako — Oksywia. W ostatnich dwóch wypadkach winna jest zapewne korekta, czyż jednak trzeba podkreślać, jak wiele właśnie w tego rodzaju wydawnictwach zależy na dobrej korekcie? Niezbyt szczęśliwie radzi sobie również autor z nazwami o formach nieustalonych, np. Pelplin — Peplin, Ostromecko — Ostromięck, Wdzydze — Wdzidze, niekiedy uwzględniając wskazania „Słownika Geograficznego”, w innych znów wypadkach do nich się nie stosując. Rażące jest opuszczenie takiego np. Waplewa w pow. sztumskim, polskiej wsi i znanej szeroko w Polsce historycznej siedziby hr. Sierakowskich, obfitującej w pamiątki i zabytki muzealne, gdy znalazło się miejsce dla innego, mało znacznego Waplewa (Waplitz) w pow. ostródzkim.

Opracowanie skorowidza nazw miejscowości na całym obszarze ziem polskich, a specjalnie ziem byłego zaboru pruskiego, staje się coraz pilniejszą, coraz silniej odczuwaną potrzebą. Jest to jednak wielkie i bardzo trudne zadanie. Nie posuwa nas zaś ani o krok naprzód na tej drodze wydawanie książeczek tandetnych, robionych pośpiesznie, bez należytej dbałości o ustalenie nazw właściwych.

E. M.

Hupert Witold ppłuk. w. p. *Historja wojenna polska w zarysie. Z 20 kartami i 16 rysunkami.* Lwów 1919. Antykwariat polski „Hieronim Wilder” w Warszawie. Księgarnia Polonickiego, Lwów. str. 292.

Praca niniejsza jest pierwszą próbą zwięzłej historii wojskowej polskiej od najdawniejszych czasów do r. 1794. Mamy wprowadzić w literaturze naszej cenne prace Górskiego i Korzona, lecz nie mówiąc o trudności nabywania ich, ograniczają się one do historii wojsk zaciężnych lub do historii politycznej wojen. Praca ppłuk. Huperta, pisana przez fachowca, zwraca uwagę właśnie na rozwój organizacji naszej wojskowości, na tle ogólnej historii taktyki i strategii; wojny i bitwy służyły autorowi jedynie jako ilustracje danej epoki. Nie będziemy tu wchodzić w bliższą ocenę cennej tej pracy, niewątpliwie uczyni to krytyka fachowa. Na tem miejscu pragniemy tylko zwrócić uwagę na dzieło, które aczkolwiek nie należy ściśle do działy krajoznawstwa, nie będzie obojętne dla czytelników „Ziemi” w dobie bohaterskich zmagani wojsk zmartwychwstałej Rzeczypospolitej.

bo.

Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Tom V. 1911 — 1914. Wilno 1914, 8-ka, str. 4 nl. + 424 + 1 nl., toż, tom VI, tamże, 1918, 8-ka str. 257 + 1 nl. + II.

W wyjątkowo uroczystej chwili, w przededniu otwarcia wskrzeszonego uniwersytetu wileńskiego nadeszły do Warszawy powyższe wydawnictwa. Pierwsze z nich, wydane przed samym wybuchem wojny, nie dotarło już do nas z powodu trudności komunikacyjnych, cenzuralnych i t. p., drugie drukowane było za czasów, przekłętą pamięci, okupacji niemieckiej na Litwie. Sam fakt ukazania się w r. 1918 *Rocznika Tow. Przyj. Nauk* — jak słusznie pisać wydawcy, powinien zdobyć dla niego pobożność i okupić uchybienia w pisowni i korekcie. Usprawiedliwianie się wydawców nie tylko uważa należy za zupełnie wystarczające, lecz przeciwnie należy szczerze dziękować Zarządowi Tow. za wydanie tomu VI-go w tak wyjątkowo niesprzyjających okolicznościach i życzyć by wydawnictwo rozeszło się jaknajszerzej, tembardziej, że ze względu na bogatą treść najzupełniej na to zasługuje. Dla krajoznawców w obydwu tomach są ciekawe prace, które poniżej dla informacji i zachęty spisuje. A więc tom V zawiera p. i.: dwie prace z zakresu archeologii: *Pilkalnia pod wsią Petruszynami* — Ludwika Krzywickiego, nowy przyczynek do dawniejszych nad tym tematem poszukiwań autora, oraz *Skład chemiczny bronzów przedhistorycznych, znalezionych na Litwie i Rusi Litewskiej* — Wandalina Szukiewicza, dalej dwie prace z zakresu historii sztuki. Prof. Zygmunt Batoński daje opis wyjątkowego zabytku, malowideł w kościele pokamedulskim w Pożajściu pod Kownem, „które w innych warunkach byłyby oddawna przedmiotem badań historii sztuki”. Dowodzi autor, że twórcą pięknych fresków w Pożajściu i w kaplicy św. Kazimierza w Wilnie jest Włoch Del Bene, pracujący w Polsce w końcu XVII-go w. W następnym artykule Tadeusz Mańkowski zajmuje się, tak charakterystycznym dla Wilna, barokiem. Z prac historycznych wymienić należy obszerne studjum Stanisława Kościółkowskiego o ekonomjach królewskich na Litwie (z mapą). Autor usiłuje odpowiedzieć na pytania: jaki był obszar i podział tych dóbr w XVIII w., jaka była w tejże epoce liczebność ich ludności, wreszcie jak się przedstawiały warunki życia włościan ekonomicznych. Ks. Jan Kurczewski podaje ciekawy urywek z dziejów trynitarzy polskich, zakonu wykupującego jeńców z rąk Tatarów i Turków, a mianowicie tłumaczone na polski opisy dziesiątej i trzynastej podróży OO. Trynitarzy z katalogiem nieszczęśliwych jeńców. Smora daje wzmiankę o Karmelitach bosych w Kownie, a Zygmunt Bujakowski wiadomość o szkołkach parafjalnych w ziemi Bielskiej w r. 1794. Z dziedziny antropologii znajdujemy jedną pracę J. Talko Hryncewicz: *Typ antropologiczny Polaków w związku z innymi Sło-*

wianami wschodnimi. Trudno się zgodzić z autorem pod jednym względem, co do podziału Polaków na Polaków z Królestwa i Polaków z Galicji; podział Rusinów na: Ukraińców i Rusinów galicyjskich grzeszy trzymaniem się tejsze zasady utożsamiania granic naturalnych z granicami politycznymi. Najciekawszą dla nas pracą w t. V-ym jest „*Bibliografia ludoznawstwa litewskiego*” świeżo zmarłego etnografa Franciszka Gawęłki, autora podobnej pracy, dotyczącej ludoznawstwa polskiego. Obejmuje ona 482 numery bibliograficzne. Ś. p. Gawęłek ograniczył się tylko do prac polskich, wydanych pomiędzy 1800 — 1910 i ułożył spis, niezbyt może szczęśliwie, w porządku alfabetycznym nazwisk autorów. Dodany na końcu spis osób i rzeczy ułatwia poszukiwania. Pomimo braków, jest to robota pożyteczna i dla bibliografii krajoznawczej cenna. Na końcu tomu V-go zestawione są, jak w poprzednich, druki polskie wydawane w Wilnie.

Tom VI-y *Rocznika* wyróżnia się wprowadzeniem do wydawnictwa, obok artykułów archeologicznych, historycznych i literackich, także prac przyrodniczych. Zawiera on p. i.: *Strefy archeologiczne na Litwie* — Wandalina Szukiewicza, *Bractwa trzeźwości na Litwie, głównie w djecezji Żmudzkiej 1858—1863* — Michała Brensztejana, *Z dziejów szkolnictwa polskiego na Litwie w drugiej połowie XIX-go wieku* — Aleksandra Jodziejewicza, *Naród i samookreślenie naródowe* — Tadeusza Wróblewskiego, wreszcie dwie prace fizjograficzne: *Badania nad ewolucją łożysk rzecznych na obszarze zlodowacenia czwartorzędnego (Przyчыnek do znajomości morfologii powierzchni Litwy)* — Stanisława Wołosowicza i *Płazy i gady na Litwie* — Zygmunta Fedorowicza. Pierwsza z nich, dotycząca ubogiej dotąd dziedziny morfologii ziemskiej Litwy, obok celów bardziej ogólnych, jak charakterystyka porównawcza rzek dolnego i górnego biegu Niemna, ma na celu zbadanie łożyska rz. Wiśnicz i Naroczy. Autor dochodzi do wniosku, że rzeki i rzeczki górnego i dolnego biegu Niemna posiadają odmienne cechy. W biegu górnym rozwój dolin rzecznych jest prosty, wszystkie prawie płyną w dolinach glacialnych, dobrze rozwiniętych. Erozja obecnie jest prawie w uśpieniu. Inaczej jest w dolnym biegu, gdzie rozwój dolin rzecznych jest bardziej skomplikowany. Rzeki płyną częściowo w łożyskach erozyjnych, przez siebie wyżłobionych lub znacznie pogłębianych, erozja energicznie działa w dalszym ciągu.

Kończąc niniejsze sprawozdanie wyrazić należy życzenie, aby w związku z otwarciem uniwersytetu, ruch naukowy jeszcze bardziej rozwinął się w Wilnie i abyśmy w krótkim czasie doczekali się wznowienia świetnych tradycji, które z grodu Gedymina uczyniły „Ateny litewskie”.

bo.

Nowe książki.

(W rubryce tej podawać będziemy stale tytuły książek, nadesłanych do redakcji „Ziemi”. W ten sposób czytelnicy nasi informowani będą o wszelkich nowościach z dziedziny krajoznawstwa i pokrewnych gałęzi wiedzy).

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
W WARSZAWIE:

- SZYMON ASKENAZY. *Gdańsk a Polska*. 1919.
ANTONI LANGER. *Nasz Spisz a Orawa*. Odczyt.
EUGENJUSZ ROMER. *Ilu nas jest?* 1917.
— *Polska, ziemia i państwo*. 1917.
IGNACY WEINFELD. *Rocznik polski*. Tablice statystyczne. 1917.
Śląsk Górny a Polska. Memorjał poufny niemieckich przemysłowców śląskich do Bethmana-Hollwega. Wydał i przedmową opatrzył J. Jurroff inż. 1919.
HENRYK WIERCIEŃSKI. *Ziemia chełmska i Podlasie*. Rys historyczny i obraz stanu dzisiejszego.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI ZYGmunTA POMARAŃSKIEGO
I SPÓŁKI W ZAMOŚCIU:

- BORKOWSKI ANTONI. *Z okna wagonu*. (Biblioteczka Kroniki Powiatu Zamojskiego № 16). 1918.
CHLEBOWSKI BRONISŁAW, PROF. *Zamość, ordynacja Zamojskich i powiat Zamojski*. (Książnica Zamościa. Tom 5). 1919.
HANDELSMAN MARCELI, PROF. DR. *Założenie Uniwersytetu Warszawskiego; w setną rocznicę jego inauguracji*. 1919.
KALINOWSKI TEODOR, DR. *O herb miasta Zamościa*. (Bibl. Kron. Pow. Zam. № 3). 1919.
KŁOSSOWSKI ZDZISŁAW. *Zamość twierdza*. (Bibl. „Czytajmy” № 5). 1918.
KOBIERZYCKI LUDWIK. *Oddział zamojski Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego*. (Bibl. Kron. Pow. Zam. № 5). 1919.
LEWICKI JÓZEF DR. *Praktyczne nauczanie geografii w szkołach średnich angielskich*. Wyd. II. (Biblioteczka Dydaktyczna. Tomik 3). 1918.
MIKUŁOWSKI TADEUSZ DR. *Seminarjum nauczycielskie w Zamościu*. (Bibl. Kr. Pow. Zam. № 1). 1918.
NAŁĘCZ JAN. *Wielkanoc w Polsce*. (Bibl. „Czytajmy” № 2). 1918.

- NAŁĘCZ JAN. *Ziemia Chełmska i Podlasie*. (Bibl. „Czytajmy” № 1). 1918.
PIESZKO MICHAŁ. *Na progu do dziejów Zamościa i okolicy*. (Bibl. Kron. Pow. Zam. № 6). 1918.
PRZYROWSKI FRANCISZEK. *Szkolnictwo w Szczębrzeszynie*. (Bibl. Kron. Pow. Zam. № 12). 1918.
ROSZKO STEFAN. *Obchód uroczystości Majowej w Zamościu w 1918 r.* (Bibl. Kr. Pow. Zam. № 8). 1918.
SIEROSŁAWSKI ZYGMUNT. *Szkolnictwo ludowe powiatu Hrubieszowskiego*. (Bibl. Kron. Pow. Zamojs. № 14). 1918.
SOCHANIEWICZ KAZIMIERZ DR. *Metryki kolegijaty Zamojskiej*. (Bibl. Kron. Pow. Zam. № 4). 1918.
— *Stosunki narodowościowo-wyznaniowe w diecezji podlaskiej w 1863 roku* (Bibl. „Obrona Kresów” VI). 1918.
— *Święty Tomasz Apostoł — patron Zamościa*. (Bibl. Kron. Pow. Zam. № 11). 1918.
— *Trybun ziemi chełmskiej — Henryk Wiercieński*. (Bibl. Kron. Pow. Zam. № 17). 1918.
— *Zamość, jako twierdza kresowa*. (Bibl. Kron. Pow. Zam. № 2). 1918.
SZEWIC BŁAŻEJ. *Obrządy weselne we wsi Wielęczy*. (Bibl. Kron. Pow. Zam. № 20). 1918.
TISZLER STEFAN INŻ. *W obronie prawdy*. List otwarty o kościół we wsi Kossobudy. (Bibl. Kron. Pow. Zam. № 19). 1918.

Z powodu dwumiesięcznej blisko przerwy pracy w drukarniach, niniejszy zeszyt „Ziemi” ukazuje się ze znacznym opóźnieniem. Wbrew pierwotnym zamierzeniom, wskutek ogromnego wzrostu kosztów wydawniczych, zeszyt niniejszy wydajemy odrazu za wrzesień i październik r. b. Następny i ostatni zeszyt „Ziemi” w tym roku, za listopad i grudzień, ukaze się jeszcze w bieżącym miesiącu. O warunkach wydawnictwa „Ziemi” w roku przyszłym poinformujemy Szan. Czytelników w następnym numerze.

TREŚĆ: *Bolesław Olszewicz* — Najbliższe zadania naszej kartografii. *Stefan Kotaniec* — Klasztor Kapucynów w Nowym Mieście nad Pilicą (z 4-ma ilustr.). *Stanisław Wołosowicz* — Z fizjografii Bugu środkowego (z mapką). *Edward Maliszewski* — Granice Polski na zachodzie (z 12-ma ilustrac.). *Marjan Mechowiecki* — Z podróży do Australii (c. d.). *Al. Janowski* — Żegluga na Dniestrze (dok.). *Franciszek Gawełek* — Żółkiew (z 2-ma ilustr., dok.). *E. M.* — Kamieniec Podolski (z 2-ma ilustr.). *Ochrona zabytków przyrody*. *Al. Janowski*. — Działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego podczas wojny do 1 stycznia 1919 r. — Ze stowarzyszeń. — Z piśmiennictwa. — Oceny i sprawozdania. — Nowe książki.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ULICA KAROWA 31. TELEFON 42-50.

Redaktor EDWARD MALISZEWSKI.

Wydawca POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE.